PRZEPŁAWKA W NYSIE. EKOLOGICZNA UTOPIA I JEJ PRZERAŻAJĄCE SKUTKI

GROCHMALSKI: NIEMIECKA AGENTURA ZAGRAŻA BEZPIECZEŃSTWU POLSKI

LISIEWICZ: GDYBY KS. OLSZEWSKI BYŁ TAK TRANSPARENTNY JAK OWSIAK, NIE WYSZEDŁBY Z WIĘZIENIA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

TAJEMNICA KATASTROFY W STRONIU ŚLĄSKIM

TUSK MÓWIŁ, ŻE TAMA WYTRZYMA. WODA ZABIŁA LUDZI

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #40 (1623) 02/10/2024

ISSN 1230-4581

9 771230 458404 40

NUMER W SPRZEDAŻY DO 08.10.2024

OKŁADKA: TOFIK, FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl f7f003deb3

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

W ROSJI TEŻ ZACZĘLI OD REKLAMODAWCÓW

Rada Europy zajęła się wreszcie niszczeniem wolności słowa w Polsce. Skala represji, która dopadła największą stację konserwatywną w Europie, czyli Telewizję Republika, jest porównywalna do początków rządów Władimira Putina. On też nie zaczynał od jawnie stosowanej brutalnej siły. Najpierw zastraszano reklamodawców, sponsorów, izolowano od instytucji państwowych, nasyłano urzędy kontrolne, używano służb do skłócania ludzi, by na koniec wyłączyć sygnał i pozamykać niepokornych. Tusk jest gdzieś w połowie tej drogi. Z tego powodu wielu organizacjom dziennikarskim w Europie, które podniosły alert, przyszło do głowy, że sytuacja zmierza w złym kierunku. Nie chodzi tylko o wolność słowa. Niewpuszczanie dziennikarzy na dostępne dla innych obrady sztabu kryzysowego to w sytuacji takiego kataklizmu, jaki dotknął południowo-zachodnią Polskę, zwykłe szaleństwo. Jeżeli Tusk swoją utartą praktyką nie znajdzie kozła ofiarnego, może ponieść nieoczekiwane dla siebie straty. Jak na razie po 10 miesiącach rządzenia Polską jest jednym z najbardziej nielubianych premierów, a zaufanie do niego idzie w dół.

Tusk oparł swoje rządy na trzech filarach: poparciu Niemiec, totalnym pijarze i przekonaniu, że sądy mu bez większego wysiłku wszystko przyklepią. Aprobata ze strony Niemiec się nie zmienia. Za to patrzą na to coraz mniej chętnie osoby odpowiedzialne za realną politykę USA.

Pijar Tuska tak naprawdę poszedł zupełnie w rozsypkę. Nie wiem, kto mu doradził mówić, że raczej nie będzie powodzi, gdy wśród meteorologów panowało przekonanie, że jest ona prawdopodobna. Jeszcze mocniej się zastanawiam, kto dwie godziny przed pęknięciem tamy doradził mu mówić, że konstrukcja wytrzyma. Gdyby nie przytomność burmistrza Lądka-Zdroju, który dzień wcześniej ogłosił ewakuację, doszłoby po prostu do masakry. Robienie z premiera pajaca, który swoim wyglądem na sztabach powodziowych ma przekonać, że śpi na trawie, nie ma czasu na prysznic i ogolenie się, dopełnia miary tej katastrofy.

Sądy właśnie zaczęły wymykać mu się z ręki. Zgodnie z oświadczeniami ministrów, sprawę kierownictwa prokuratury miał rozstrzygnąć Sąd Najwyższy. Rozstrzygnął, tylko władzom się nie podoba. Tego samego dnia w różnych sądach zapadły jeszcze trzy bardzo niekorzystne wyroki dla obozu władzy. Może to przypadek, ale myślę sobie coś innego. Sędziowie uważają, że Tusk przesadził, szczególnie deklaracjami lojalności, które mieli spalać. Dali mu więc popalić.

Wszystkie trzy filary rządów Tuska weszły w głęboki kryzys. Jak nic się nie zmieni, obecna ekipa w ciągu pół roku straci władzę. **GP**

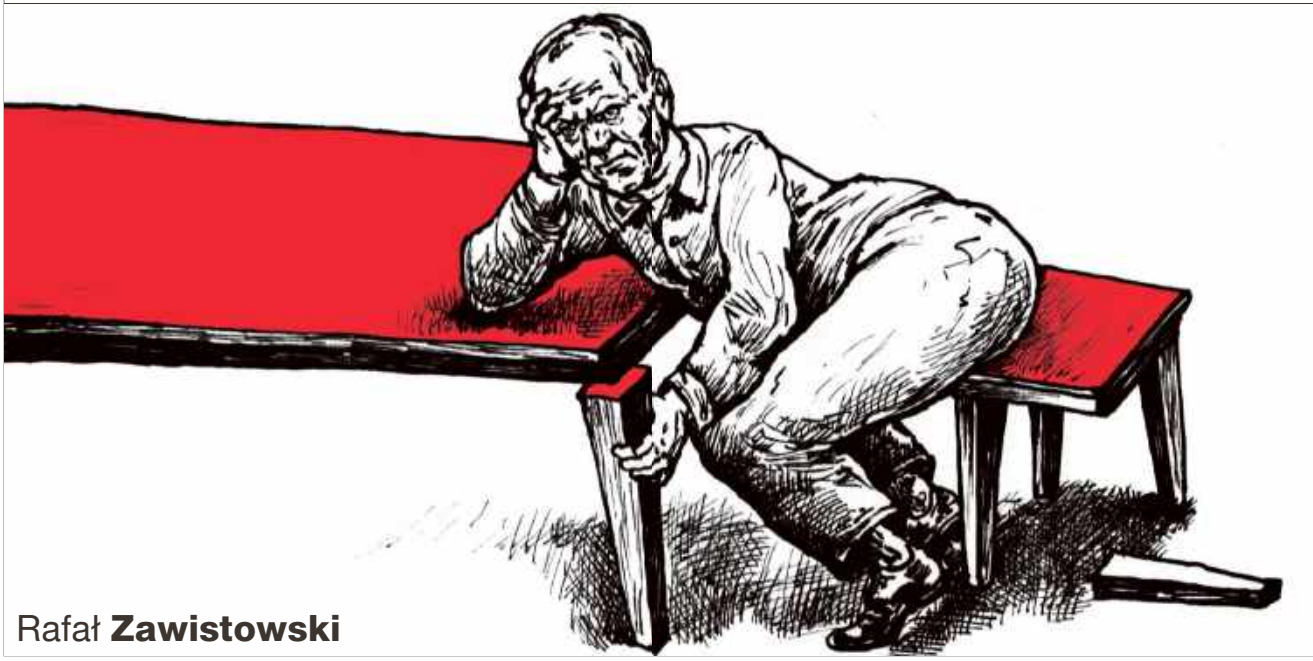

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl f7f003deb3

W numerze

KRAJ

6 Tusk mówił, że tama wytrzyma. Woda zabiła ludzi
 # Hubert Kowalski

18 Ludzie Bodnara muszą opuścić Prokuraturę Krajową
 # Grzegorz Broński

22 Polska prowadzi trudną grę o uzyskanie właściwego miejsca w NATO
 # Z Jackiem Siewierą rozmawia Jan Przemyłski

26 Sieć kawiarni z Rosją w tle
 # Piotr Nisztor

28 Ohydne! Ekipa Bodnara bez szacunku dla zasłużonego współpracownika
 # Grzegorz Broński #Przemysław Obłuski

PUBLICYSTYKA

32 „Dziki Zachód" w czas powodzi, czyli Polska Platformy O.
 # Krzysztof Wołodźko

34 Niemiecka agentura zagraża bezpieczeństwu Polski
 # Piotr Grochmalski

40 Demokracja walcząca przejeżdża walcem po Ziobrze
 # Grzegorz Wszołek

42 Anatomia katastrofy polskiej oświaty
 # Robert Czyżewski

GOSPODARKA

50 Polska na złotej ścieżce
 # Andrzej Ratajczyk

HISTORIA

62 Ambasada „wolnego świata"
 # Łukasz Czarnecki

KULTURA

66 Rosół z vegekury i mąż z małymi zasięgami
 # Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

70 Zło bobrem zwyciężaj
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

14

Gdyby ks. Olszewski był tak transparentny jak Owsiak, nie wyszedłby z więzienia
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

11 Dawid Wildstein

17 Jacek Liziniewicz

17 Krzysztof Karnkowski

21 Tadeusz M. Płużański

21 Józef Wieczorek

30 W INTERNETACH

37 Witold Gadowski

45 Marcin Wolski

45 Tomasz Łysiak

53 WIEŚCI Z UE

54 OBRONNOŚĆ

56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

76 KULINARIA

78 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

81 Katarzyna Gójska

KRAJ

12

Przepławka w Nysie. Ekologiczna utopia i jej przerażające skutki
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38

Ewolucja Hołowni, czyli jak być coraz głupszym
Dawid Wildstein

HISTORIA

58

Józef Unrug – kontradmirał, który zapomniał niemieckiego
Tomasz Łysiak

eprasa.pl f7f003deb3

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epraso.pl/7f003deb3

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Józef Mackiewicz pisał, że okupacja „niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno”. Zmieniło się. Dziś Niemcy zrobili z całkiem licznych Polaków gówno. Zaś atak rosyjski zrobiłby z wielu bohaterów. Żyjemy w państwie gównianym, które stara się z całych sił doprowadzić Polskę do stanu, w którym to bohaterstwo byłoby samobójstwem.

„Niszczyłeś wały, gnoju! Wytłumacz się albo kula w łeb!” – takie okrzyki pod adresem bobra, czyli Piotra Montowskiego z Naszości, znanego też jako Jordan Kiler, wznosiliśmy w 2010 roku. Właśnie wyrzucono nas ze spotkania z Bronisławem Komorowskim, gdzie na naszego bobra rzucił się zwolennik PO, na co odpowiedzieliśmy okrzykami: „Zostaw bobra!”. Zgłupiał, po czym odwrócił się na pięcie i uciekł. Policjanci, którzy kiepsko orientowali się w tym chaosie, postanowili bobra spisać. Na to tylko czekaliśmy i zaczęliśmy wzywać bobra do samokrytyki. Na co spisywany Montowski swoim anielskim głosem odśpiewał na melodię piosenki Edyty Górniak „To nie ja byłam Ewą” pieśń „To nie ja niszczę wały, Bronisławie wspaniały”. Jeden z policjantów, który spisywał bobra, pokapował się, że za chwilkę może być rozpoznawalny w całej Polsce, i naciągnął… czapkę na oczy. A my bobra odprowadziliśmy do radiowozu osobiście, domagając się od policjantów: „Gnój niszczył wały! Proszę zabrać bobra”. Policjanci zgłupieli, niemniej po chwili wahania jeden bardziej kumaty szepnął mi do ucha: „Nie zabieramy pana bobra”.

Michał Kolanko w „Rzeczpospolitej” o kwestii bobrów: „Może ta sprawa rozchodzi się w memach, ale ogólnemu wizerunkowi premiera wśród opinii publicznej raczej nie zaszkodzi”. No więc jako ktoś, kto na buncie się zna, wyjaśnię, że zaszkodzi. Sprawa bobrów ma posmak popkulturowy. Dotarła do ludzi, których dotąd nie przekonywała argumentacja zwolenników PiS. Tak dokonuje się erozja autorytetu władzy. Po prostu gdy władza okazała się groteskowa, to wielu otwiera oczy na groteskowy charakter innych jej działań, których wcześniej by tak nie oceniali.

Józef Mackiewicz pisał, że okupacja „niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno”. Zmieniło się. Dziś Niemcy zrobili z całkiem licznych Polaków gówno.

„Sprzeciw wobec nagich mężczyzn był znacznie większy niż wobec nagich kobiet. Oczywiście tylko młodych i ładnych”
Anna Dobrowolska, Wyborcza.pl

eprasa.pl f7f003deb3

W tym w szczególności działań represyjnych. Bo powód wjeżdżania na chatę o 6 rano różnym przeciwnikom władzy jest z reguły tak racjonalny, jak seanse nienawiści wobec bobrów.

Znając gorliwość oraz niezwykle wysoki poziom intelektualny akademickich lemingów, nie mam śladu wątpliwości, że po słowach Tuska o bobrach z podstawy programowej studiów filozoficznych wycofany zostanie na wszelki wypadek Martin Buber. I żadna filozofia dialogu mu nie pomoże. Buber to buber, Donald kazał je odstrzelić.

Jak tu parę tygodni temu intymnie wyznałem, jestem zafascynowany erotyczną rewolucją propagowaną przez „Gazetę Wyborczą", która znana jest każdej wiejskiej polskiej dyskotece, ino że tam opisywana jest przy użyciu bardziej dosadnego języka i bez poczucia misji. Najnowszy wywiad „GW" dotyczył nudystów, a szczególnie ich… homofobii. Oraz tego, że gołe baby łażące publicznie są bardziej akceptowane od gołego chłopa. Jak wyznała z wyraźnym żalem Anna Dobrowolska, autorka książki „Nie tylko Chałupy. Naturyzm w PRL", w tamtych czasach „sprzeciw wobec nagich mężczyzn był znacznie większy niż wobec nagich kobiet. Oczywiście tylko młodych i ładnych, bo to one zasługują na to, żeby być oglądane… Dzisiaj jest zresztą podobnie". Ponoć na plażach nudystów homofobia wówczas szalała: „Im bardziej w późnym PRL-u osoby homoseksualne chcą zabierać głos i walczyć o swoje prawa, tym większa jest potrzeba homofobicznej reakcji… Dopóki geje byli gdzieś na uboczu, w krzakach, można było na nich przymknąć oko, ale kiedy zaczęli być widoczni, trzeba się natychmiast od nich odciąć". Ojej! Czyli nie tylko w kościele, lecz także na plażach nudystów?

FOT. WIKIPEDIA

Swoją drogą ciekawe, jak na jakimś wiecu Tuska przywitany zostałby nagi chłop, który znienacka wskoczyłby na scenę i stanął obok premiera. Ma ktoś ochotę przeprowadzić taki eksperyment?

Było coś przejmującego w głuchej, grobowej ciszy, która zapanowała po tym, jak prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego sędzia Zbigniew Kapiński wygłosił uzasadnienie decyzji w sprawie przywrócenia na stanowisko Prokuratora Krajowego Dariusza Barskiego. Cisza była jak makiem zasiał, można byłoby na sali usłyszeć brzęczącą muchę. Nikt nie zadał żadnego pytania. Mowa sędziego Kapińskiego trwała około 45 minut i padły w niej słowa: „Jeżeli starzy sędziowie będą uchylać orzeczenia nowym sędziom, a nowi sędziowie będą podważać im status i nowi sędziowie będą podważać status starych sędziów, to stracimy własne państwo". Gdy sędzia Kapiński wypowiadał zwykłe formułki w rodzaju „W ocenie Sądu Najwyższego", czułem ciarki, jakby za chwilę polskiego Sądu Najwyższego miało nie być. Gdyby obejrzeć mowę sędziego Kapińskiego bez dźwięku, to dostrzeglibyśmy rzecz w sądach III RP niespotykaną. Otóż sędziemu Kapińskiemu patrzyło z oczu jak sędziemu, gestykulował jak sędzia i miał marsowe miny niczym prawdziwy sędzia z prawdziwego sądu przejmujący się tym, o czym rozstrzygał, rozumiejąc wagę swojej decyzji. Pewnie sędzia Kapiński to człowiek nie całkiem z mojej bajki, jakim była III RP. Ale ta mowa była ostrzeżeniem, że za chwilę możemy się stoczyć w coś o wiele gorszego, czego nie było tu od 35 lat. Stąd to zakłopotanie i przejmująca cisza po słowach „Zamykam posiedzenie Sądu Najwyższego". Brzmiących jak „Zamykam Polskę". Czy to jest rozstrzygnięte? Nie jest. Wszystko zależy od nas.

Szef BBN Jacek Siewiera oczywiście nie ma racji, gdy mówi w wywiadzie, który dziś drukujemy: „W powodzi pod koniec ubiegłego tysiąclecia, która miała podobną skalę, życie straciło 56 osób. Bilans ofiar śmiertelnych tej tragedii jest na szczęście kilkukrotnie niższy. Różnica pozwala mi wystawić rządzącym ocenę dobrą za operację ratowniczą". Ta różnica w liczbie ofiar nie ma nic wspólnego z działaniami rządu Tuska. Ma związek z ważnymi inwestycjami, których dokonano w latach 1997–2024. Jak rozumiem, Kancelarii Prezydenta wyszło – czy to z własnego przekonania, czy z jakichś badań – że opłaca jej się gadać podobne ściemy. Ale ja nie jestem PR-owcem prezydenta, na którego głosowałem, lecz dziennikarzem, więc prostuję. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl f7f003deb3

ZA PÓŹNO

Wody Polskie potwierdziły wiadomość o zniszczeniu zapory dopiero po ponad dwóch godzinach. W efekcie informacje o potężnym zagrożeniu dotarły do kolejnych miejscowości za późno.

TAJEMNICA KATASTROFY W STRONIU ŚLĄSKIM

TUSK MÓWIŁ, ŻE TAMA WYTRZYMA. WODA ZABIŁA LUDZI

Zerwane mosty, wyrwane słupy energetyczne, wbite w budynki samochody, zniszczone domy, sterty śmieci i smród stęchlizny. Tak wyglądają miasteczka i wsie, przez które przeszła potężna fala wody z przerwanej zapory w Stroniu Śląskim. Premier Donald Tusk do ostatniej chwili twierdził, że ta wytrzyma. – To była fala jak tsunami – słyszymy od mieszkańców tej miejscowości. Ale śledztwo w tej sprawie zostało wszczęte prawie dwa tygodnie po katastrofie. W tym czasie nie przeprowadzono oględzin terenu, na który mógł dostać się każdy.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Dopiero 12 dni po katastrofie Prokuratura Okręgowa w Świdnicy wszczęła śledztwo w sprawie przerwania zapory ziemnej zbiornika w Stroniu Śląskim na potoku Morawka, będącym dopływem Białej Lądeckiej. Śledztwo prowadzone jest w kierunku nieumyślnego sprowadzenia katastrofy budowalnej. W niedzielę 15 września wał bowiem przerwała woda, która później zniszczyła Stronie Śląskie i inne miejscowości. W dniu wszczęcia śledztwa prokuratura jeszcze nie wiedziała, kiedy zostaną przeprowadzone oględziny terenu. Jak opowiadają nam mieszkańcy Stronia Śląskiego, przed katastrofą oraz w kolejnych dniach po niej miejsce zdarzenia nie było odpowiednio zabezpieczone i każdy mógł dostać się do zapory, a nawet wejść na jej koronę. W okolicy swobodnie spacerowali mieszkańcy i inne osoby.

„Tama powinna wytrzymać"

Właśnie w dniu przerwania zapory premier Donald Tusk wziął udział w konferencji prasowej w Kłodzku. Przekazał informacje na temat sytuacji powodziowej. Mówił również o „poważnej sytuacji" na zbiornikach retencyjnych w powiecie kłodzkim. „Najtrudniejsza sytuacja jest w Stroniu i Międzylesiu. Pojawiły się głosy, że być może tama na zbiorniku nie wytrzyma, ale one nie są prawdziwe. Tama powinna wytrzymać, nie mamy żadnych informacji, także od tych, którzy odpowiadali za remont tej tamy sprzed lat. Ona powinna wytrzymać. Natomiast przesiąka i woda płynie. Ale nie powinno dojść do jakiegoś zasadniczego dramatu" – powiedział Donald Tusk 15 września około godz. 8. Na temat pęknięcia wału komunikat wydały Wody Polskie. Dowiadujemy się z niego, że „zbiornik w Stroniu Śląskim był przygotowany na przepływ rzędu 70–80 m^3/s", ale przyjął falę powodziową rzędu 320 m^3/s. Przekroczenie maksymalnego poziomu w zbiorniku nastąpiło już 14 września o godz. 21.13. „W niedzielę ok. godz. 10.35, ze względu na ciągły napór wody na konstrukcję zbiornika, doszło do rozmycia zapory ziemnej i woda przelała się przez obiekt w całkowicie niekontrolowany sposób" – napisano w komunikacie. Wody Polskie przekonują, że władze Stronia Śląskiego były informowane o zagrożeniu już 14 września, a w momencie przelania wody miejscowe centrum zarządzania kryzysowego otrzymało informacje za pośrednictwem straży miejskiej. Wtedy miała być to jedyna możliwa droga komunikacji z powodu braku łączności telefonicznej. Wody Polskie potwierdziły wiadomość o zniszczeniu zapory dopiero ponad dwie godziny później. W efekcie informacje o potężnym zagrożeniu dotarły do kolejnych miejscowości za późno.

eprasa.pl f7f003deb3

Samochody, drzewa, słupy energetyczne nie stanowiły dla żywiołu żadnej przeszkody.

„Cud"

Docieramy do niewielkiej miejscowości Żelazno w powiecie kłodzkim. Droga przez wieś jest częściowo zniszczona, ruchem kieruje policja. Przy rzece stoi wrak samochodu. Przy każdym domu leży sterta różnego rodzaju śmieci, m.in. mebli zniszczonych przez powódź. W tej miejscowości spotykamy się z 77-letnią panią Marią i jej synem Januszem. Ich skromny dom znajduje się w niewielkiej odległości od rzeki. Woda wdarła się do domu i zmusiła do ucieczki na strych. Rzeka zmiotła m.in. stojącą przy budynku szopę. – W wodzie płynęły psy, koty, budy, kubły na śmieci. Coś okropnego. Parter mamy praktycznie całkowicie zniszczony – mówi pani Maria. Jak opowiada, po pojawieniu się pierwszej wody, nagle przypłynęła potężna fala. – To lunęło! – mówi nasza rozmówczyni. Pan Janusz pokazuje leżące za domem drzewo. – Gdyby skręciło w stronę domu, to już by nas tu nie było. Ten budynek zostałby zmieciony. Cud, że to drzewo się zatrzymało – mówi. Jak opowiada, za domem był niewielki las. Nic z niego nie zostało. W jego miejscu leży mnóstwo kamieni naniesionych przez wodę. Pani Maria i pan Janusz nie mają wątpliwości, że przyczyną uderzenia wielkiej wody było przerwanie zapory w Stroniu Śląskim. Nie zostali ostrzeżeni o tym zdarzeniu. Podkreślają, że otrzymali pomoc od wolontariuszy z innych części Polski, którzy deklarują dalsze wsparcie. Potrzeby są jednak ogromne. Nasi rozmówcy obawiają się też nadchodzącej zimy. Jak mówią, pełno jest oszustów oferujących wykonanie remontu, którzy próbują wyłudzać pieniądze, przekonując, że to forma zaliczki.

Mieszkańcy Stronia Śląskiego opowiadają, że przed katastrofą oraz w kolejnych dniach po niej teren nie był odpowiednio zabezpieczony i każdy mógł dostać się do zapory.

Dwa tysiące wolontariuszy w małej wsi

Docieramy do Radochowa, niedaleko Lądka-Zdroju. Ta miejscowość ucierpiała jeszcze bardziej, część dróg jest zamknięta. W okolicach rzeki widać zniszczone domy, niektóre z wyrwanymi murami. Przy położonym na wzgórzu kościele działa duży punkt pomocowy, gdzie spotykamy się z ks. Krzysztofem Pełechem. Jak opowiada, od soboty 14 września aż przez cztery dni w Radochowie nie było prądu ani zasięgu sieci komórkowej. – Wysoka woda pojawiła się w sobotę 14 września, to zaniepokoiło mieszkańców, ale w pewnym momencie ten poziom wody zaczął się stabilizować. Niektórzy wracali do domów, bo myśleli, że już jest bezpieczniej, więc można pójść i ewentualnie zabezpieczać to, co zostało.

eprasa.pl f7f003deb3

Każda forma pomocy jest na wagę złota.

Na ulicach zalanych miasteczek zalegają tony gruzu.

Usuwanie skutków powodzi zajmie jeszcze wiele czasu.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

W niedzielę po mszy świętej, po południu, poszedłem nad rzekę, żeby sprawdzić sytuację. Usłyszałem wielki szum. Zaczęły płynąć śmieci. Poziom wody podniósł się o półtora metra w ciągu 15 minut. Ta woda niszczyła wszystko, wyginały się słupy energetyczne. Samochody płynęły jak klocki. To był potężny kataklizm. Myślę, że gdyby nie przerwanie tamy, to większość domów wcale by nie ucierpiała – mówi ks. Krzysztof. Podkreśla, że do Radochowa dotarła ogromna pomoc, głównie od wolontariuszy. – W Radochowie mieszka niecałe 600 osób, a w pewnym momencie wspierało nas około 2 tysiące osób. To była prawdziwa bomba miłości w naszej wspólnocie, która dała nam wielką motywację – opowiada. – Pamiętajcie o nas, bo to nie skończy się szybko. Odbudowa potrwa długo. Chcę podziękować wszystkim, którzy nas wsparli, a był to pełny przekrój społeczeństwa. Od kleryków z seminarium po kibiców Legii Warszawa – mówi ks. Krzysztof.

„Nie mam siły mówić”

Wjeżdżamy do Lądka-Zdroju, gdzie widać potężne zniszczenia. Centrum miasteczka nie przypomina już typowej miejscowości turystycznej. Lądecki rynek stał się swego rodzaju polowym punktem pomocy, gdzie obecnych jest wielu żołnierzy, strażaków i wolontariuszy. Obok ratusza rozstawiono kuchnię polową, z której może skorzystać każdy potrzebujący. Na murach i drzwiach wielu lokali znajduje się napis „Zakaz wstępu” z powodu zniszczeń, które mogą stwarzać zagrożenie. W innych lokalach trwają ciężkie prace porządkowe, usuwane są m.in. tynki ze ścian. Spotykamy kobietę siedzącą na schodach przed sklepem zoologicznym, w którym trwa gruntowne sprzątanie. – Nie mam siły mówić, padam na twarz – ucina krótką rozmowę. Przy moście znajdującym się niedaleko rynku leży powalony słup energetyczny. Na balkonie położonego obok domu widać zawieszone gałęzie, co wskazuje, że aż tak wysoko dotarła woda niosąca różne przedmioty. Wokół leży mnóstwo gruzu i kamieni. Z powodu wiatru do oczu dostaje się pył, a przy każdym budynku unosi się charakterystyczny zapach stęchlizny. Spotykamy pana Marka. – Ulicami płynęła woda, a w niej samochody. To była ogromna siła. Kilkadziesiąt budynków na

eprasa.pl f7f003deb3

pewno będzie trzeba wyburzyć – mówi. Podkreśla, że już w sobotę 14 września stan rzeki Białej Lądeckiej budził niepokój mieszkańców. Pojawiły się komunikaty nawołujące do ewakuacji. Potężna fala zniszczyła Lądek w niedzielę po przerwaniu zapory w Stroniu Śląskim, o czym mieszkańcy Lądka-Zdroju wtedy nie wiedzieli. – W 1997 roku ta woda się rozlała, ale było spokojnie, skala zniszczeń była mniejsza. Tym razem była ogromna siła. To była lawa wody. Ci, którzy wpadli do wody, nie mogli się utrzymać, to wyłamywało ręce – opowiada pan Marek.

Tsunami

Jedziemy do Stronia Śląskiego położonego niedaleko Lądka-Zdroju. W tej miejscowości zniszczenia są jeszcze większe. Przechodzimy obok budynku, w który wbił się płynący wcześniej wodą samochód dostawczy. Poruszanie się po miasteczku jest utrudnione, ponieważ niektóre mosty zostały zniszczone, podobnie ulice, a część chodników zapadła się. Idziemy wzdłuż bloku mieszkalnego przy ul. Nadbrzeżnej, gdzie mieszkańcom pomagają terytorialsi. Przed każdą klatką leżą sterty zniszczonych mebli i różnego rodzaju sprzętów AGD. Jak mówią nam mieszkańcy, woda oknami wdzierała się do mieszkań na parterze. Rozmawiamy z panem Patrykiem, który widział, jak stopniowo rozmywał się wał przy zbiorniku na potoku Morawka. Sytuację obserwował z terenów położonych wyżej. – W ciągu pół godziny ze zbiornika wypłynęła cała woda. Od sobotniego popołudnia, czyli 14 września, przelewała się górą. Byłem też tam w sobotę rano. Wtedy woda była poniżej połowy wysokości tamy, a później zaczęła rosnąć w oczach. Było wiadomo, że pójdzie górą. Wszyscy zastanawialiśmy się, czy tama puści. Mury tamy nie pękły, ale został przerwany wał i to wystarczyło, żeby powstało tyle zniszczeń. To była fala jak tsunami – opowiada pan Patryk. Z kolei od innego mieszkańca Stronia Śląskiego słyszymy, że przed przerwaniem zapory woda z rzeki Białej Lądeckiej częściowo zalewała miejscowość, ale później jej poziom zaczął się stabilizować. Po zniszczeniu wału przypłynęła niszczycielska fala. Docieramy w bezpośrednie okolice zapory. Oficjalnie nie można zbliżać się do tamy i wchodzić na wały, ale wejście na nie jest ogrodzone tylko ostrzegawczą taśmą policyjną, a duży teren patroluje dwóch policjantów. W bezpośrednim sąsiedztwie zapory znajduje się duży park, w którym mijamy wielu przechodniów. Rozmawiamy tam z panią Władysławą. – W niedzielę rano część wału zaczęła bardzo poważnie przeciekać. Widziałam jak worki spadają z góry. Strasznie się przeraziłam, ale nasz dom był bezpieczny, bo mieszkamy wyżej – mówi. Towarzysząca jej córka wskazuje na fragment muru tamy. Choć jej kamienna część nie pękła, to od naporu wody została częściowo naruszona. Podkreśla, że w 1997 roku sytuacja nie była tak tragiczna. – Mam nadzieję, że nasze miasteczko kiedyś wróci do swojej świetności – mówi pani Władysława. **GP**

Uszkodzenia niektórych obiektów są tak duże, że grożą ich zawaleniem.

Zniszczone drogi i mosty utrudniają przeprowadzanie akcji pomocowych.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

KONDOLENCJE

Naszemu koledze, eurodeputowanemu PiS Adamowi Bielanowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

ŚP.

Mamy

w imieniu Grupy EKR
składają
współprzewodniczący Joachim Brudziński i Nicola Procaccini

eprasa.pl f7f003deb3

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PORAŻKA TUSKA?

Dawid
Wildstein

W ciągu jednego dnia, po pierwsze, Izba Karna Sądu Najwyższego uznała, że Korneluk nie jest Prokuratorem Generalnym, zaś działania PO, które doprowadziły do usunięcia Barskiego, były nielegalne. Po drugie, sąd potwierdził immunitet Romanowskiego, stwierdzając, że zażalenie na odmowę jego aresztowania jest bezpodstawne. Nic dziwnego więc, że media na pasku Platformy Obywatelskiej wpadły w histerię. Kolejni pseudoeksperci, których jedyną wiedzą jest to, jak robić dobrze Tuskowi, jak Sadurski i jemu podobni, dwoili się i troili, by tłumaczyć odbiorcom, że to wszystko nieprawda i jedyną prawną instancją, jakiej należy się słuchać, jest uśmiechnięty premier. Niektórzy funkcjonariusze medialni PO, szczególnie publicyści „Wyborczej", wpadli wręcz w żałobę, oświadczając, że oto widzimy koniec „demokracji walczącej" oraz „przywracania praworządności" w Polsce. Nic też dziwnego, że propaństwowa, demokratyczna opozycja ogłosiła swój triumf i zwycięstwo sprawiedliwości. Niektórzy nawet nazwali ten dzień „czarnym piątkiem Tuska". Niestety, ten optymizm wydaje się przesadny. Na pewno mamy do czynienia z porażką Bodnara. Problem tylko w tym, że – zwłaszcza na dłuższą metę – nie musi być to wcale klęską Tuska. Ta sytuacja byłaby jego porażką, gdyby uśmiechnięty premier chciał naprawdę rządzić Polską. Jednak wszystkie jego ostatnie działania pokazują, że zadanie, z którym został do nas wysłany, jest inne – chodzi o jak największe osłabienie naszego kraju. W tym kontekście Tusk nie tyle musi rządzić, umiejętne wprowadzanie kompletnego chaosu jest równie skuteczną metodą osiągnięcia tego celu. Swoją punktową porażkę system władzy wykorzysta do jeszcze większej prawnej destabilizacji, dzielenia sędziów, kwestionowania kolejnych instytucji koniecznych, by państwo prawa mogło w ogóle trwać. Cała ta sytuacja pokazuje jedno – uśmiechnięta władza nie chce reformować prawa na swoją korzyść. Ona nawet nie chce powrotu do tego, co było. Tusk chce za to pełnego zamętu. I, jak na razie, ta gra mu niestety wychodzi. **GP**

Uśmiechnięta władza nie chce reformować prawa na swoją korzyść. Ona nawet nie chce powrotu do tego, co było. Tusk chce za to pełnego zamętu.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl f7f003deb3

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PRZEPŁAWKA W NYSIE. EKOLOGICZNA UTOPIA I JEJ PRZERAŻAJĄCE SKUTKI

NIE BYŁO RYB, BYŁA POWÓDŹ

Od dekad aktywiści ekologiczni walczą o swobodne drogi migracji dla ryb. Przez wiele lat postulowali niszczenie barier na rzekach, aby umożliwić drogę m.in. jesiotrów i łososi w górę rzek na tarliska. Jednym z urządzeń hydrotechnicznych, które wywalczyli, jest przepławka w okolicach Nysy. Zdaniem mieszkańców miasta warta 36 mln zł inwestycja przyczyniła się do zalania części ich miasta.

Temat migracji ryb to jeden z najczęściej nagłaśnianych problemów ekologicznych. Od dekad zajmują się nim zarówno aktywiści, jak i politycy. Ograniczona migracja na miejsce rozmnażania się ma wpływać na spadek liczności ryb. Dane są powtarzane jak mantra. Populacja wędrownych ryb słodkowodnych w ciągu 50 lat spadła średnio o 76 proc., w tym w Europie aż o 93 proc. Oczywiście głównym winnym mają być bariery na rzekach i utrata obszarów podmokłych. Dlatego od wielu lat robi się wszystko, aby udrożnić szlaki dla ryb.

Bez barier dla ryb

Najdalej w tej materii oczywiście idzie Unia Europejska. Dziś nie ma możliwości wykonania żadnej instalacji hydrotechnicznej, która w pełni zablokowałaby migrację ryb. Komisja Europejska przeforsowała też – w ramach Nature Restoration Law – proces likwidacji barier poprzecznych na 25 tys. km rzek w całej Unii Europejskiej. „Państwa członkowskie sporządzają wykaz sztucznych barier dla łączności wód powierzchniowych oraz, uwzględniając funkcje społeczno-gospodarcze sztucznych barier, identyfikują te bariery, które należy usunąć, aby przyczynić się do osiągnięcia celów w zakresie odbudowy określonych w art. 4 niniejszego rozporządzenia oraz celu, jakim jest przywrócenie co najmniej 25 000 km rzek w Unii do stanu rzek o swobodnym przepływie do 2030 r." – czytamy w artykule 9. przyjętego kilkanaście tygodni temu prawa.

Przepławka i powódź

Istnienie barier to oczywiście jedna z przyczyn wymierania ryb migrujących. Czy jedyna? Trudno powiedzieć. To prawda, że jeszcze w okresie międzywojennym w Wiśle i w Bałtyku spotykane były jesiotry, ale też faktem jest, że najwięcej tych ryb łowiono w VIII wieku, a liczebność jesiotrów spadała niezależnie od wprowadzania różnych stopni ochrony. W każdym razie działania urzędów i aktywistów skupiły się w tej materii na uderzaniu w bariery. Tam, gdzie nie można było jej rozebrać, postanowiono budować przepławki, czyli różnego rodzaju boczne korytarze, którymi ryby mogą opły-

eprasa.pl f7f003deb3

RYBY MAJĄ GŁOS

Czy sytuacja z Nysy powtórzy się? Wiele na to wskazuje, bo rząd zamierza inwestować głównie w budowę przepławek dla ryb w dorzeczu Odry. Inwestycje mające na celu ochronę ludzi, zniknęły.

FOT. JANIS LAZANS/REUTERS/FORUM

wać nasze bariery hydrotechniczne. W Polsce bardzo dużo inwestowało się w takie urządzenia, ale jednym z największych projektów jest przepławka w Nysie o długości 3,3 km. O tym, jak wielka była to inwestycja, może świadczyć artykuł w portalu inzynieria.com z 2016 roku. Realizacja tego przedsięwzięcia to efekt renowacji zbiornika retencyjnego w Nysie, którego koszt wyniósł ponad 430 mln zł i po sporym opóźnieniu budowa zakończyła się w 2016 roku. 36 milionów złotych poszło na korytarz dla ryb. Początkowo jednak przedsięwzięcie to było pokłosiem powodzi z 1997 roku, kiedy to miasto Nysa zostało zalane przez wody Jeziora Nyskiego. Jednak tym razem było zupełnie inaczej.

Okazało się, że wały i główna infrastruktura wytrzymały, ale słabym punktem jest przepławka dla ryb. „W 1997 roku zalała nas woda z jeziora i rzeki. W tym roku dostaliśmy wodę z rzeki Białki. Dzięki pięknej przepławce. Najdroższej w Europie i wybudowanej za 36 mln zł, która w tej chwili zalała miasto. Woda z Białki dostała się do przepławki i przepławką przeszła tutaj i zalewała nas. Potem to wszystko szło na park, a później na ul. Jagiellońską i na Centrum. To była główna przyczyna zalania Nysy w tej fali powodziowej" – mówił „Nowinom Nyskim" Antoni Hasenbeck, radny miasta i przedsiębiorca, który został zalany wodą. Co prawda słowa te padły na gorąco tuż po zdarzeniu, ale tydzień później w rozmowie z „Gazetą Polską" radny je podtrzymał. Wie, o czym mówi, gdyż jego zakład pracy i dom z trzech stron otacza przepławka dla ryb. – Ta rzeka Biała Głuchołaska, która płynęła z Czech i tam również zalała kilka miejscowości, ponieważ Czesi nie mają żadnych zbiorników retencyjnych, po drodze niosła masę wody. Zerwała most tymczasowy w Głuchołazach i fala w Przełęku zaczęła niszczyć wały. W tym miejscu są zwykłe wały i podejrzewam, że nawet bez ekranu iłowego, który powinien tam być. W każdym razie nurt wody przeszedł wzdłuż wałów przepławką, która ukierunkowała masę wody – uważa radny. Jego zdaniem to przykład nie przemyślanej inwestycji. Jak wynika z artykułu na portalu inżynieria.com, użyto tysięcy ton betonu i 950 ton stalowych grodzic. Część tej przepławki znajduje się też pod ziemią, więc rybom drogę wskazuje 200 ledowych lamp. Zapytaliśmy radnego, czy kiedykolwiek widział rybę w przepławce. – Nigdy nie widziałem tam żadnej. Wydaje się, że inwestycja nie miała żadnego sensu – mówi nam radny.

Nie róbmy zbiorników, budujmy przepławki

Wersję radnego PiS-u w Telewizji Republika potwierdził senator Lewicy Piotr Woźniak. – Nie trzeba być superhydrologiem, by stwierdzić, że ta inwestycja spowodowała olbrzymie problemy dla 1/4 Nysy. Chodzi o tzw. przepławkę dla ryb, między rzeką Nysa Kłodzka a Białą Głuchołaską, która jest poprowadzona de facto wzdłuż wału korony Jeziora Nyskiego. I część Nysy została zalana – w moim przekonaniu, jak również w przekonaniu społeczności nyskiej – nie w wyniku tego, że był problem dużej ilości wody w zbiorniku nyskim (tam mniej więcej było około 50–60 proc.), tylko dlatego, że większa część wody poszła właśnie tym korytem przepławki dla ryb. Mówię to jako mieszkaniec Nysy, który to widział – stwierdził polityk.

Większa część wody, która zalała we wrześniu Nysę, poszła właśnie korytem przepławki dla ryb, na budowę której wydano 36 mln zł.

Informacja jest ciekawa o tyle, że państwo polskie zamierza inwestować w budowę przepławek. W nowej ustawie dotyczącej Odry rząd zapowiadał skasowanie 71 z 76 inwestycji w dorzeczu Odry. O tym, jakie inwestycje pozostały, opowiadała w czerwcu szefowa Wód Polskich Joanna Kopczyńska. „To te, które zakładały renaturyzację. Roboty w dorzeczu Warty powyżej zbiornika Poraj. One dotyczą renaturyzacji. Kolejna taka jest renaturyzacja rzeki Dzierżęcinki, Płoni i Strugi Marwickiej polegająca na budowie przepławek przy istniejących stopniach wodnych. (…) Roboty na Bobrze i Brzeźnicy w celu renaturyzacji związane z przebudową koryta tych rzek w celu ich udrożnienia dla itiofauny i budową przepławek (…), czwarty projekt to są prace na Nysie Kłodzkiej, Białej Głuchołaskiej i Dzikiej Orlicy w celu renaturyzacji, polegający na przebudowie koryta tych rzek oraz na Nysie Kłodzkiej przebudowie 2 przepławek i budowie 6 przepławek, czyli ułatwienia dla ichtiofauny. Na Białej Głuchołaskiej mamy przebudowę 3 przepławek i budowę 12 przepławek. To jest ułatwienie migracji rybom. Piąta inwestycja to są roboty budowlane polegające na budowie progu" – mówiła w Sejmie. Podsumowując więc, posłowie rządzącej koalicji wykreślili z ustawy odrzańskiej wszystkie inwestycje w infrastrukturę, które miały chronić ludzi, a zamiast tego zapowiadają przejścia dla ryb. Czy wszystkie projekty będą tak udane jak te w Nysie? Tego nie wiemy. Pewnie wszystko okaże się podczas kolejnej powodzi. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

GDYBY KS. OLSZEWSKI BYŁ TAK TRANSPARENTNY JAK OWSIAK, NIE WYSZEDŁBY Z WIĘZIENIA

SKRAJNA NIEGOSPODARNOŚĆ TUSKA

Premier Donald Tusk powierzając Jerzemu Owsiakowi pomoc ofiarom powodzi i używając państwowych pieniędzy do wspierania jego prywatnej fundacji, wrócił do standardów traktowania WOŚP we wczesnej, bananowej III RP. Tyle że gdy chodzi o transparentność tego typu działań, Polska mocno się zmieniła od czasów, gdy Tusk przyjmował niemieckie marki w reklamówkach, Leszek Miller pożyczał miliony dolarów z Moskwy, a posłowie nie musieli składać oświadczeń majątkowych. Choć poprawiło się pod tym względem za PiS, to Tusk ogłosił, że odbywało się wówczas gigantyczne złodziejstwo i zaczął ścigać za fundowanie wozów strażackich i zamykać do więzienia za budowę ośrodka dla ofiar przemocy. Po czym całkowicie rozbił własną narrację, w sposób skrajnie niegospodarny wspierając prywatną fundację.

eprasa.pl f7f003deb3

CHYTRY PR

Tusk pokazał się z Jerzym Owsiakiem dla zamaskowania własnej nieudolności i utrzymania swojej popularności, żeby ludzie widzieli, że ofiary powodzi wspierają Donek i Juras, więc nie ma co tego Tuska atakować.

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / FORUM

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

„Może od razu zlikwidujemy państwo i je wyoutsorcujemy jakieś fundacji?" – tak wyciągnięcie przez Tuska w czasie powodzi Owsiaka skomentował socjalista Jan Śpiewak. „Szybką i dobrą pomoc powinno gwarantować państwo. Koniec kropka" – napisała z kolei posłanka partii Razem Paulina Matysiak. Najostrzej po lewej stronie rzecz skomentował Piotr Wójcik, publicysta ekonomiczny „Krytyki Politycznej": „Niestety, nieznośne przebłyski z lat 90., gdy oprócz powodzi musieliśmy znosić puszczane w kółko »Moja i twoja nadzieja«, stają się coraz bardziej realne. Premier Tusk wystąpił na konferencji z Jerzym Owsiakiem, nazywając go »najwybitniejszym specjalistą od szybkiej i dobrej pomocy dla ludzi«, najwyraźniej zapominając o istnieniu straży pożarnej, pogotowia, policji i wojska. Szef WOŚP zaoferował państwu, którego budżet sięga 900 miliardów złotych, pomoc wartą 40 milionów oraz poinformował o zrzutce na dodatkowe środki".

Czym Tusk różni się od Marcina Romanowskiego?

Ta irracjonalność ekonomiczna bije po oczach, jeśli przeciętny Polak, który nie miał nigdy ani milionów, ani miliardów i zera mylą mu się przed oczami, uświadomi sobie różnicę pomiędzy dwiema sumami wymienionymi przez publicystę „Krytyki Politycznej". 900 miliardów to 22 tys. 500 razy więcej niż 40 milionów. Jednym słowem, gdyby Owsiak 22 tys. 500 razy wpłacił sumę, którą od siebie zaproponował, dorównałby budżetowi, czyli jest to ziarenko piasku na plaży.

Co obecna władza zarzucała politykom Solidarnej Polski w sprawie zakupu wozów strażackich? Pomińmy retorykę ambasadorowej Doroty Wysockiej-Schnepf z neoTVP, która mówiła o „wozach strażackich rzekomo przydatnych nie wiadomo do czego", bo autorzy wypowiedzi w podobnym stylu sami chcą teraz o nich zapomnieć. Główny zarzut dotyczył tego, że politycy przy okazji przekazywania owych wozów strażackich reklamowali się w swoich okręgach wyborczych. Co robią politycy pod każdą szerokością geograficzną.

Czym Tusk różni się od Marcina Romanowskiego? Ano tym, że również dla celów PR-owych, dla zamaskowania własnej nieudolności i utrzymania własnej popularności podjął decyzję kompletnie irracjonalną z punktu widzenia podatników. Po to, żeby pokazać się z Jerzym Owsiakiem, żeby ludzie widzieli, że ofiary wspierają Donek i Juras, więc nie ma co tego Tuska atakować.

LOT wspiera WOŚP. Lotnisko Chopina też

Za konferencją prasową Tuska poszły działania państwowych spółek. Fundację mającą się do budżetu jak ziarnko piasku, wsparł LOT. O akcji poinformował poseł Dariusz Matecki: „Przed chwilą leciałem do Warszawy. Załogi samolotów LOT-u mają obowiązek prosić pasażerów o wpłaty na fundację Jurka Owsiaka. Przy każdym siedzeniu jest taka ulotka" – napisał w mediach społecznościowych polityk. Do wpisu dołączył zdjęcie umieszczonej kartki: „W obliczu powodzi, której konsekwencje w dramatyczny sposób wpływają na losy mieszkańców południowych obszarów naszego kraju, Polskie Linie Lotnicze LOT przyłączyły się do działań pomocowych Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. WOŚP realizuje zbiórkę na pomoc interwencyjną oraz najpilniejsze zakupy sprzętu i artykułów medycznych".

Przypomnijmy, że środowisko Owsiaka doceniane jest przez rząd nie tylko w sprawie powodzi. Jak ujawnił w Telewizji Republika Piotr Nisztor, podsumowanie obchodów 90-lecia lotniska Chopina w Warszawie zorganizuje obsługująca Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy agencja eventowa Jacka Stachery, prywatnie partnera córki Jerzego Owsiaka i ojca jej dziecka. Kontrakt ma opiewać na 1,7 mln zł. Jacek Stachera od 2000 roku współpracuje z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Przez kilka lat był asystentem Jerzego Owsiaka. 29 czerwca 2009 roku zarejestrował działalność gospodarczą „Tabasco Jacek Stachera", zarabiając na organizacji finałów WOŚP i Przystanków Woodstock. Podmiot ten zmienił nazwę i obecnie działa pod nazwą „Boscata Jacek Stachera".

Czy Owsiak trafi do więzienia jak ks. Olszewski?

Za co trafił do aresztu ks. Michał Olszewski? Prokuratura zarzuciła mu, że kierowana przez niego Fundacja Profeto miała otrzymać 100 mln zł dotacji, mimo że nie miała… doświadczenia w pomocy osobom

eprasa.pl f7f003deb3

poszkodowanym. Zarzuty prokuratorskie dotyczyć miały wypłaty z FS ponad 66 mln zł dla Profeto, która – w ocenie prokuratorów – nie spełniała wymagań formalnych i merytorycznych, by otrzymać te pieniądze. Ale czemu winny był tu ksiądz, którego fundacja, jak każdy podmiot, miała prawo ubiegać się o dotację? Według prokuratury miał działać „wspólnie i w porozumieniu" z urzędnikami. I to wszystko. Że mimo twierdzeń prokuratury o kiepskim poziomie merytorycznym ośrodek powstał? A co to kogo obchodzi?

Ale w przypadku fundacji Owsiaka taki zarzut byłby niewątpliwie słuszny. Jakie ma ona doświadczenie? Potrafi raz w roku zorganizować ogólnopolską zbiórkę na szlachetny cel i jeszcze zrobić parę mniejszych akcji. Jak ma się to do olbrzymiej akcji pomocy tysiącom poszkodowanych, która ma trwać przez miesiące i lata? Nijak. Do tego trzeba potężnego podmiotu, jakim jest państwo, z wojskiem, strażą pożarną, policją, z gigantycznymi nakładami finansowymi, jakimi nie dysponuje WOŚP, będąca znakomicie rozreklamowanym ziarenkiem przy ogromie instrumentów państwa.

Na stronie internetowej WOŚP o tym, co fundacja robi w sprawie powodzi, napisano w czterech linijkach: „1) Przekazaliśmy 40 milionów złotych ze środków fundacyjnych na bieżące potrzeby, 2) Współpracujemy z Centrum Zarządzania Kryzysowego, 3) Zbieramy środki na pomoc interwencyjną oraz najpilniejsze zakupy sprzętu i artykułów medycznych, 4) Przyjmujemy zgłoszenia od firm, które chcą przekazać dary rzeczowe".

Jest też podlinkowany filmik, w którym Jerzy Owsiak apeluje o pomoc dla ofiar powodzi. Gdy piszę te słowa, w ciągu 12 dni obejrzało go 9 tys. internautów. Czyli około 700 osób dziennie.

Owsiak o Bodnarze: „Adam ci odpowiada i nie dyskutuj z tym"

Co jeszcze zarzucano politykom Solidarnej Polski? Że Fundusz Sprawiedliwości udzielał wsparcia różnym podmiotom z powodów politycznych. A przypadek Owsiaka? „Jurek wygrał z sepsą, więc szeroki strumień płynie do jego fundacji ze Spółek Skarbu Państwa?" – pytał teraz poseł Dariusz Matecki.

To najgłośniejsza, ale niejedyna akcja WOŚP, która pomogła Tuskowi w dojściu do władzy. Tuż przed wyborami w całej Polsce wywieszone zostały banery z hasłem: „Polacy! Pokonajmy to zło! Wygramy", a pod nim w kolorze mało odróżniającym się od tła dodano: „z sepsą". Oczywiście rzekome „pokonanie zła" było hasłem Koalicji Obywatelskiej w kampanii wyborczej, a „złem" – Prawo i Sprawiedliwość.

Ale szef WOŚP kampanię na rzecz opozycji prowadził nieustannie. Występował na wiecu Tuska w Warszawie, a na swój festiwal nie tylko zaprosił Adama Bodnara, lecz także strofował jego uczestników, by mu nie przeszkadzali. Gdy jeden z nich zadał Bodnarowi pytanie: „Problem z tzw. mową nienawiści jest taki, że to jest źle zdefiniowane, bazuje na subiektywnych uczuciach. Ja mogę powiedzieć, że moje słowa pod twoim adresem to krytyka, a twoja krytyka pod moim adresem to mowa nienawiści. W jaki sposób definiujecie swoją mowę nienawiści?", ten odpowiadał mało przekonująco. Kiedy więc młody człowiek chciał jeszcze wymienić się z nim argumentami, do akcji wkroczył Jerzy Owsiak. I obsztorcował go: „Słuchaj odpowiedzi. Wysłuchaj, zadałeś pytanie. Adam ci odpowiada i nie dyskutuj z tym".

Orkiestra gra z Martą Lempart, a festiwal z Kurdej-Szatan

„Jeśli coś zawalicie na jesieni, więcej nie będziemy robić festiwalu… Mało tego, jeśli ktoś nie pójdzie na wybory, dostanie ode mnie kopa w d…. Wszyscy idziemy na wybory, bo to jest nasz obowiązek" – takimi wypowiedziami szantażował uczestników festiwalu Owsiak. Zaś zaproszona przez niego Katarzyna Kolenda-Zaleska bzdurzyła: „Dlaczego te wybory są takie ważne? Rozumiem, że kochacie ten festiwal i chcecie przyjechać w przyszłym roku… i do końca świata, i o jeden dzień dłużej. A jeśli nie pójdziecie na wybory, to tego festiwalu może w przyszłym roku nie być. Jeśli wydaje wam się to science-fiction, że w przyszłym roku nie będzie festiwalu, to ja wam mówię – nie wierzcie w to. Nie pójdziecie na wybory – nie będzie festiwalu".

Gdy strajk kobiet organizował najbardziej wulgarne manifestacje, przed kolejnym finałem WOŚP Owsiak ogłosił, że WOŚP „gra ze Strajkiem Kobiet". A gdy Barbara Kurdej-Szatan nazwała strażników granicznych mordercami, Owsiak też zaprosił ją na swój festiwal. Opowiedziała ona o hejcie, który ją spotkał, i wyjaśniła, że krytyka, jaka na nią spadła po jej haniebnych słowach, była... „atakiem państwowym". Czy może dziwić, że Tusk daje w tej sytuacji zarobić Owsiakowi, z oczywistą stratą dla państwa? **GP**

Szef WOŚP kampanię na rzecz opozycji prowadził nieustannie. Występował na wiecu Tuska w Warszawie, a na swój festiwal zaprosił Adama Bodnara...

eprasa.pl f7f003deb3

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZIELONY WSTYD

Nowa władza miała być postępowa. Miała przynieść wiele dobrego polskiej przyrodzie, której zagrażał PiS. I tak oto po 10 miesiącach rządu wyglądają jego sukcesy. Okazało się, że w pierwszym półroczu 2024 roku do Chin pojechało o 50 proc. więcej drewna niż rok wcześniej. Wiceminister rolnictwa Michał Kołodziejczak forsuje program zero dzików w Polsce i chyba jest na dobrej drodze, by go wprowadzić. Tusk chce za to strzelać do bobrów, które już nie walczą z suszą, ale niszczą wały. Podległy rządowi RDOŚ w Katowicach rozstrzygnął przetarg na wybicie nutrii z Rybnika, które to wcześniej lokalne władze tego miasta z KO wzięły na sztandary. Na zabicie zwierząt wyda 450 tys. zł z naszych podatków. Wcześniej RDOŚ w Kielcach zabił bizona Foresta. Dostał kulę w łeb, bo wyszedł za ogrodzenie. W Puszczy Białowieskiej rząd, w którym są Zieloni, rozwija mur. To wbrew oczekiwaniom UNESCO, które za to jest w stanie wpisać puszczę na listę obiektów dziedzictwa w zagrożeniu. Ustawa o futrzarstwie w zamrażarce sejmowej, bo pachnie awanturą. Do Odry leci sól, tak jak leciała, a dodatkowo po powodzi niezbyt chętnie politycy patrzą na renaturyzację. W zasadzie jedyne co zrobił Donald Tusk, jeśli chodzi o dziedzinę przyrody, to próba rozwalenia instytucji, które jako tako działają. Wyjdzie to nam wszystkim bokiem, tak samo jak walka z retencją. W każdym razie nietrudno zauważyć, że w 10 miesięcy rząd Donalda Tuska i Partii Zielonych zrobił więcej złych rzeczy dla przyrody niż Prawo i Sprawiedliwość przez osiem lat. A może jest nawet jeszcze inaczej. Może nie taki Tusk zielony jak jego wizerunek, a jednocześnie nie taki PiS konserwatywny, jak go wszyscy widzą. Tak się wydaje. PiS bowiem zajmował się m.in. dobrostanem zwierząt. Wprowadził emerytury dla psów pracujących w służbach. Zwiększył finansowanie parków narodowych. Zaostrzył kary za znęcanie się nad zwierzętami i wprowadził do prawa pojęcie zbrodnia środowiskowa. Żadnego z tych działań nie dostrzegli aktywiści. Stawiali na Tuska. Skończyli jak głupcy z poczuciem wstydu. Mam nadzieję. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

POWRÓT BOBRÓW

Od powrotu Tuska do polskiej polityki pisaliśmy, że dla tego faceta czas zatrzymał się jakoś dekadę wcześniej. Że nie widzi i nie rozumie zmian w polskiej polityce, mentalności, sposobie myślenia młodszego pokolenia. Cóż, okazało się, że przy odrobinie szczęścia i z wykorzystaniem potężnego wsparcia mediów i zagranicznych przyjaciół (i przy kilku błędach przeciwnika, o tym też pamiętajmy), nawet tkwiąc mentalnie w 2014 roku, można wygrać wybory w 2023. Słono płacimy za tę wiedzę, żegnamy kolejne skrawki wolności i szanse rozwojowe, ale też możemy poczuć się młodsi. Niektórym komentatorom coraz częściej wydaje się więc, że znowu są w PRL, a ja przypominam sobie trochę inne czasy. Druga połowa pierwszej kadencji Platformy była też czasem odkrywania przez wielu z nas mediów społecznościowych. Pierwsze polubienia na Facebooku – i pierwsze informacje o banach, zdejmowaniu stron, z reguły motywowanym politycznie i chyba idącym nawet dalej niż teraz. To właśnie w 2010 roku premier Tusk obwinił bobry za spowodowanie powodzi, tym samym dając prawicy sympatyczny symbol i maskotkę internetowego oporu. Na portalu Zuckerberga powstała więc „Bobrza Dywersja", a gdy kilka zaangażowanych w społeczny sprzeciw wobec władzy osób, m.in. Samuel Pereira, straciło profile, pojawiła się też akcja „Skończcie z blokowaniem bobrów na FB". Bobrze stronki jeszcze nie odżyły, nie wiem, czy odżyją, ale człowiek czuje się trochę młodszy. Choć w przeciwieństwie do rządzących jesteśmy w zupełnie innym miejscu niż wówczas, coraz bardziej palącą potrzebą chwili jest odnalezienie w sobie emocji z czasów, gdy przed poczuciem frustracji i beznadziei broniliśmy się, zawierając nowe znajomości, budując relacje i przyjaźnie, działając bez oglądania się na wielkie partie i media. Być może osiem lat trochę bardziej „naszej" władzy nieco to wszystko w nas uśpiło, ale skoro wróciły bobry, niech z nimi wróci i to. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

LUDZIE BODNARA MUSZĄ OPUŚCIĆ PROKURATURĘ KRAJOWĄ

Prokuratura zarządzana przez nominatów Adama Bodnara działa bezprawnie, a legalnym prokuratorem krajowym jest wyłącznie Dariusz Barski. To konsekwencje uchwały Sądu Najwyższego. – Potwierdził, że zostałem de facto siłą pozbawiony możliwości pełnienia swojej funkcji – mówi „GP" prok. Dariusz Barski. Bodnar i jego ludzie idą jednak w zaparte, a to jedynie pogłębi chaos w wymiarze sprawiedliwości.

UCHWAŁA SN: TO BARSKI JEST LEGALNYM SZEFEM PROKURATURY

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Skutki dla prokuratury są, i będą, opłakane. Wszelkie decyzje kadrowe Dariusza Korneluka i Jacka Bilewicza, którzy odwołali prokuratorów regionalnych i okręgowych, oraz powołali uzurpatorów, są nieważne. Te decyzje nie rodzą skutków prawnych – mówi „Gazecie Polskiej" zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski. – Ci ludzie, którzy tabliczki sobie porobili i gabinety poobsadzali, równocześnie podpisują na przykład zgodę na kontrolę operacyjną, a to bezpośrednio wkracza w sferę wolności obywatelskich – dodaje.

SN rozstrzygnął spór

O kulisach wydarzeń 12 stycznia br. w Prokuraturze Krajowej informowaliśmy wielokrotnie, więc powtórzymy jedynie w telegraficznym skrócie: Bodnar podstępem wprowadził Jacka Bilewicza do Prokuratury Krajowej, później uznał – na podstawie opinii – że Barski nie wrócił skutecznie ze stanu spoczynku, a z Bilewicza uczynił pełniącego obowiązki PK, choć taka instytucja nie istnieje. Po pewnym czasie do gabinetu prokuratora krajowego wprowadził się Dariusz Korneluk.

Długimi miesiącami panował chaos, bo sądy różnie interpretowały sytuację, aż w końcu do Sądu Najwyższego wpłynęło zagadnienie prawne (I KZP 3/24), które sprowadzało się do kwestii: czy Dariusz Barski nadal jest szefem Prokuratury Krajowej.

W miniony piątek Sąd Najwyższy – w składzie trzech sędziów: Zbigniew Kapiński (prezes Izby Karnej), Marek Siwek i Igor Zgoliński – wydał uchwałę, brzmiącą jednoznacznie. Przywrócenie ze stanu spoczynku i powołanie Dariusza Barskiego na prokuratora krajowego miało wiążącą podstawę prawno-ustrojową i było prawnie skuteczne.

Barski: To anarchizuje kraj

Z prokuratorem Dariuszem Barskim rozmawialiśmy tuż po ogłoszeniu uchwały. – Sąd Najwyższy potwierdził to, co powtarzam od 12 stycznia 2024 r., że zostałem

eprasa.pl f7f003deb3

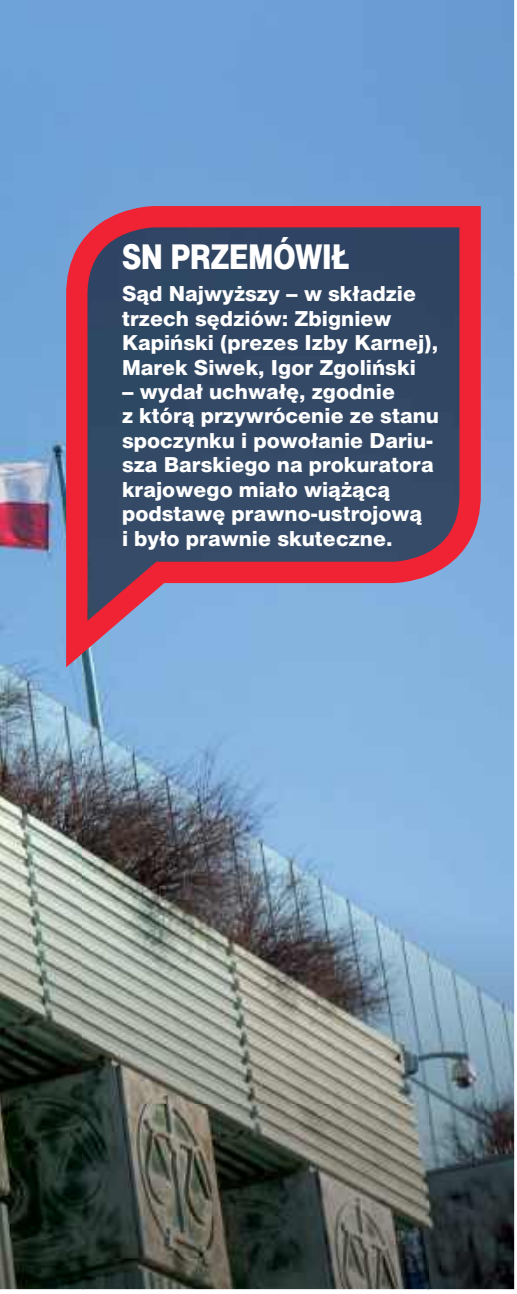

SN PRZEMÓWIŁ

Sąd Najwyższy – w składzie trzech sędziów: Zbigniew Kapiński (prezes Izby Karnej), Marek Siwek, Igor Zgoliński – wydał uchwałę, zgodnie z którą przywrócenie ze stanu spoczynku i powołanie Dariusza Barskiego na prokuratora krajowego miało wiążącą podstawę prawno-ustrojową i było prawnie skuteczne.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

de facto siłą pozbawiony możliwości pełnienia swojej funkcji, a stanowisko Prokuratora Generalnego (bo nie była to żadna decyzja) nie ma oparcia w przepisach prawa – tłumaczył prok. Barski, który uważa, że podejmowane w ostatnich miesiącach wszelkie decyzje nominatów Adama Bodnara – Jacka Bilewicza oraz Dariusza Korneluka – „nie miały podstaw prawnych".

– Zawsze uważałem, że nie można odwołać Prokuratora Krajowego, pierwszego zastępcy Prokuratora Generalnego, pismem ministra. Tutaj nie ma żadnych wątpliwości, że te działania nie miały podstaw prawnych, a w konsekwencji wszystkie inne działania podjęte w wyniku pozbawienia mnie możliwości faktycznego pełnienia stanowiska obarczone są tą samą wadą prawną – oceniał.

Równocześnie jednak powątpiewa, czy Bodnar będzie respektował orzeczenie SN. – Nie spodziewam się niczego dobrego ze strony Prokuratora Generalnego. Skoro ignoruje postanowienie Trybunału Konstytucyjnego, które każdy obywatel, tym bardziej minister sprawiedliwości, ma obowiązek uszanować i dostosować się do niego, to trudno prognozować, że po orzeczeniu SN zachowa się w inny sposób. To bardzo destrukcyjne dla państwa, anarchizuje kraj – wskazał.

Niestety, szybko się okazało, że prok. Barski miał rację.

Bodnar stracił kontrolę

Na reakcję ekipy, która w świetle uchwały SN bezprawnie zajmuje kluczowe stanowiska w prokuraturze, nie trzeba było długo poczekać. Ale znowu rozczarowali, bo było to przewidywalne aż do bólu. Przede wszystkim jednak jest zapowiedzią pogłębienia i tak gigantycznego chaosu w wymiarze sprawiedliwości.

Bodnar obraził sędziów SN, podważając ich mandat do orzekania, ale zarazem wreszcie przyznał, że jego pseudoreforma to tak naprawdę festiwal odwetu. „Neosędziowie SN bronią własnych stanowisk i upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości. Chcą zablokować proces rozliczeń" – napisał minister Tuska. Czyli żadnych argumentów prawnych. Musiał być mocno zdenerwowany, bo sięgnął nawet po komiczny patos: „Nie zejdę z obranej drogi przywracania obywatelom niezależnego sądownictwa i prokuratury".

W podobnym tonie, choć znacznie obszerniejsze, było oświadczenie Prokuratury Krajowej: to nie uchwała SN, lecz stanowisko podjęte przez osoby nieuprawnione, które nie wywołało skutków prawnych. Prokuratura Krajowa upiera się przy narracji, że Barski w sposób nieskuteczny powrócił do służby czynnej, choć właśnie ten problem SN jednoznacznie rozstrzygnął.

Niejako przy okazji prok. Przemysław Nowak zdradził, na co tak naprawdę czekają w Prokuraturze Krajowej: „Kwestia ta będzie przedmiotem rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy w dwóch sprawach w prawidłowo powołanych składach w dniu 27 listopada 2024 r. (I KZP 6/24, I KZP 7/24)". Dla jasności – w obu tych sprawach skład orzekający to w komplecie „starzy" sędziowie.

„To było siłowe wejście"

Prawnicy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska", poniekąd się nie dziwią, że reakcja ludzi Bodnara jest tak nerwowa, bo uchwała SN stawia ich w bardzo trudnej sytuacji. – Czego jeszcze trzeba, żeby zachować się zgodnie z prawem? Niczego – podkreśla zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski. – To, co zrobiono 12 stycznia, było przestępstwem, które jest zależne od stopnia winy, a ta wina – jeśli teraz prok. Dariusza Barskiego nie zaproszą do prokuratury i nie udostępnią gabinetu – będzie dużo większa i będzie skutkować dużo poważniejszymi konsekwencjami. Nie ma mowy, żeby ktokolwiek za trzy, pięć lat, choć mam nadzieję, że znacznie wcześniej, im to odpuścił. Bo to było siłowe wejście do prokuratury.

Z kolei dr hab. Aleksander Stępkowski, sędzia Sądu Najwyższego, zauważył: – Oświadczenie Prokuratury Krajowej jest niepoważne, ale w sumie trudno się dziwić jego treści, zważywszy na to, w jakim świetle uchwała stawia status osób wydających polecenia służbowe w tej instytucji. Wydając takie oświadczenie, Prokuratura Krajowa powinna wskazać przepis stanowiący podstawę prawną jej kompetencji do decydowania o tym, co jest, a co nie jest uchwałą SN. Taki przepis oczywiście nie istnieje, chociaż przypuszczać można, że trwają jakieś intensywne poszukiwania w tym zakresie – dodał sędzia Stępkowski.

Korneluk zapomniał, co mówił?

W tej sprawie nie brak zaskakujących „zwrotów akcji", z których można byłoby teraz szydzić, gdyby nie powaga sytuacji. Okazuje się bowiem, że stanowisko Prokuratury Krajowej całkiem niedawno było zgoła odmienne.

Prok. Nowak publikując wspomniane oświadczenie chyba zapomniał o wywiadzie, jakiego udzielił jego szef pod koniec sierpnia Polskiej Agencji Prasowej. Padło

eprasa.pl f7f003deb3

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

wówczas m.in. pytanie o spór wokół stanowiska prokuratora krajowego.

„Nie mam najmniejszej wątpliwości, jaką decyzję podejmie Sąd Najwyższy" – przekonywał prok. Dariusz Korneluk. „Ta sprawa – jak sądzę – zostanie z końcem września definitywnie zakończona".

Koniecznie trzeba podkreślić: gdy Korneluk wygłaszał tę opinię, znany był skład orzekający, który się nie zmienił. Można więc domniemywać – jeśli uchwała brzmiałaby inaczej, wówczas data mianowania na sędziów SN Kapińskiego, Siwka, Zgolińskiego nie miałaby znaczenia, a uchwała byłaby wiążąca i – jak stwierdził Korneluk – definitywnie rozstrzygająca.

A to nie koniec. Prokuratorzy, którzy w ostatnich miesiącach padli ofiarami czystek, składają liczne pozwy do sądów pracy. Postępowania toczą się w różnych regionach Polski, ale pełnomocnik Prokuratury Regionalnej w Warszawie (także stołecznej „okręgówki) wnosił o ich zawieszenie do czasu rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy zagadnienia prawnego w sprawie I KZP 3/24. Tak, tak, właśnie tego, którego rozstrzygnięcie PK i Bodnar obecnie kwestionują.

Bodnar obraził sędziów SN, podważając ich mandat do orzekania, ale zarazem wreszcie przyznał, że jego pseudoreforma to tak naprawdę festiwal odwetu.

„Czyli »nowe« kierownictwo Prokuratur uznawało, że uchwała SN, która zapadła, ma wpływ na zasadność roszczenia prokuratorów-powodów!" – napisał mecenas Bartosz Lewandowski.

Chaos to mało powiedziane…

Uchwała Sądu Najwyższego sprowadza się do stwierdzenia, że Dariusz Barski nadal pełni funkcję szefa Prokuratury Krajowej, ale ma znacznie dalej idące konsekwencje – ogromne dla funkcjonowania prokuratury po 12 stycznia br. Oznacza bowiem, że Bilewicz nie mógł być pełniącym obowiązki PK, a Korneluk nie jest prokuratorem krajowym. Tymczasem oni przez minione osiem miesięcy wydali setki decyzji kadrowych, organizacyjnych, procesowych… Na bazie ich dekretów odwoływano i powoływano szefów jednostek w całym kraju, a to uruchomiło efekt domina o koszmarnych skutkach.

Skoro zostali powołani przez osoby bezprawnie pełniące funkcje, to i oni nie mają mandatu do podejmowania decyzji. A w tym czasie tysiące osób trafiło do aresztu, podpisywano apelacje od wyroków, wysyłano do sądu akty oskarżenia, wydawano postanowienia o środkach zapobiegawczych, stawiano zarzuty itp., itd.

Prokurator Ostrowski tłumaczy sedno problemu na przykładzie kontroli operacyjnej. – Służby zakładają podsłuch, robią obserwację, kontrolę korespondencji i wszelkie inne działania związane z inwigilacją. Oczywiście, decyduje sąd, ale bez zgody Prokuratora Krajowego w przypadku służb specjalnych, czy prokuratora okręgowego w przypadku policji, nie ma takiej kontroli. Bo jeżeli prokurator się nie zgodzi, to taki wniosek nie idzie do sądu – wyjaśnia zastępca prokuratora generalnego. – A takie decyzje mógł podejmować jedynie Barski, nie Bilewicz czy Korneluk, także osoby obecnie pełniące funkcje prokuratorów okręgowych nie mają prawa wydawania takich zgód.

Inny przykład. Pod koniec stycznia w Prokuraturze Krajowej powołano zespół śledczy nr 2, który prześwietla finanse Funduszu Sprawiedliwości, a wskutek tych działań ksiądz Michał Olszewski i dwie byłe urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości od wielu dni przebywają w areszcie. Teraz okazuje się, że wszelkie działania były bezprawne, bo decyzje podejmowały nieuprawnione osoby. Dlatego mecenas Michał Skwarzyński, obrońca ks. Michała, po wydaniu uchwały przez Sąd Najwyższy złożył do Sądu Okręgowego w Warszawie wniosek o natychmiastowe zwolnienie duchownego z aresztu. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WIN, CZYLI KONTYNUACJA AK

Tadeusz **Płużański**

5 października 1950 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Na śmierć skazanych zostało siedmiu wspaniałych Polaków: prezes WiN ppłk Łukasz Ciepliński, mjr Adam Lazarowicz, mjr Mieczysław Kawalec, kpt. Franciszek Błażej, kpt. Józef Rzepka, por. Karol Chmiel, por. Józef Batory. Wyrok wykonano 1 marca 1951 roku w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie – tam, gdzie polscy bohaterowie byli wcześniej męczeni w śledztwie. W tył głowy strzelił im pijany kat Mokotowa Aleksander Drej. To symboliczny, tragiczny koniec największej polskiej organizacji zbrojnej XX wieku, fenomenu ukrytego pod nazwami: Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa oraz Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Bo choć gen. Leopold Okulicki, „Niedźwiadek" w styczniu 1945 roku formalnie rozwiązał AK, polecił jej konspiratorom działać dalej wedle własnego sumienia, a WiN był największym kontynuatorem idei i czynu Armii Krajowej w warunkach okupacji sowieckiej. I de facto ostatni komendant (prezes) Zrzeszenia WiN ppłk Łukasz Ciepliński był ostatnim komendantem AK. Ciągłość organizacyjna wygląda tak: w miejsce AK powstała, z rozkazu p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa – 7 maja 1945 roku – Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj na czele z delegatem płk. Janem Rzepeckim „Prezesem". W miejsce DSZ 2 września 1945 roku płk Rzepecki wraz z grupą współpracowników powołał Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. WiN-owców komunistyczni przestępcy traktowali z wyjątkową nienawiścią – maltretowali w ubeckich śledztwach, zarzucali zdradę przed krzywoprzysiężnymi sądami, mordowali sowiecką metodą w potylicę i zakopywali w bezimiennych dołach. Potem, przez cały PRL, zakłamywali. Przez komunistów wyklęci, w dzisiejszej, wolnej Polsce od kilku lat wracają w chwale. 1 marca – dzięki śp. Prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu i śp. Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej Januszowi Kurtyce – możemy od 2011 roku obchodzić Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICY FANAMI TURYSTYKI

Józef **Wieczorek**

To, że podróże kształcą, wiedzą także niedyplomowani Polacy podejmujący podróże również dla podniesienia swojego wykształcenia. Dla akademików to konieczność, aby w zawodzie coś znaczyć. Kto nie jeździ za granicę na sympozja, kongresy, stypendia, niewiele znaczy w domenie akademickiej. Nauka jest globalna i wymaga utrzymywania bliskich kontaktów trzeciego stopnia, bezpośrednich, międzynarodowych. W PRL wyjazdy zagraniczne, także naukowe, były trudne dla niebudujących aktywnie najlepszego z systemów, ale po transformacji stały się niemal codziennością, z wyjątkiem nadal niewygodnych. Kongresy naukowe odbywają się nader często w bardzo atrakcyjnych miejscach, tak aby można było lepiej poznać różne kraje i regiony. Kongresy klimatyczne na przykład mają miejsce na Bali, zapewne aby zbadać, czy prawdą jest – jak niektórzy twierdzą – że sektor lotniczy odpowiada za globalne ocieplenie co najmniej w 5 proc. Kompatybilność polskiej domeny akademickiej z blokiem postsowieckim dawała szanse na zdobywanie dyplomów/tytułów w tak egzotycznych krajach jak: Kuba, Korea Północna, Libia, Wietnam, Syria, choć brak jest danych odnośnie do takiej potencjalnej turystki. Dla zdobywania habilitacji preferowano natomiast Ukrainę, a następnie Słowację, choć nie tak atrakcyjne turystycznie, ale tam tanim sposobem można było zdobyć tytuły potrzebne dla dalszej kariery naukowej w Polsce, z szansami na wyjazdy naukowe do bardziej atrakcyjnych turystycznie krajów. Jak uznano, że sporo tych dyplomów to lipa naukowa, to taką przygraniczną turystykę habilitacyjną ograniczono. Niebawem zręcznościowi akademicy postarali się o odkrycie nowego szlaku, tym razem bułgarskiego, po upragnione habilitacje. Polak potrafi! Jak mówił Stefan Kisielewski, socjalizm to „ustrój, w którym bohatersko pokonuje się trudności nieznane w żadnym innym ustroju". Ponoć upadł on przed 35 laty, ale ustrój akademicki z czasów PRL bynajmniej nie upadł i trudności nieznane w innych krajach nadal są bohatersko – choć nieskutecznie – zwalczane. I zdaje się o to chodzi, aby zwalczone nie były. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

POLSKA PROWADZI TRUDNĄ GRĘ O UZYSKANIE WŁAŚCIWEGO MIEJSCA W NATO

ROZMOWA Z JACKIEM SIEWIERĄ

Ofiary śmiertelne, zniszczona infrastruktura drogowa, zerwane mosty, zalane mieszkania i zakłady pracy – bilans powodzi, która w ubiegłym miesiącu spustoszyła południowe rejony Polski, jest tragiczny. Czy rozmiary tej tragedii musiały być tak duże?

Powodzie będą się zdarzały nadal, a skalę tej, z którą mamy dziś do czynienia, można porównać tylko do 1997 roku. Wówczas na metr kwadratowy spadło około 450–500 litrów wody. Podobne wskaźniki mieliśmy obecnie. Dla lepszego zrozumienia sytuacji wyobraźmy sobie, że na każdy metr kwadratowy spada pół tony wody. Jeżeli ktoś posiada dom jednokondygnacyjny o powierzchni 100 metrów, to na dach tego budynku spadło 25 ton wody. Siła żywiołu była ogromna i całkowite zapanowanie nad nim jest niemożliwe. Jednak odpowiedź na pytanie, czy można było ograniczyć rozmiar tej tragedii, brzmi twierdząco.

W jaki sposób można było zredukować skalę katastrofy?

Po pierwsze, poprzez właściwy obieg informacji wewnątrz struktur administracji państwowej i wykorzystanie sygnałów płynących z instytucji europejskich. Te dane powinny być sprawnie przetworzone i przekazane na niższe piętra zarządzania kryzysem, czyli z poziomu rządowego do wojewodów, a dalej do burmistrzów. To z pewnością pozwoliłoby na wcześniejszą ewakuację,

eprasa.pl f7f003deb3

– Niestety, na skutek wewnątrzkrajowych napięć politycznych wszystkie kadrowe próby umocnienia naszej pozycji w NATO, które podejmowaliśmy w ostatnim czasie, nie zakończyły się sukcesem. Przegraliśmy rywalizację zarówno o stanowisko przewodniczącego komitetu wojskowego NATO, jak i o stanowisko zastępcy sekretarza generalnego NATO. Wierzę, że z przyjściem nowego sekretarza generalnego pewna pula możliwości otworzy się na nowo i będzie uwzględniała kluczową rolę największego państwa na wschodniej flance – mówi „Gazecie Polskiej" szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera.

Rozmawia
Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

tam gdzie była ona konieczna. Po drugie, wiele wskazuje, że zawiodło zarządzanie podmiotami podległymi rządowi. Mam na myśli Wody Polskie. Decyzje, które zapadły w sprawie retencji w zbiorniku w Nysie, będą wymagały dokładnej analizy. Po trzecie, zbyt wolna była komunikacja po uszkodzeniu tamy w Stroniu. Obieg informacji na tym etapie zagrożenia był niezwykle istotny. Jednocześnie trzeba podkreślić, że służby, które zostały skierowane na miejsca powodzi, zdały egzamin. Były doskonale wyszkolone i odpowiednio wyposażone, o co postarał się poprzedni rząd. Ogromne uznanie należy się Wojskom Obrony Terytorialnej. O ich roli świadczy fakt, że obecnie na terenach zalanych to dowódca WOT dowodzi wszystkimi obecnymi na miejscu wojskami. Aktualna władza dostała bardzo cenne narzędzie, a przecież w przeszłości terytorialsi niejednokrotnie byli obiektem nagonki.

W jednym z wpisów w mediach społecznościowych informował Pan, że oprócz europejskich systemów ostrzegania mamy także „narzędzia w Warszawie", pozwalające lepiej przygotować się na tego typu kryzysy. Jakie narzędzia miał Pan na myśli?

Są spółki specjalizujące się w wykorzystywaniu danych pochodzących z obrazowania radarowego. Współpracę z jedną z nich miał rozpoczynać poprzedni rząd, ale w zupełnie innym obszarze – obszarze militarnym. Te informacje można było wykorzystać w procesie reagowania na powódź. Dlaczego to rozwiązanie jest tak skuteczne? Większość obrazów, które docierają do nas m.in. z instytucji europejskich, są to przetworzone dane zebrane przez satelity meteorologiczne z poziomu orbity ziemskiej. Technologia obrazowania optycznego ma swoje ograniczenia, choćby takie, że podczas intensywnych burz czy dużego zachmurzenia nie jest w stanie dokładnie dostrzec, co dzieje się w różnych ciekach wodnych. Natomiast obrazowanie radarowe pozwala przeniknąć przez chmury, niezależnie od ich gęstości, a dodatkowo z poziomu orbity w czasie niemal rzeczywistym dokonać oceny szacunkowej głębokości wody, szybkości jej przyrastania w korycie rzeki, szybkości przyrastania potoku.

Mówimy o niezwykle cennych informacjach.

To są bezcenne dane. Technologia jest bardzo zaawansowana, ale jednocześnie trzeba podkreślić, że usługa, którą świadczą wspomniane wyżej spółki, jest usługą eksperymentalną. To nie jest zwalidowana metoda, którą administracja do celów meteorologicznych już wykorzystywała. Natomiast z pewnością jest to narzędzie, po które trzeba sięgać.

Dlaczego zatem teraz po nie nie sięgnięto?

Według mojej wiedzy ta metoda została wykorzystana przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii, ale inne obszary państwa nie korzystały z niej w pełni. Być może dlatego, że dotychczas to nie było standardowe działanie. Warto zaznaczyć, że dane pochodzące m.in. z europejskiego systemu Copernicus do tej pory były przekazywane do instytutów meteorologicznych, a tam wykorzystywano je w celach analitycznych. To zmieniło się w czasie kryzysu. Zapadła decyzja, aby te obrazy trafiały na przykład do wozów dowodzenia Państwowej Straży Pożarnej. To był dobry ruch, bo w przyszłości możliwe będzie wykorzystanie ich w taktyce ratowniczej. Obrazowanie radarowe dostarczyłoby jeszcze więcej informacji. Obowiązkiem władz jest teraz przygotowanie rozwiązań, które pozwolą wykorzystywać technologię w przyszłości.

Czy uważa Pan, że powinien zostać powołany specjalny zespół, który przeanalizuje decyzje podejmowane przed kryzysem i w jego trakcie?

Oczywiście. Analiza musi zostać wykonana. Mówię zarówno o fazie przygotowawczej, fazie bezpośrednich działań ratowniczych, jak i fazie usuwania skutków powodzi. Ostatni etap, czyli odbudowa, będzie najbardziej czasochłonny i przeznaczone na niego muszą zostać gigantyczne środki. Natomiast etapy wcześniejsze można przestudiować w niedalekiej przyszłości. Wnioski z tego będą niezwykle cenne. W tym momencie chciałbym podkreślić jedną rzecz. Rozumiem debatę polityczną, opozycja ma prawo krytykować rząd, a rząd ma obowiązek dbać o bezpieczeństwo państwa. Natomiast trzeba też w sposób obiektywny dostrzec różnicę między rokiem 1997 a 2024, chociażby w liczbie ofiar śmiertelnych. W powodzi pod koniec ubiegłego tysiąclecia, która miała podobną skalę, życie straciło 56 osób. Bilans ofiar śmiertelnych tej tragedii jest na szczęście kilkakrotnie niższy. Różnica pozwala mi wystawić rządzącym ocenę dobrą za operację ratowniczą.

Wojsko rozpoczęło na terenach dotkniętych powodzią operację

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl f7f003deb3

„Feniks", w której zaangażowanych ma być 25 tys. żołnierzy.

Ta operacja jest konieczna. Z jednej strony, państwo nie będzie w stanie szybko usunąć zniszczeń bez pomocy armii. Ponadto obecność wojsk buduje poczucie bezpieczeństwa obywateli. Z drugiej strony, to poligon szkoleniowy dla armii. Od kilku lat służby białoruskie i rosyjskie dokonują aktów dywersji, coraz częściej mają one kinetyczny charakter. W samych mediach ukazało się już wiele informacji na ten temat, chociażby dotyczących podpaleń. Trzeba brać pod uwagę, że kiedyś obiektem ataku dywersyjnego może stać się na przykład zapora wodna. Trudno więc o lepsze ćwiczenie niż praca w tych warunkach, z którymi służby miały do czynienia w przypadku przerwania tamy w Stroniu Śląskim. Obserwacja sposobu wykorzystania wojska w takich warunkach jest dla nas cennym materiałem przy tworzeniu planów użycia sił zbrojnych na terytorium RP, które chcemy ująć w stałych planach obrony. To co wydarzyło się w Stroniu Śląskim, nie może być wykluczone ze scenariuszy aktów dywersji na przykład na Solinie na Podkarpaciu. Dlatego tak ważne jest, aby weszła w życie ustawa o ochronie ludności, a także prezydencka ustawa dotycząca reformy systemu kierowania i dowodzenia obroną państwa, wzmacniająca także m.in. planowanie obronne.

W 1997 roku rząd obniżył ceny ciepła dla mieszkańców zalanych terenów po to, aby dogrzewając swoje mieszkania, mogli je jak najszybciej osuszyć. Czy uważa Pan, że i tym razem powinny zostać wprowadzone podobne rozwiązania?

Każde działanie pomocowe celowane w rejon dotknięty powodzią jest potrzebne. Niezależnie od tego, czy mówimy o obniżeniu rachunków za ciepło, energię czy o innych bonifikatach. Sam na polecenie prezydenta przeprowadziłem rozmowy z zarządami operatorów telefonii komórkowej. Zwróciliśmy się do nich z prośbą o redukcję opłat za usługi telekomunikacyjne dla osób, które albo zamieszkują na terenach zalanych, albo udały się tam, aby pomagać potrzebującym. Trzech dużych operatorów zaakceptowało pomysł. W związku z tym każda tego typu pomoc jest na wagę złota, szczególnie że niewiele czasu zostało na przygotowanie tych domów i mieszkań do zimy. Mogę zapewnić, że pan prezydent Andrzej Duda będzie się bacznie przyglądał, jak przebiega proces wsparcia dla powodzian i zaangażowanie rządu w odbudowę po powodzi. Trzeba też wyraźnie podkreślić, że przywracanie normalności, czyli odtwarzanie mostów, dróg, chodników, instytucji publicznych, dostarczanie leków, zapasów oraz dociągnięcie mediów, to jest zadanie dla państwa, a nie dla organizacji pożytku publicznego. One mogą zapełniać lukę powstałą w trakcie głównych działań ratowniczych. Natomiast najważniejsze zadanie spoczywa teraz na państwie.

Czy w związku z gigantycznymi kosztami usuwania skutków powodzi nie są zagrożone inwestycje w obronność?

Budżet został określony i absolutnie nie powinny mieć miejsca przesunięcia środków z puli, która przeznaczona jest na reformę polskich sił zbrojnych i nadanie im nowej architektury. Nie mamy prawa stracić z oczu głównego zagrożenia, które jest na wschodzie. Podjęliśmy decyzję, aby wysłać państwo na siłownię. Rozpoczęto wzmacnianie wszystkich struktur. Rozwijano przemysł obronny, armię i odporność kraju. Natomiast żeby wzmocnić się na dekady, państwo nie może z tej siłowni zrezygnować. Mówiąc potocznie: potrzebna jest i masa, i rzeźba. Masą są zakupy zbrojeniowe. Natomiast rzeźbę musimy wykonać na każdym poziomie zarządzania polską armią po to, aby każdy sprzęt zakupiony wykorzystać jak najlepiej. My nie tylko mamy posiadać uzbrojenie, polskie Siły Zbrojne muszą nim zawładnąć w stopniu mistrzowskim.

Przejdźmy do tematu zmian w kierownictwie NATO. 1 października swoją kadencję na stanowisku sekretarza generalnego Sojuszu Północnoatlantyckiego rozpoczął Mark Rutte.

Mark Rutte to osoba doświadczona w administracji publicznej. Wielokrotnie dotychczas współpracował z prezydentem Andrzejem Dudą, m.in. przy decyzji o rozpoczęciu procesu akcesyjnego Ukrainy do NATO. W mojej opinii możemy się spodziewać z jednej strony kontynuacji dotychczasowej polityki Jensa Stoltenberga, ale z drugiej strony Sojusz dostanie zastrzyk nowej energii i świeżego spojrzenia. Każdy przywódca na takim poziomie i w tak trudnych czasach chce zostawić po sobie namacalny ślad i dlatego głęboko wierzę, że obecność nowego sekretarza generalnego NATO będzie ukierunkowana również na reformę sposobu funkcjonowania Sojuszu Północnoatlantyckiego jako kolegialnego organu gwarantującego bezpieczeństwo zachodniego świata.

Czy ta kandydatura stwarza dla Polski szansę umocnienia swojej pozycji w Sojuszu?

Niestety, na skutek wewnątrzkrajowych napięć politycznych wszystkie kadrowe próby umocnienia naszej pozycji w NATO, które podejmowaliśmy w ostatnim czasie, nie zakończyły się sukcesem. Przegraliśmy rywalizację zarówno o stanowisko przewodniczącego komitetu wojskowego NATO, jak i o stanowisko zastępcy sekretarza generalnego NATO. W drugim wypadku nasz kandydat, Tomasz Szatkowski, był poważnie brany pod uwagę w wyścigu o tę funkcję. Wynikiem tego typu zdarzeń jest to, że teraz Polska prowadzi trudną grę o uzyskanie właściwego miejsca w Sojuszu. Wierzę, że z przyjściem nowego sekretarza generalnego pewna pula możliwości otworzy się na nowo i będzie uwzględniała kluczową rolę największego państwa na wschodniej flance.

Co rzeczywiście jako państwo mogliśmy zyskać, jeżeli to Polacy objęliby te stanowiska?

Jeżeli chodzi o przewodniczącego Komitetu Wojskowego NATO, to jest to stanowisko, które odpowiada za cały wymiar wojskowy, w tym za koordynację działań armii, przygotowywanie długoterminowych strategii obronnych, współpracę z szefami Sztabu Generalnego Państw członkowskich i wiele innych. Posiadanie polskiego przedstawiciela wojskowego na takim poziomie byłoby siłą naszego państwa. Niestety, szansę na to straciliśmy. Natomiast jeżeli chodzi o stanowisko zastępcy sekretarza generalnego NATO, w grze była funkcja zastępcy do spraw inwestycji obronnych. Dla Polski miało to

eprasa.pl f7f003deb3

ogromne znaczenie chociażby z uwagi na priorytetową dla nas inicjatywę dołączenia do CEPS, czyli Central Europe Pipeline System. Jest to system doprowadzania paliwa do portów lotniczych, który łączy Niemcy, Francję, Luksemburg i Belgię. Jeżeli poważnie traktujemy prowadzenie operacji obronnej przez Sojusz Północnoatlantycki, to te rurociągi muszą zostać pociągnięte również do Polski. Gdybyśmy mieli swojego przedstawiciela na stanowisku zastępcy sekretarza generalnego do spraw inwestycji, to łatwiej byłoby zrealizować ten projekt. Ta instalacja wykorzystywana jest również w czasie pokoju. Płynie nią paliwo do lotnisk, i to po minimalnych kosztach transportu.

Porozmawiajmy również o sytuacji na Wschodzie. Białoruś niedaleko naszej granicy przeprowadzała niedawno manewry wojsk obrony terytorialnej. Jaki wpływ mają tego typu operacje na nasze bezpieczeństwo?

To jest element gry, która toczy się od dawna. Cały czas mówimy o eskalacji, ale eskalacji poniżej poziomu wojny. W pewnym zakresie wszelkie ćwiczenia przy granicy, zwłaszcza wojsk obrony terytorialnej, które mają charakter defensywny, są naturalnymi działaniami w obszarze odpowiedzialności państwa. Nasi terytorialsi również ćwiczą w swoich województwach leżących przy granicach. Te operacje mogą być wykonywane, o ile nie zmieniają się w operacje agresywne czy hybrydowe wobec sąsiedniego kraju. Niestety, cały czas mamy do czynienia z różnymi incydentami inspirowanymi przez służby rosyjskie i białoruskie. Ich liczba zmalała po wizycie prezydenta Dudy w Chinach. Natomiast nadal w ostatnich tygodniach nie było dnia bez próby nielegalnego sforsowania naszej granicy. Dobrze więc, że obecny rząd zmienił swoje stanowisko wobec zapory i chce w nią inwestować.

Z kolei niedaleko Grodna na Białorusi odtwarzany jest pułk rakietowy, który będzie wyposażony m.in. w rakiety Iskander. Jak powinniśmy zareagować na tę sytuację?

Odtwarzanie kolejnych jednostek na Białorusi wytwarza napięcie i stwarza potencjalne zagrożenie. Największym problemem w tej sytuacji jest fakt, że uzbrajany jest kraj, który nie jest Federacją Rosyjską, i w razie eskalacji może dojść do proxy war, czyli wojny zastępczej, bez bezpośredniego angażowania faktycznego przeciwnika na gruncie prawa międzynarodowego. Nasza reakcja na te działania musi być zdecydowana i stąd nacisk na obronę powietrzną i budowę zdolności w zakresie zwalczania środków napadu powietrznego.

Przywracanie normalności po powodzi, czyli odtwarzanie mostów, dróg, chodników, instytucji publicznych, dostarczanie leków, zapasów oraz dociągnięcie mediów, to jest zadanie dla państwa, a nie dla organizacji pożytku publicznego. One mogą zapełniać lukę powstałą w trakcie głównych działań ratowniczych. Natomiast najważniejsze zadanie spoczywa teraz na państwie.

Federacja Rosyjska przeprowadziła niedawno test rakiety balistycznej Sarmat. Zakończył się on porażką, a sama rakieta wybuchła jeszcze w silosie. Jakie wnioski powinien wyciągnąć z tego zdarzenia Sojusz Północnoatlantycki?

Tego typu testy zawsze mają kilka celów. Oprócz sprawdzenia technicznego środków bojowych, stanowią również demonstrację siły oraz politycznych intencji. Federacja Rosyjska poniosła bolesną porażkę, próbując pokazać światu, że ma dostęp do pewnej technologii. Owszem, ma dostęp, ale jednocześnie jej jakość jest niska. Na pewno naszym zadaniem jest wyciągnięcie wniosków dla całego Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tego typu projekty jak rakieta Sarmat dowodzą, że zagrożenie nie dotyczy wyłącznie wschodniej flanki NATO, lecz także państw położonych znacznie dalej. Innymi słowy, zagrożenie jest tu globalne.

Służby specjalne państw Zachodu informowały niedawno, że Federacja Rosyjska prawdopodobnie będzie eskalowała napięcie na Morzu Bałtyckim. Jak powinniśmy na to zareagować?

Owszem, należy się spodziewać form eskalacji również na wodach międzynarodowych. Dlatego strategia morska musi być ważnym elementem budowy strategii bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej. To jest powód, dla którego oficjalnym pismem zwróciłem się do szefa Sztabu Generalnego z prośbą o przygotowanie założeń do zadań Marynarki Wojennej, dotyczących tego, w jaki sposób zabezpieczać nasze szlaki logistyczne, zasoby i infrastrukturę krytyczną oraz jaką rolę w tym zakresie widzi dla Marynarki Wojennej Sztab Generalny.

Kończąc, chcę Pana zapytać również o wojnę na Ukrainie. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski deklarował pod koniec września, że wojna skończy się szybciej, niż niektórzy myślą.

Deklaracje prezydenta Wołodymyra Załenskiego dają do zrozumienia, że pewien proces dyplomatyczny się toczy, choć głównie w gronie sojuszników i bez udziału Rosji. Wydaje się, że Ukraina będzie próbowała uzyskać rezultaty dyplomatyczne, unikając prowadzenia negocjacji z Rosją. Jakie rezultaty takie podejście przyniesie, czas pokaże. W jaki sposób Ukraina będzie kształtowała ten proces, zależy zarówno od jej obywateli, jak i od władz. Na pewno żadna decyzja nie może zapadać ponad głowami Ukraińców. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

SIEĆ KAWIARNI Z ROSJĄ W TLE

Polski biznesmen, właściciel popularnej głównie w Warszawie sieci kawiarni Cofix, został wpisany na listę sankcji prowadzoną przez ministra spraw wewnętrznych i administracji. Powodem są m.in. dostawy do Rosji produktów wykorzystywanych w rosyjskich systemach wojskowych znalezionych na polu bitwy na Ukrainie.

ROSYJSKIE INTERESY BIZNESMENA OD ELEKTRONIKI I KAWY

12 września na listę sankcji prowadzoną przez Tomasza Siemoniaka, ministra spraw wewnętrznych i administracji, został wpisany 45-letni Błażej Reiss. Trzy miesiące wcześniej sankcjami objęto jego firmę Reiven Technologies Polska. Według Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) podmiot ten, mimo embarga, dostarczał do Rosji – poprzez Kazachstan i Chiny – towary podwójnego zastosowania, a także produkty wykorzystywane w rosyjskich systemach wojskowych znalezionych na polu bitwy na Ukrainie. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że Reiss cztery lata temu wprowadził do Polski sieć kawiarni Cofix. Na koniec ubiegłego roku działało 18 takich lokali, głównie w Warszawie. Większość z nich należy do spółki Reissa, kilka to franczyza. „Gazeta Polska" przyjrzała się interesom objętego sankcjami biznesmena.

Szef fabryki w Petersburgu

Błażej Reiss to rocznik 1979. Początkowo mieszkał w Gdańsku, potem przeprowadził się na Białoruś, do Mińska, a następnie zaczął robić interesy w obwodzie królewieckim, gdzie do końca 2009 roku pracował w firmie Eldorado produkującej sprzęt telewizyjny. Tak opowiadał o tym okresie we wrześniu 2019 roku rosyjskiemu, lajfstajlowemu portalowi Afisha Daily: „Potem przyszedł kryzys i załamanie rubla – a wielu naszych klientów porzuciło produkcję w Rosji. Wolumeny fabryki Eldorado gwałtownie spadły i została ona zamknięta. Następnie zostałem zaproszony przez firmę Philips (wówczas Philips Royal), aby pomóc ich partnerowi, TPV Technology Group, w znalezieniu zakładu produkcyjnego w Rosji. Wybrałem właściwą lokalizację i obliczyłem uzasadnienie biznesowe. Zostało to zatwierdzone przez centralę w Hongkongu i zbudowaliśmy fabrykę, która z powodzeniem działa do dziś". Reiss do czerwca 2019 roku zarządzał fabryką TPV w Petersburgu, sprzedając produkowany tam sprzęt telewizyjny, a także telefony komórkowe i elektronikę.

Ponad 120 kawiarni w Moskwie

W tym czasie polski biznesmen został też dyrektorem generalnym Cofix w Rosji.

FOT. FACEBOOK/COFIX POLSKA

eprasa.pl f7f003deb3

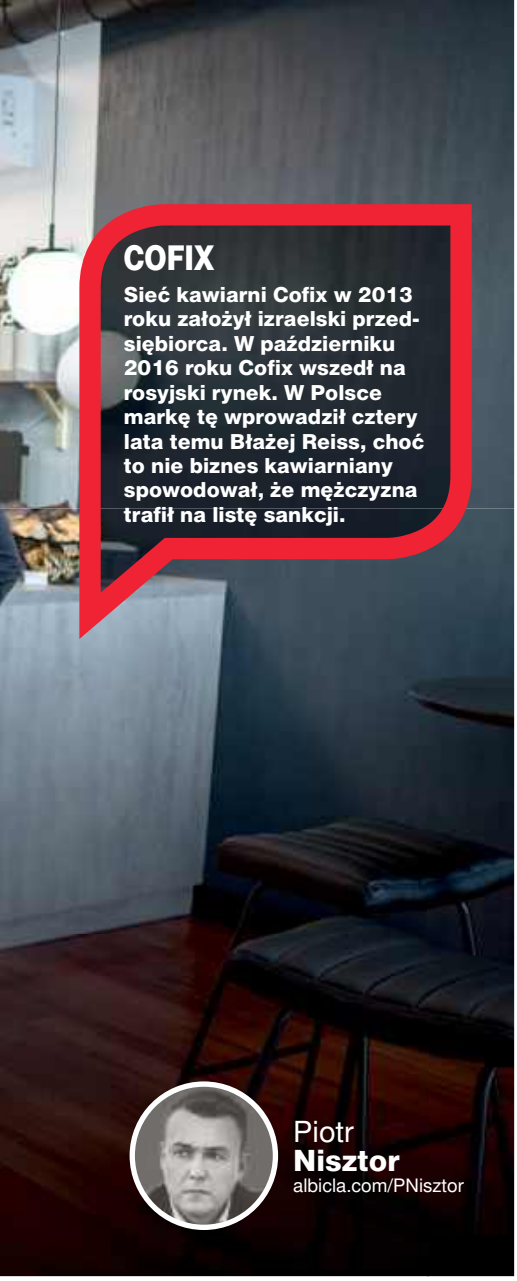

COFIX

Sieć kawiarni Cofix w 2013 roku założył izraelski przedsiębiorca. W październiku 2016 roku Cofix wszedł na rosyjski rynek. W Polsce markę tę wprowadził cztery lata temu Błażej Reiss, choć to nie biznes kawiarniany spowodował, że mężczyzna trafił na listę sankcji.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Sieć kawiarni w 2013 roku założył izraelski przedsiębiorca Avi Katz. W ciągu trzech lat zaczęło działać 150 kawiarni tej marki. W październiku 2016 roku Cofix wszedł na rosyjski rynek, otwierając pierwszy lokal w centrum handlowym Okhotny Ryad w Moskwie. Tak o kulisach działalności w Rosji Cofixa opowiadał Afisha Daily Reiss: „Jednym z głównych założycieli Cofix w Rosji jest Michaił Peczerski (prezes grupy ADG, firmy rozwijającej centra regionalne, kina „Wołga", „Ałmaz", „Jantar" i inne. – wyd.), mój wieloletni partner, z którym robiłem projekty w Kaliningradzie [obwód królewiecki – red.], długo rozmawiał o Cofixie, dzięki czemu poznałem firmę od środka: jej problemy, potencjał. Dodatkowo świadczyłem usługi Cofixowi w ramach własnego biznesu – Reiss Digital, sprzedając rozwiązania z zakresu marketingu cyfrowego". W sumie tylko w rosyjskiej stolicy jest ich ponad 120. Oprócz tego kawiarnie Cofix działają też w kilkunastu innych rosyjskich miastach, m.in. w Petersburgu, Irkucku czy Tiumeni.

W czasie gdy Reiss rozwijał w Polsce sieć Cofix, założył też firmę Reiven Technology. Według KAS spółka za pośrednictwem firm z Kazachstanu i Chin wysyła do Rosji towary objęte embargiem.

Milionowe straty z roku na rok

Błażej Reiss wprowadził markę Cofix do Polski cztery lata temu. To właśnie wtedy, w czerwcu 2020 roku, został uruchomiony pierwszy lokal przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Był to moment pandemii koronawirusa. Dlatego na koniec 2020 roku – jak wynika z dokumentów znajdujących się w Krajowym Rejestrze Sądowym – spółka Cofix Polska, której właścicielem i prezesem jest Reiss, zanotowała stratę blisko 2 mln zł. Na koniec 2020 roku 95 proc. udziałów spółki posiadał Błażej Reiss. W kolejnym roku strata Cofix Polska wzrosła do ponad 2,7 mln zł, a na koniec 2022 roku sięgnęła jeszcze więcej i wyniosła ponad 3,5 mln zł. Nie wiadomo, jaki wynik finansowy zanotowała spółka w ubiegłym roku, bo w rejestrze sądowym brak jest sprawozdania finansowego za ten okres. Na koniec 2023 roku w Warszawie, Białymstoku, Lublinie i Katowicach działało w sumie 18 lokali, z tego siedem we franczyzie. Najwięcej kawiarni Cofix znajduje się w Warszawie. Nie tylko w ścisłym centrum przy ul. Świętokrzyskiej (tuż obok Narodowego Banku Polskiego), lecz także na Dworcu Centralnym czy w centrum handlowym Złote Tarasy.

Żona dyrektorem w rosyjskiej firmie

Jednak to nie biznes kawiarniany spowodował, że Reiss trafił niedawno na listę sankcji. W czasie gdy rozwijał w Polsce sieć Cofix, założył firmę Reiven Technology. Spółka została zarejestrowana 11 grudnia 2021 roku w Warszawie. Z PKD wynika, że zajmuje się głównie handlem sprzętem elektronicznym i telekomunikacyjnym. Według KAS spółka za pośrednictwem firm z Kazachstanu i Chin wysyła do Rosji towary objęte embargiem. „Podmiot dokonywał eksportu towarów znajdujących się na liście towarów podwójnego zastosowania i zaawansowanych produktów technologicznych wykorzystywanych w rosyjskich systemach wojskowych znalezionych na polu bitwy na Ukrainie lub krytycznych dla rozwoju, produkcji lub użytkowania tych systemów" – czytamy w uzasadnieniu decyzji o wpisie Reiven Technology na listę sankcji. Mechanizm był prosty: towar objęty embargiem nabywały spółki z Kazachstanu lub Chin, a następnie odsprzedawały go rosyjskiej spółce, której dyrektorem jest żona Błażeja Reissa. Uzasadnienie decyzji o wpisaniu biznesmena i jego firmy na listę sankcji jest niemal identyczne. „Kontakty handlowe z Federacją Rosyjską na dostawy towarów objętych obostrzeniami oraz zidentyfikowane powiązania firm, tj. Reiven Technologies Polska sp. z o.o. i podmiotu rosyjskiego z siedzibą w Pawłowsku/Petersburgu poprzez osobę Bernarda Błażeja Reissa wskazują na prawdopodobieństwo, że mogło dojść do świadomego uczestnictwa polskiego podmiotu w procederze omijania obostrzeń w dostawach towarów podwójnego zastosowania do Federacji Rosyjskiej" – czytamy w obydwu decyzjach o objęciu sankcjami.

Pytania bez odpowiedzi

O komentarz do wpisania Błażeja Reissa na listę sankcji „GP" poprosiła spółkę Cofix Polska. Zapytaliśmy, jakie konsekwencje dla działalności firmy rodzi decyzja szefa MSWiA. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Ponowiliśmy więc zapytania. Także za drugim razem nie nadeszła żadna odpowiedź. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

OHYDNE! EKIPA BODNARA BEZ SZACUNKU DLA ZASŁUŻONEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

CAŁE ŻYCIE POŚWIĘCIŁ PROKURATURZE – WYRZUCONY Z DNIA NA DZIEŃ

W Prokuraturze Krajowej „człowiek-instytucja". Przez trzy dekady pilnował, aby każdy numer miesięcznika „Prokuratura i Prawo" był dopięty na ostatni guzik. I było bez znaczenia, kto rządził, a przeżył wielu prokuratorów generalnych: od Cimoszewicza, poprzez Suchocką i Seremeta, do Ziobry. Za ekipy Bodnara, chętnie głoszącej hasła o „przywracaniu godności", przetrwał jedynie kilka miesięcy. Wojciech Kotowski został wyrzucony z dnia na dzień, nie odbierają od niego telefonów, nie ma dla nich znaczenia, że jest zasłużonym, ale i mocno schorowanym człowiekiem.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Przemysław **Obłuski**

Współtworzyłem w 1994 roku miesięcznik „Prokuratura i Prawo", więc można powiedzieć, że to moje dziecko. Uczestniczyłem przy jego narodzinach, obserwowałem jak dorasta, a teraz towarzyszyłem trzydziestolatkowi. I nagle wszystko się urwało. Nie wiem dlaczego – opowiada „Gazecie Polskiej" Wojciech Kotowski, wieloletni sekretarz redakcji pisma. Od niedawna już były. – Dla obecnej władzy na pewno denerwująca jest moja niezależność, bo mnie nikt nie jest w stanie przekabacić – dodaje.

Długa kariera

Życiorys Wojciecha Kotowskiego, który całe zawodowe życie był związany z prokuraturą, trudno streścić w kilku zdaniach, bo nawet po przejściu w 2016 roku na emeryturę nie przestał być aktywny. Nadal redagował miesięcznik „Prokuratura i Prawo" (wydawany przez Prokuraturę Krajową), pełniąc funkcje sekretarza redakcji oraz redaktora odpowiedzialnego.

– Współpracowałem z nim przy jednej swojej publikacji, był ogromnie zaangażowany. Był człowiekiem bardzo oddanym temu wydawnictwu – mówi „GP" prok. Andrzej Golec, przewodniczący Niezależnego Stowarzyszania Prokuratorów Ad Vocem.

O dorobku Wojciecha Kotowskiego stanowią liczne publikacje książkowe, broszurowe i artykułowe. Do końca ub.r. było to 1631 pozycji (w tym 133 książkowe, wśród których 66 stanowiły publikacje samodzielne). A gdy obchodził jubileusz 45-lecia pracy zawodowej, prokurator krajowy Dariusz Barski dziękował mu za „mozolnie i wzorowo wykonywane obowiązki na rzecz Prokuratury", wyrażając podziw „dla przeogromnego dorobku naukowego (…) osiągniętego mimo problemów zdrowotnych".

Kotowski od kilku lat współpracował również z „Consilium Iuridicum" – organem naukowym Krajowej Rady Sądownictwa. Niektórzy uważają, że to właśnie był pretekst do wydarzeń, które miały miejsce w ostatnich tygodniach.

Ludzie Bodnara przejęli redakcję

Po przejęciu prokuratury przez nominatów Bodnara doszło do czystek na wielu poziomach. Niestety, w końcu dotknęły również Kotowskiego. Człowiek, który – mimo poważnych problemów zdrowotnych (od lat choruje na stwardnienie rozsiane i porusza się wyłącznie na wózku inwalidzkim) – był zaangażowany w przygotowywanie każdego numeru miesięcznika „Prokuratura i Prawo", na własnej skórze przekonał się o obecnie panujących standardach. Najpierw przejęto skorowidz treści zawartych w miesięczniku, który Kotowski opracowywał od 1995 roku regularnie co pięć lat, a hasła we wszystkich dotychczasowych wydaniach były jego autorstwa. Jubileuszowe wydanie, podsumowujące 30 lat czasopisma, powierzono jednak komuś innemu. Co ważne, jeszcze w styczniu br. Kotowski otrzymał dyspozycję przystąpienia do pracy nad nim od ówczesnego redaktora naczelnego Marka Sadowskiego.

„(…) Mimo niepełnosprawności Wojtek Kotowski był zawsze oddany swojej pracy i profesjonalnie podchodził do swoich obowiązków. Na tej zasadzie opracował wykaz haseł do skorowidzów pisma »Prokuratura i Prawo«. W 2024 roku Prokurator Krajowy wymyślił, że skorowidz opracuje osoba wyłoniona w konkursie ofert i zdaniem Prokuratora Krajowego ta osoba będzie mogła w pełni skorzystać z wymyślonych przez Wojtka haseł" – skomentowała na portalu X sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Jak twierdzi Kotowski, umowa, której projekt był przygotowany, miała być pod-

eprasa.pl f7f003deb3

NIKOGO NIE OSZCZĘDZAJĄ

Ekipa Bodnara robi czystki na wielu poziomach. Objęły one także założyciela i redaktora „Prokuratury i Prawa", Wojciecha Kotowskiego.

FOT. ARCH.

pisana w lipcu 2024 roku z terminem zakończenia pracy w listopadzie. – Przystąpiłem do realizacji zadania w lutym – dodaje.

Początkowo, po powołaniu w maju nowej redaktor naczelnej, prokurator Małgorzaty Szeroczyńskiej, wydawało się, że nic nie ulegnie zmianie. Później jednak sytuacja przybrała nieoczekiwany obrót, bo rzekomo „zgodnie z procedurami" obowiązującymi w PK nie można „dowolnie wybrać sobie osoby, która wykona tę usługę".

Opublikowano zapytanie ofertowe, w którym zaznaczono, że skorowidz należy opracować według wzoru, którego de facto autorem jest Kotowski, wraz z wykorzystaniem jego haseł. Co kuriozalne, także Kotowskiemu zaproponowano złożenie oferty, choć przygotowywany przez niego skorowidz był już niemal gotowy. – Wobec tego quasi szantażu złożyłem ofertę 8 sierpnia 2024 roku i otrzymałem od zastępcy redaktora naczelnego Anny Jaskuły wiadomość, że „wybrano ofertę innego podmiotu" – relacjonuje „GP" Wojciech Kotowski.

W sposób wręcz bezczelny odebrano mu autorstwo wieloletniej pracy. – Niegodziwe zachowanie, skandal to mało powiedziane. Przetrwał wiele zmian i nikomu dotychczas nie przyszło do głowy, aby w ten sposób potraktować tak zasłużoną osobę – podkreśla prok. Golec.

Kolejny cios

To jednak nie wszystko. 5 września, uważający się za prokuratora krajowego Dariusz Korneluk (wskazany przez ekipę Bodnara do zarządzania PK) wydał zarządzenie ws. powołania redakcji i kolegium redakcyjnego miesięcznika „Prawo i Prokuratura". Okazało się, że ze składu tego gremium zniknął Wojciech Kotowski, który jeszcze we wrześniowym numerze figurował jako sekretarz redakcji. – Kotowski to wyjątkowy człowiek, bardzo mądry i niezwykle pracowity. Miałem przyjemność z nim pracować w „Prokuraturze i Prawie", które zakładał. Po poświęconych prawie 30 latach życia dla prokuratury na koniec został potraktowany w sposób wyjątkowo, żeby użyć słów delikatnych, nieelegancki… – relacjonuje jeden z prokuratorów. – Będą żałowali tej decyzji – dodaje.

Co szczególnie bulwersuje, nikt nie pofatygował się, żeby człowiekowi, który poświęcił dziesięciolecia na rzecz pracy dla prokuratury, zwyczajnie podziękować. Zarządzenie o powołaniu nowego składu redakcji wysłano mu mailem, i to dopiero 18 września, kiedy sam o to poprosił.

– Przetrzymał PRL, inne zmiany aż do teraz. Adama Bodnara nie przetrzymał – stwierdziła sędzia Pawełczyk-Woicka.

Korneluk idzie w zaparte

Kotowski próbował jeszcze interweniować, pisząc do prok. Korneluka wniosek o uchylenie decyzji ws. skorowidza. Powołał się m.in. na swoje prawa autorskie. Korneluk odmówił, posługując się zdumiewającą argumentacją. Stwierdził m.in., że skorowidze wydawane od 2014 roku Kotowski miał opracowywać rzekomo w ramach obowiązków służbowych, czyli majątkowe prawa autorskie należą do pracodawcy. Według Korneluka, to PK jest dysponentem skorowidzów z lat 2015–2019 oraz 2018–2019, co umożliwia ich pomocnicze wykorzystanie w skorowidzu za lata 2020–2024, a Kotowski powinien się zadowolić jedynie wskazaniem ich autorstwa. Natomiast hasła do skorowidzów – według Korneluka – stanowią sformułowania potoczne, nieobjęte prawem autorskim.

– Dostałem pożegnalny mail od Pana Kotowskiego. Dziwne uczucie. Był tam w zasadzie od zawsze. Przetrwał różne rządy i różne ekipy zarządzające prokuraturą. Zawsze pomocny dla autorów. Ma bardzo dobre opinie wśród publikujących w „Prokuraturze i Prawie" autorów. Mamy jakieś nowe, złe standardy – powiedział „Gazecie Polskiej" prok. Jacek Skała, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury. – Życzę Panu Kotowskiemu zdrowia i szybkiego powrotu do redakcji.

I nie ma wątpliwości, że Kotowski powinien zostać odznaczony jako osoba zasłużona dla prokuratury. Ludzi Bodnara chyba jednak nie stać na taki gest. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

MUREM ZA BOBREM

Jeszcze dobrze Tusk nie otrząsnął się z wpadki ze słowami o „niezbyt alarmujących prognozach", by za chwilę podłożyć się nową sprawą. Wobec braku dowodów, że to Jarosław Kaczyński lub ktokolwiek z PiS-u rozkopywał wały, uszkadzał tamy i zalewał Dolny Śląsk, musiał Tusk znaleźć jakiegoś nowego winowajcę, by – niczym pan i władca – wytoczyć mu bezwzględną wojnę. No i znalazł. Bobry. Tak, tak – powodzi winne są bobry! Dociekliwi sprawdzili, że Tusk ma manewr z bobrami już przećwiczony, bowiem również na te zwierzęta wskazywał po powodzi w 2010 roku. Na razie premier wywołał jedynie falę śmiechu i kpin, a opozycja dostała gotowe hasła do skandowania: Donald, pieronie – twój rząd obalą gryzonie. Donald, dzień dobry – twój rząd wysadzą bobry. Ale to jeszcze nic, bo czekamy, aż ekolodzy i Zieloni z panią Urszulą Zielińską zaczną z całą mocą bronić bobrów i krytykować Tuska. Bo… zaczną. Prawda?

ZŁOTE myśli

#Murem ZaBobrem

Beata Szydło
@BeataSzydlo

Tusk tak bardzo jest przywiązany do swoich starych, zgranych chwytów, że wrócił nawet do atakowania biednych bobrów. Wygaduje o bobrach dokładnie to samo, co podczas powodzi w 2010 roku. Według Tuska, wszyscy wokół muszą ponosić odpowiedzialność, tylko nie on.

Aneczka
@AneczkaKon69192

Donald Tusk zapowiada walkę z bobrami, które rozkopują wały powodziowe: Czasami trzeba wybierać między miłością do zwierząt a bezpieczeństwem miast, wsi i stabilnością wałów. W ramach przepisów róbcie wszystko, co niezbędne. Aha, czyli to bobry winne powodzi?

Inny Świat
@inny_swiat

Oni już wiedzą, że to przez bobry, dlatego mają tak nietęgie miny. Bo z Putinem, Chinami, Iranem polskie państwo poradzi sobie raz dwa. Ale z bobrami?

Dunka
@Danuta65450305

Płd. Polska terenem zalewowym Niemców. W Polsce pełne zbiorniki przed powodzią, zapory pękają, woda zalewa kotlinę Kłodzką. Niemiecki land uratowany. Tusk oskarża bobry, rozdmuchuje stare kotlety wizowe, teraz wzywa Ziobrę na komisję. Tak się topi problemy Tuska. To jest kryminał

eprasa.pl f7f003deb3

MINISTERSTWO KLĘSKI I GŁUPOTY

W internecie wciąż nie milkną echa powodzi i tego, że „dwie ministry" stojące na czele Ministerstwa Klimatu i Środowiska, panie Hennig-Kloska i Zielińska, nadal piastują swoje stanowiska. Tusk najwyraźniej liczy na amnezję społeczeństwa, które zapomni, że przezywa panią minister per Siemens-Klęska za wiatrakowy lobbing, a pani Zielińskiej pamięta wszystkie ekoterrorystyczne postulaty. No, chyba że panie zmienią swoje poglądy o 180 stopni i Zieloni staną się na przykład Czerwonymi. Jak mawiał Sofronow: historia zna takie przypadki.

TOWARZYSZOWI DZIĘKUJEMY

W ubiegłym tygodniu doszło do ciekawego zdarzenia. Zaproszony do jednego z programów neoTVP redaktor Jacek Żakowski, w przypływie szczerości, komentując działania państwa w sprawie powodzi, stwierdził, że „Tusk sięgnął po metodę putinowską, której się w demokracjach nie stosuje. Nie ma tak, że jak jest powódź w Stanach, to prezydent siedzi i ruga publicznie urzędników i to jest transmitowane. Tak nie ma w Niemczech, w Wielkiej Brytanii, we Francji". To, że słowa Żakowskiego spotkały się z histeryczną krytyką wszystkich tuskowców: od ministrów przez polityków, aż po Silnych Razem – to jeszcze nic. Najlepsze w tym wszystkim było samo neoTVP, które w trosce o to, by nie drażnić naszego dobrego cara, na wszelki wypadek usunęło ten cytat Żakowskiego ze swoich mediów społecznościowych i portalu. Piękna robota, towarzysze!

eprasa.pl f7f003deb3

Krzysztof
Wołodźko

„Dziki Zachód” w czas powodzi, czyli Polska Platformy O.

To, co wyprawia rząd Donalda Tuska, niegdyś nazwano by krzyczącą niesprawiedliwością, dojmującą głupotą i rażącym niedbalstwem. Dziś nazywa się uśmiechniętą Polską. Widać to dobrze na przykładzie powodzi. Ale to tylko i aż jeden z symptomów kryzysu państwa zawłaszczanego przez koalicję 13 grudnia.

PUBLICYSTYKA

Głośnym echem odbiły się słowa Jacka Żakowskiego w TVP Info, że Donald Tusk w czasie powodzi stosuje „putinowską metodę”. To zabolało zwolenników władzy, nie tylko szeregowych klakierów, lecz także uznanych publicystów. Liberalno-lewicowy publicysta musiał zatem trafić celnie. Nieco ciszej przeszła inna sprawa, która jest już właściwie tajemnicą poliszynela – zachowania szefa rządu postrzegane są jako mobbing. Portal NaTemat zareagował krótkim tekstem, który można traktować jako wentyl bezpieczeństwa. Czytamy w nim: „»Pasywno-agresywny styl«, »autorytarny model zarządzania«, »chamstwo«, a nawet »mobbing« – to zarzuty, jakie padają pod adresem Donalda Tuska po kolejnych obradach sztabów kryzysowych”.

NaTemat: Tusk oskarżany o mobbing

Przebicie w matriksie? Nic z tych rzeczy. Cytowany w tym samym tekście Jacek Zdrojewski, prominentny polityk Koalicji Obywatelskiej, prezydent Wrocławia w czasie wielkiej powodzi 1997 roku, objaśnia nam świat: „W kryzysie, przy takim poważnym zagrożeniu dla życia, zdrowia i dobytku Polaków, nie ma mowy o żadnym mobbingu”. Nie każdy kupił jego słowa. Jan Śpiewak, którego warszawski światek nienawidzi najszczerszym uczuciem, nie przebierał na X w słowach: „Tusk opierdala: policjantów, meteorologa, koalicjantów, ministrów. Czy możemy przestać normalizować fakt, że premier dużego europejskiego kraju jest starym mobberem, który ma ewidentnie problem z własnymi emocjami? Czas na terapię, a nie rządzenie krajem!”.

Nikt przytomny nie ma wątpliwości, że gdyby właśnie rządził PiS, taka konwencja ze strony szefa rządu, czyli Mateusza Morawieckiego, by nie przeszła. Zostałby pożarty za każde słowo nie w porę, krzywe spojrzenie na urzędników czy samorządowców. A policja, wojsko, straż pożarna i inne służby zbierałyby ciągłą burę ze strony lewicowo-liberalnych mediów. Widzieliśmy to nieraz po 2015 roku, szczególnie od czasów pandemii i później, gdy najpierw ruszyła rosyjsko-białoruska operacja hybrydowa „Śluza”. Gdy wybuchła wojna Rosji przeciw Ukrainie, ulubionym sportem ówczesnej opozycji było kopanie władzy bez miłosierdzia. Dziś Szymon Hołownia obłudnie załamuje ręce nad wojną polsko-polską, wskazując na los powodzian. Były prezenter TVN miał wiele okazji przed zimą 2023 roku, by okazać się większą empatią i nie szczuć na rządzących. Dobrze wiemy, dlaczego z nich nie korzystał. Stał się jednym z głównych beneficjentów antypisowskiego hejtu.

„Dziki Zachód” w Jeleniej Górze. I pod wodę

Dziś Donald Tusk z pomocą lewicowo-liberalnych mediów gra tak, by opóźnić wybuch społecznej frustracji po powodzi. Przypomina to metodę stosowaną w walce z żywiołem. Gniew ludzi z zalanych mniejszych i większych miejscowości trzymany jest coraz dalej od oczu i uszu opinii publicznej. Raz po raz robi się relacje, w których po pierwszym szoku coraz więcej oficjalnego optymizmu. Szok, rozpacz, bezsilność ludzi coraz rzadziej gości w świetle kamer największych środków przekazu. W mainstreamowych mediach, gdy to piszę, niemal nic nie mówi się o wściekłości mieszkańców Jeleniej Góry na lokalnych włodarzy. 13 września platformerski prezydent miasta Jerzy Łużniak w czasie alarmu powodziowego bawił się na balu przebierańców „Dziki Zachód”, zorganizowanym przez Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji „Wodnik”. Imprezowicze hulali w strojach kowbojskich, zwolnieni ponoć z pracy już od 13.00, a do miasta szła wielka fala.

eprasa.pl f7f003deb3

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Udałoby się uniknąć idących w miliardy złotych strat, gdyby nie jeden wielki bal „Dziki Zachód", jaki urządziła sobie w Polsce koalicja 13 grudnia.

Tragikomicznego smaczku sprawie dodaje fakt, że kilka dni później prezes „Wodnika", Katarzyna Wierska-Kuberka, płakała do kamer, że nie udało się uratować świeżo wyremontowanej oczyszczalni ścieków. O jakiej skali zniszczeń mowa? Jak donosiło już po powodzi Radio Wrocław: „Od ponad tygodnia nie działa oczyszczalnia ścieków w Jeleniej Górze. Uległa ona awarii i całkowitemu zalaniu w ubiegłą niedzielę podczas powodzi. Nieczystości z całego miasta są kierowane prosto do jednej z największych rzek w regionie – do Bobru".

Najwyraźniej Łużniak należy do niemałego grona platformersów, którzy wierzą w nieomylność Donalda Tuska. A ten solennie zapewnił, że „prognozy nie są przesadnie alarmujące". Zapewniał też, że tama w Stroniu Śląskim wytrzyma. Nie wytrzymała i zabrała wielu ludziom całe dotychczasowe życie. Na marginesie: czy zwrócili Państwo uwagę, jak oszczędnie obchodzą się liberalno-lewicowe media, do których dołączyła także TVP w likwidacji, z samorządowcami z terenów powodziowych? Naiwni powiedzą: oni mają teraz dość kłopotów, nic dziwnego, że opiniotwórcze środki przekazu im odpuściły. Ale nie ma żadnych wątpliwości: gdyby na tych terenach rządzili ludzie PiS lub Konfederacji, relacje medialne nie byłyby tak stonowane. Temperatura opowieści o tym, co działo się i dzieje na terenach powodziowych, ma mocno polityczny podtekst.

Policyjne metody kontrolowania opinii publicznej

Pod którykolwiek kamień dziś zajrzymy, oglądamy właściwie to samo. Układ Tuska usiłuje coraz brutalniej podporządkować sobie instytucje publiczne, co widać choćby po zbójeckim wręcz odwołaniu Roberta Kostry z funkcji dyrektora Muzeum Historii Polski. Próbuje też policyjnymi metodami wpłynąć na opinię publiczną, co widać po próbach zastraszania ludzi, którzy krytykują w social mediach rządową narrację o sprawnym zarządzaniu w czasie kryzysu. Więcej, pod pozorem walki z powodzią trwają zakulisowe gierki, obliczone na obłaskawienie PSL (być może w sprawach aborcji), co widać po głośnych już sprawach wilków i bobrów.

Polityczno-medialna sitwa dba, by najbardziej kompromitujące wypowiedzi szefa rządu z czasów powodzi nie gościły w tradycyjnych elektronicznych mediach. Ale co z tego? Na Tuska wkurzyli się ludzie dotąd mu sekundujący – choćby Adam Wajrak z „Gazety Wyborczej". Podejrzewam, że i oni dowiedzą się, jakie jest ich miejsce w szeregu. I że nic poza pohukiwaniem nie mogą. Tego się już dowiedzieli aktywiści przygraniczni, gdy okazało się, że wiedziona najprostszym instynktem samozachowawczym koalicja 13 grudnia, przynajmniej oficjalnie skończyła z przygraniczną demagogią.

Udałoby się uniknąć idących w miliardy złotych strat, gdyby nie jeden wielki bal „Dziki Zachód", jaki urządziła sobie w Polsce koalicja 13 grudnia. Udałoby się uniknąć ludzkich śmierci, tragedii, nieszczęść, traum i złamanych życiorysów, bo dla części powodzian tak niestety skończy się ten podły czas, gdyby serio potraktowano fatalną sytuację w Czechach i na Słowacji. I oficjalne ostrzeżenia unijnych instytucji, które jasno wskazywały na nadchodzący zły rozwój sytuacji. Niestety, oglądamy właśnie powtórkę z czasów „polsko-rosyjskiego resetu". Tusk nigdy nie odpowiedział za karygodne błędy albo świadome działania z epoki „ocieplenia" polsko-rosyjskich relacji pod niemieckimi auspicjami. Lewicowo-liberalne media były i są jego wspólnikiem w tej sprawie. Tak też jest i dziś. Czas pokaże, bo żadna władza nie trwa przecież wiecznie, czy i tym razem ujdzie mu to na sucho. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

Piotr
Grochmalski

Niemiecka agentura **zagraża bezpieczeństwu Polski**

Zainstalowanie przez Niemcy ekipy Tuska w Warszawie pozwoliło poważnie powrócić do idei regermanizacji Odry i stopniowego odcinania jej od polskiej gospodarki. A wszystko to pod nadzorem niemieckich służb.

PUBLICYSTYKA

Ujawnianie kolejnych szczegółów dotyczących bezkarnego penetrowania przez niemieckie służby polskiego państwa pokazuje, w jak dramatycznym momencie znaleźliśmy się jako wspólnota narodowa. Jesteśmy na krawędzi dziejowej katastrofy. W pełni uzmysławia to orzeczenie Izby Karnej Sądu Najwyższego z 27 września 2024 roku, że przywrócenie ze stanu spoczynku i powołanie Dariusza Barskiego na prokuratora krajowego w 2022 roku miało wiążącą podstawę prawno-ustrojową i było prawnie skuteczne. A to oznacza, iż Adam Bodnar i Donald Tusk dopuścili się przestępstwa, obsadzając Jacka Bilewicza w miejsce prokuratora Barskiego. Ekipa 13 grudnia dokonała w rzeczywistości zamachu stanu, siłowo przejmując kluczową instytucję mającą zapewniać bezpieczeństwo państwa i obywateli, w momencie, gdy Rosja prowadzi przeciw Polsce pełnoskalową wojnę hybrydową. Bunt bodnarowców przeciwko orzeczeniu Sądu Najwyższego wskazuje, że staliśmy się państwem autorytarnym. Putin podobną sytuację w Rosji osiągnął pod koniec swojej pierwszej kadencji, a więc potrzebował na to cztery razy więcej czasu niż Tusk. A to już musi przerażać. Taka bezkarność Bodnara i Tuska była możliwa dzięki parasolowi ochronnemu Berlina nad procesem niszczenia państwowości polskiej. To wydarzenie, bez precedensu w historii UE, pokazuje odradzanie się niszczycielskich i destrukcyjnych zdolności Niemiec.

Niemiecki ekoterroryzm

Ale nie tylko symbolicznie Polska tonie. Mimo upływających dni od apogeum gigantycznej powodzi nadal nie mamy wiarygodnych danych dotyczących liczby ofiar tej ogromnej katastrofy. To szokuje, bo im bardziej ekipa 13 grudnia przekonuje o siedmiu, a następnie dziewięciu zabitych, tym bardziej narasta w lokalnych samorządach przekonanie, że jest to liczba znacznie zaniżona. Skandaliczne zachowanie Tuska w pierwszych, kluczowych dniach poprzedzających powódź przypomina postawę Putina w sprawie zatonięcia okrętu atomowego „Kursk". Ale w efekcie kataklizmu opinią publiczną wstrząsnęła informacja ujawniona przez hydrologa, dr. Grzegorza Chociana, że niemieckie służby werbują działaczy ekologicznych w Polsce, aby blokować inwestycje przeciwpowodziowe. 19 września, w czwartek, w Parlamencie Europejskim Dominik Tarczyński, europoseł PiS, szeroko ujawnił te szokujące fakty. Jak stwierdził: „To, co dzieje się teraz w mojej ojczyźnie, w Polsce, to ogromna tragedia. Te ogromne zalewy, potopy wręcz, (…) wielkie powodzie. Mają miejsce między innymi dlatego, że szaleństwo ekoterroryzmu zostało dopuszczone do głosu. Lewactwo, które popierało organizacje ekoterrorystyczne, bo tak trzeba je nazwać, organizacje, które przeciwstawiały się budowie infrastruktury antypowodziowej, przeciwpowodziowej, to są ludzie odpowiedzialni za to, co dzieje się teraz w Polsce i w tej części Europy. Nikt nie mówi o tym, o czym usłyszeliśmy wczoraj. Niemiecki wywiad próbował zwerbować jednego z ekologów, z działaczy ekologicznych, aby protestował przeciwko inwestycjom w Polsce. To jest wojna wywiadów, a ekoterroryzm jest wykorzystywany przeciwko rozwojowi takich państw jak Polska".

Ten szokujący fakt nie wywołał jednak burzy w Europie, ale został umiejętnie spacyfikowany i przemilczany przez niemiecką prasę. Berlin tak samo postąpił wobec polskojęzycznych mediów kontro-

eprasa.pl f7f003deb3

FOT. ADOBE STOCK

To jest wojna wywiadów, a ekoterroryzm jest wykorzystywany przeciwko rozwojowi takich państw jak Polska.

lowanych przez kapitał niemiecki. Gdy w środę 18 września na kanale Polsat News dr Grzegorz Chocian, który stoi na czele Fundacji Konstruktywnej Ekologii „Ecoprobono", w rozmowie z redaktorem Grzegorzem Janowskim ujawnił, że niemieckie służby próbowały go zwerbować do działań niebezpiecznych dla Polski, szwajcarsko-niemiecki Onet, a także wszystkie kluczowe media wspierające reżim Tuska, nie dostrzegały tematu. A przecież Chocian ujawnił szokujące fakty dotyczące niemieckiej agentury bezkarnie buszującej w naszym kraju: „Przypomnę pewnego prezesa fajnej, dużej, państwowej spółki, który powiedział: ja znam bardzo wielu naukowców, pytanie – komu służą. Więc odpowiadając, kto nimi powoduje – nie tylko sponsor, ale czasem oficer prowadzący i mówię to nie bez kozery, bo znałem taki przypadek. Pora o tym mówić otwarcie – to jest również gra wywiadów na terenie Polski". Chocian stwierdził też otwarcie: „Mnie też próbowano zwerbować. Wywiad niemiecki próbował mnie zwerbować, żebym protestował. Nie zgodziłem się, ale wiem, kto został zwerbowany".

Niemiecki wywiad bezkarnie grasuje w Polsce

Tydzień później, 26 września, w rozmowie z Krzysztofem Skowrońskim w Radiu Wnet Chocian powiedział znacznie więcej. Ujawnił, jak skutecznie Niemcy blokują polskie inwestycje kluczowe dla naszego bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego, wykorzystując w tym celu swoją agenturę. Jak stwierdził: „Pracowałem przy setkach inwestycji prywatnych i publicznych, w tym przy infrastrukturze krytycznej, gdzie widziałem rzeczy, które wywoływały jeżenie się włosów na głowie". Ujawnił mechanizm „wprowadzania celowej dezinformacji do procedury administracyjnej i wywieranie wpływu na podejmowanie decyzji na poziomie rządu". Tak było choćby w przypadku strategicznej inwestycji związanej z zagospodarowaniem Dolnej Wisły: „Próbowano ją zablokować za pomocą jesiotra wprowadzanego do rzeki, do reintrodukcji tego gatunku w ramach międzynarodowego projektu. Można by powiedzieć: wprowadzamy gatunek, świetnie. Ale ja mam pytanie, dlaczego akurat na środku planowanego zbiornika Siarzewo, który miał stabilizować próg we Włocławku?". Zdumiewająca była koincydencja działań. Okazuje się, że jesiotra nie było w Wiśle od kilkudziesięciu lat. I nagle, już po stworzeniu planów nowego zbiornika, sztucznie wykreowano rzekomą przeszkodę tylko po to, aby spacyfikować inwestycję, wykazując, że zagrozi ona jesiotrowi. Jak przypomina: „Następnie powoływano się na ten argument przed posiedzeniem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, przed głosowaniem tego wielkiego programu. Zrobiono zamieszanie między ministerstwami. Późniejsza kontrola wewnętrzna wykazała, że sam proces zarybienia odbył się bez wymaganych dokumentów. Co więcej, ustalono, kto podsunął jednemu ministrowi materiały, żeby skoczył do gardła innemu ministrowi". Wszystko po to, aby blokować rozwój inwestycji zwiększającej bezpieczeństwo Polski.

Dla Chociana wzorcowym przykładem niemieckich wpływów jest wojna Berlina o przeciwstawienie się wielkiemu projektowi modernizacji Odry. Podkreślił, że „w czasie, kiedy nam blokowano przez lata możliwość rozwoju użeglowienia Odry, rozwijały się cały czas drogi wodne na kierunku Odra–Strewa i Odra–Hawela. Oba te kierunki powodują, że nie ma sensu rozwijać żeglugi na Odrze, bo wszystko

eprasa.pl f7f003deb3

idzie przez Berlin". Jak podkreślił: „Kiedy w Polsce blokowano Odrę, nawet remont jazów na Odrze, gdzie sąd się wypowiadał, że nie wolno remontów wykonywać na Odrze Dolnej, to w tym czasie, w roku 2022, było otwarcie gigantycznej podnośni statków Niederfinow, która na 30 metrów, podnosi gigantyczne statki i pozwala im pływać właśnie w kierunku Berlina wprost z portu szczecińskiego Szczecin–Świnoujście. Tam można, tam wszystko jest dozwolone, potężne pieniądze są wydawane, a u nas nie można jazów wyremontować. Obudźmy się, to jest pewna gra". Ekipa Tuska po dojściu do władzy gruntownie spacyfikowała projekt modernizacji Odry, chcąc cofnąć nas w rozwoju.

Odra a niemiecka geopolityka

Ale to coś więcej niż element dywersji wobec polskiej gospodarki. Tusk realizuje wobec Odry niebezpieczny, strategiczny plan Niemców, dla których rzeka ta ma wyjątkowe znaczenie geopolityczne. Berlin próbuje powstrzymać jej silną integrację z polskim systemem gospodarczym i przywrócić jej rolę z okresu, gdy była ona wewnętrzną, niemiecką rzeką silnie powiązaną siecią kanałów z Berlinem. Profesor Zygmunt Wojciechowski stworzył w 1941 roku w ramach podziemnej Organizacji Ziem Zachodnich „Ojczyzna" think tank, który odegrał kluczową rolę w przygotowaniu ogromnej dokumentacji i strategii przesunięcia na linię Odra–Nysa Łużycka granicy polsko-niemieckiej po przewidywanej przez niego klęsce III Rzeszy. Podczas okupacji napisał i wydał w 1943 roku swoją głośną książkę „Polska–Niemcy. Dziesięć wieków zmagania", w której podkreślał, że strategicznym celem RP powinno być odwrócenie kilkusetletniej tendencji spychania przez żywioł niemiecki Polski na wschód i przywrócenia jej rdzennych obszarów Odry i Nysy Łużyckiej jako klucza dla bezpieczeństwa zachodnich rubieży. Po swoim zjednoczeniu Niemcy podjęli decyzję o przeniesieniu stolicy do Berlina, co oznaczało powrót do starej geostrategii. Ale dopiero zainstalowanie przez nich ekipy Tuska w Warszawie pozwoliło poważnie powrócić do idei regermanizacji Odry i stopniowego odcinania jej od polskiej gospodarki. A wszystko to pod nadzorem niemieckich służb.

To dlatego z taką pasją ekipa Tuska rzuciła się na ustawę przyjętą przez PiS w 2023 roku o kompleksowej modernizacji Odry, na co miały być przeznaczone ponad 4,5 mld zł. Miały powstać nowe jazy, zbiorniki retencyjne, sieć kanałów i stopnie wodne, a poziom wody w rzece miał być podniesiony do 1,8 metra, aby mogła się ona stać ważnym szlakiem żeglugowym spinającym zachodnią Polskę z portami w Szczecinie i Świnoujściu. Ale koalicja 13 grudnia zamierza przewrócić do góry nogami ustawę i skasować 71 z 76 planowanych inwestycji, co Berlin przyjął z satysfakcją. A owe 4,5 mld zł mają być przeznaczone na zniszczenie infrastruktury, czyli rewitalizację i stworzenie Parku Narodowego Dolnej Odry, a w praktyce na degradację gospodarki tego regionu. Jak zauważył 18 lipca 2024 roku Marek Gróbarczyk, były minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, w wypowiedzi dla „Gazety Polskiej Codziennie": – Blokowanie inwestycji na Odrze, audyt, park narodowy… To wszystko jest robione po to, aby zahamować rozwój portu Szczecin–Świnoujście oraz zablokować budowę terminalu kontenerowego i tym samym uczynić nas niemieckim lennikiem. Ta ustawa to ewidentnie efekt wizyty Olafa Scholza w Warszawie". A poseł PiS Paweł Hreniak, były wojewoda dolnośląski, nie ma wątpliwości, że „jeżeli zapadnie decyzja o powstaniu Parku Narodowego Dolnej Odry, kończymy marzenia o odrzańskiej drodze wodnej. Marnujemy również wysiłek, który został włożony przez ostatnie lata w modernizację odrzańskiej drogi wodnej. Zakończyliśmy za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości Wrocławski Węzeł Wodny, zakończyliśmy budowę stopnia wodnego w Malczycach, zakończyliśmy ciągnący się projekt zbiornika w Raciborzu, który w przyszłości również będzie mógł służyć żegludze śródlądowej. Otworzyliśmy technikum żeglugi śródlądowej we Wrocławiu. Zaczęliśmy projektować kolejne stopnie wodne w okolicach Lubiąża, Ścinawy i Głogowa. Te wszystkie działania, które były podejmowane przez ostatnie lata, zostaną w jakimś zakresie zmarnowane przez tę nieodpowiedzialną decyzję rządu Donalda Tuska o powołaniu Parku Narodowego Dolnej Odry. To są działania wbrew interesom Polski, to są działania w interesie gospodarczym Niemiec". Dzięki ujawnionym faktom przez dr. Chociana dziś wiemy, że trzeba pilnie ustalić, jaki wpływ na tę operację miały niemieckie służby i w jaki sposób wykorzystują one w tym celu ruchy ekologiczne.

Skala wpływu niemieckich służb na Polskę

Ale sprawa ta ma drugie dno. Już w 2018 roku Marcel Lesik ujawnił powiązania europejskich ruchów ekologicznych z putinowską Rosją, uznając je za „zielone psy Kremla". Jak zauważał autor: „Środowiska ekologiczne szczególną wagę przywiązują do szeroko rozumianych branż transportowej, energetycznej i chemicznej, bo to właśnie te dziedziny światowej gospodarki mają największe interakcje ze środowiskiem naturalnym. Ekolog przywiązujący się do drzewa przeznaczonego do wycinki na rzecz budowy elementów infrastruktury stał się symbolem głośnych protestów w dolinie Rospudy, a podobne akcje na Zachodzie (…) stają się powoli nową normalnością w świecie politycznej presji". Przytacza też ważną opinię na temat tych powiązań przedstawioną przez byłego szefa NATO Andersa Fogh Rasmussena: „Rosjanie, jako element swojej wyszukanej polityki dezinformacyjnej, aktywnie angażują się w działalność tzw. ekologicznych organizacji pozarządowych działających przeciwko gazowi odkrywkowemu, aby zachować energetyczną dominację Rosji". Ale kluczowa jest świadomość, że przy osłonie wywiadowczej nad Nord Stream niemiecki BND intensywnie współdziałał z rosyjskim FSB także w operacjach wymierzonych przeciw Polsce. Te relacje nie ustały. Czas więc wyjaśnić skalę ingerencji niemieckiego wywiadu w działania ekipy 13 grudnia. 25 września Marek Jakubiak z mównicy sejmowej zwrócił się do prezydium Sejmu o wszczęcie procedur związanych z powołaniem komisji śledczej na temat wpływu służb niemieckich na polską scenę polityczną. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Tusk kłamie ze strachu...

Donald Tusk jest dobrym produktem filozofii postprawdy, z której osobiście nie zdaje sobie oczywiście sprawy, ale w sposób udany imituje wymagane przez nią schematy.

Człowiek pełniący obowiązki premiera rządu RP jest nie tylko nastawiony jedynie na propagandowy i doraźny efekt wypowiadanych przez siebie słów, lecz także zupełnie nie przykłada wagi do formułowanych przez siebie zobowiązań i twierdzeń.

Tusk teraz jest największym orędownikiem powodzian, aby za kilka tygodni zupełnie o tym zapomnieć i podryfować w mówienie o tematach, które wtedy przyniosą mu większe poparcie. Niebezpieczeństwo takiej postawy sprowadza się do klasycznego „paradoksu kłamcy". Nawet gdy kłamca mówi, że kłamie, nie możemy być pewni, że wypowiada prawdziwe zdanie.

Ludzie hołdujący filozofii postprawdy uważają, że klasyczne pojęcie „Prawda Jedyna" zostało już na tyle rozryte i zdemontowane, że nie należy się w ogóle liczyć z prawdą jako kryterium oceniającym zgodność twierdzenia z rzeczywistością. Premier, który kłamie, jest nie tylko obrazą moralności, lecz także realnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa własnego państwa. Tusk nie jest jednak politycznym samobójcą. Wierzy w moc niemieckiego i postkomunistycznego aparatu propagandy, który rozpełzł się nad Wisłą jak śmiertelna choroba. Ten kompleks obecnie promuje wszystko, co jest korzystne dla strategicznych zamiarów Niemiec. A przecież nie od dziś wiadomo, że Niemcy dążą do zniszczenia polskiej suwerenności i wprowadzenia Polski w kurs mniej wartościowego landu, którego potencjał i mieszkańców można bezkarnie wykorzystywać i ograbiać. Tusk zdaje sobie sprawę z faktu, że doszedł do władzy w wyniku zaprojektowanego przez niemieckie służby zamachu stanu, przy milczącej zgodzie na to administracji USA.

W tej logice Tusk znakomicie spełnia swoje zadanie i ma perspektywę znaczącej nagrody za swoje antypolskie starania. Gdyby jednak Tusk był politykiem niemieckim i stosował podobne strategie w Berlinie, już dziś stałby przed tamtejszymi sądami z wizją wielu lat więzienia za okłamywanie niemieckiej opinii publicznej i działanie na szkodę tamtejszego państwa. Dopiero zastosowawszy taką – lustrzaną – technikę, możemy w pełni dojrzeć dewastujący wpływ Tuska na polska politykę. Jego sejmowe wystąpienia są pełne kompradorskiej buty, bowiem zdaje on sobie sprawę z siły protektorów i własnej bezkarności. To przekonanie dźwięczy przecież w jego niezbyt wyrafinowanej retoryce, widać je w parcianej logice, którą bez żadnego zawstydzenia stosuje. Tusk nie jest ani wielkim mówcą, ani tym bardziej myślicielem, jednak serwowane mu z Berlina bon moty zupełnie wystarczają, aby utrzymać jego – zapiekłych i ociemniałych – zwolenników w ich antyniepodległościowej mobilizacji i skutecznie gnieść siłowymi argumentami wszelką dyskusję. Tusk został tak wystrugany, aby ciemnocie nad Wisłą kojarzyć się z nowoczesnością i europejskością – cokolwiek w praktyce mogłoby to znaczyć. Znakomicie gra na kompleksach niedokształconej „ynteligencji" i poczuciu zapóźnienia, które niektórym mieszkańcom Polski wmówiły „Gazeta Wyborcza" i TVN oraz tacy „myśliciele" jak Michnik, Kuroń czy Geremek – aby wymienić tylko tych, którzy mieli cokolwiek do powiedzenia, a nie skupiać się na ich późniejszych imitatorach. Retoryczny arsenał Tuska jest dojmująco parciany, a ostatnio doszły do niego mało już zawoalowane pohukiwania, że w przypadku gdy tubylczy naród nie będzie spełniał jego oczekiwań, zdolny jest uciec się do rozwiązań terrorystycznych i siłowych, ze sprowadzeniem obcych wojsk na terytorium Rzeczypospolitej włącznie. Cała jednak srogość Tuska jest nader groteskowa – jak klasyczny podwórkowy żul potrafi być brutalny wobec słabszych i jednocześnie służalczy i uległy wobec silniejszych. W obliczu prawdziwych wyzwań, takich choćby jak powódź, nie tylko nie radzi sobie z aparatem państwowym, lecz także gotów jest schować się w mysią dziurę i całą odpowiedzialność zrzucić na kogoś innego. Format „herosa" mierzy się w czasach zagrożeń, a Tusk – po raz kolejny – pokazał, że w istocie jest tchórzem, który potrafi jedynie świecić światłem odbitym od Niemiec. Od początku tego roku nie zdobył się choćby na jedną odmowę wobec przyjazdu wysyłanych do Polski bezprawnie migrantów z Niemiec. Pokornie przyjmuje wszelkie niemieckie warunki i coraz bardziej obcesowy dyktat. Nie przeszkadza mu zamknięta granica niemiecka i nielegalne podrzucanie nam „doktorów" i „inżynierów", nie piśnie choćby słowem, gdy Niemcy wygaszają najbardziej prorozwojowe dla Polski inwestycje. Najgorsze jest jednak to, że kłamstwami i manipulacjami maskuje prawdziwy obraz zagrożeń dla naszej niepodległości, prowadząc Polskę wprost do ogromnego kryzysu. **GP**

Tusk został tak wystrugany, aby ciemnocie nad Wisłą kojarzyć się z nowoczesnością i europejskością – cokolwiek w praktyce mogłoby to znaczyć.

eprasa.pl f7f003deb3

Dawid
Wildstein

Ewolucja Hołowni, czyli jak być coraz głupszym

Ostatnie dni to prawdziwy polityczny stand-up w wykonaniu Marszałka Sejmu. Hołownia dwoi się i troi, byle tylko zaistnieć w przestrzeni publicznej. Czy usiłuje osiągnąć to prezentując jakieś sensowne inicjatywy? Nic z tego. Mamy za to do czynienia z festiwalem żartów – coraz głupszych i agresywniejszych. Niestety, wszystko wskazuje na to, że będzie tylko gorzej, zaś Hołownia powoli przeobraża się w nowego Niesiołowskiego lub Palikota na usługach PO.

PUBLICYSTYKA

Czy ktoś jeszcze pamięta początki władzy koalicji 13 grudnia? Przecież miało być tak pięknie. Hołownia w kolejnych artykułach „GW", Onetu czy programach TVN-u okazywał się „giga chadem", prawdziwym „sigmą" (dla niewtajemniczonych: to młodzieżowe określenia opisujące kogoś wyluzowanego, charyzmatycznego, dominującego w towarzyskiej grupie). Obrady Sejmu, w których brał udział, miały „przywrócić polski parlamentaryzm młodym".

Riposty z podstawówki

Rzecz jasna, opisana powyżej „nowa jakość" Hołowni od początku była hucpą, kreowaną przez media na pasku PO, o czym zresztą świadczy sam infantylny, nieudolnie młodzieżowy język tej propagandy. Niemniej wydawało się, że teatrzyk ten nie tylko odpowiada przywódcy Trzeciej Drogi, ale dodatkowo przynosi tak jemu, jak i koalicji rządzącej konkretne benefity. Tymczasem nie minął nawet rok i okazuje się, że z tamtego Hołowni nie zostało nic.

Co mamy zamiast tego? Coraz agresywniejszego populistę, komedianta, zamieniającego swoją funkcję w państwie, jedną z ważniejszych w wymiarze symbolicznym, w kiepskiej jakości stand-up. Ostatnie tygodnie w dobitny sposób to potwierdziły. Przypomnijmy tylko kilka „wyczynów" Hołowni z tego okresu. Zaczęło się od kuriozalnej odpowiedzi na pytanie dziennikarza Republiki o antypowodziową infrastrukturę, na które Marszałek Sejmu wręcz odwarknął: „A co pan zrobił, żeby powstały zbiorniki retencyjne?". Zauważmy, jak niebywale prymitywna była to odzywka, pozbawiona jakiejkolwiek błyskotliwości. Bardziej przypominała ona typową dla uczniów podstawówki (a może i przedszkola) ripostę „No chyba ty" i miała podobną skuteczność, niezależnie od tego, jak usiłowały tę sytuację przedstawić media przychylne Hołowni. Co jak co, ale nawet wyborcy PO wiedzą, że nie jest rolą dziennikarzy budowa zbiorników retencyjnych. Potem mieliśmy słowa o tym, że w Trybunale Konstytucyjnym zasiadają ludzie „przebrani za sędziów", wypowiedź skierowaną do posłanki PiS, że „nie ciągnął z nią patelni po bruku", zaczepne deklaracje względem Mateusza Morawieckiego, że „on się go nie lęka" oraz żenującą pyskówkę z dziennikarzem Republiki, Michałem Jelonkiem, w której zamiast odpowiadać na pytania, usiłował infantylnie kpić z tak poważnej sytuacji, jaką jest niewpuszczanie jednej z największych polskich stacji informacyjnych na konferencje sztabu kryzysowego Tuska.

Polityczny troll

Widać więc wyraźnie, że Hołownia zdecydował się w ostatnim czasie na dużo agresywniejszą i populistyczną postawę niż dotychczas. Z czego wynika ta zmiana? Na pewno nie można tu pominąć elementu emocjonalnego. Niezależnie od tego, jakiego „twardziela" usiłuje grać Hołownia, ton jego głosu, mimika czy dobór słów bywają wręcz histeryczne. Tego typu emocje są zrozumiałe w sytuacji takiej jak powódź, gdy spektakl polityczny wymyka się władzy spod kontroli, zaś rzeczywistość dochodzi do głosu. Ważniejsze wydaje się jednak co innego. Zachowanie Marszałka Sejmu to wynik tego, w jaki sposób rozegrał go Tusk. Jest rozpaczliwą próbą zaistnienia w sferze publicznej i medialnej. Hołownia bowiem wie, że w tym momencie nie istnieje w teatrzyku Tuska. Że został sprowadzony – nie tylko on zresztą, cała jego formacja – w tak krytycznej sytuacji,

eprasa.pl f7f003deb3

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

z jaką mamy dziś do czynienia, do roli biernych obserwatorów, polityków trzeciego rządu. Politycznie jest to dla niego sytuacja bardzo niebezpieczna. Jednocześnie Hołownia ma świadomość, że próba wejścia w przestrzeń medialną na „poważnie", przy tak ostentacyjnie narzuconym mu przez koalicjanta (a de facto pana) braku sprawczości, jest z góry skazana na porażkę. Zostaje mu więc tylko cyrk, i to taki, jaki lubią media wierne PO – maksymalnie krzykliwy i agresywny, który pobudzi fanatyków z Silnych Razem. Dlatego Hołownia – przypomnijmy, Marszałek Sejmu – w czasie tak gigantycznej tragedii, jaką jest aktualna powódź – zdecydował się zamienić w politycznego trolla, którego obecność w mediach warunkowana jest jego chamskimi odzywkami wobec polityków demokratycznej opozycji oraz atakowaniem dziennikarzy nie dość przychylnych PO.

Hołownia z Bułgarii

Warto zauważyć, że jest w naszym regionie jedno państwo, w którym żyje polityk pod wieloma względami przypominający Hołownię. Mowa tu o Bułgarii i przywódcy partii ITN (Jest Taki Lud), którym jest Sławi Trifonow. To bułgarski piosenkarz i prezenter telewizyjny, który założył, w teorii, antyestablishmentowe, proeuropejskie i centrowe ugrupowanie (czy nie brzmi to już znajomo?). To partia, której wpływ na sferę polityczną jest z zasady destrukcyjny, ciążąca w stronę skorumpowanych, wręcz mafijnych, a jednocześnie zblatowanych z brukselskimi eurokratami środowisk dominujących dziś w Bułgarii. Wynika to z jej „showmańskiego" charakteru, ściśle związanego ze skrajnym populizmem. Ideologicznie obrotowa, z zasady trzyma się ona jednak establishmentu, kierując swoje zainteresowanie tam, gdzie może bezpiecznie konsumować frukta związane ze swoim politycznym zaangażowaniem. Ten aktorski populizm i bezideowość powodują, że nie będzie ona nigdy realnym partnerem dla reformatorskiej, wręcz sanacyjnej partii gotowej wejść na wojenną ścieżkę z grupami interesów, które oplotły tamto państwo. To zresztą ITN jest odpowiedzialny za upadek jedynego realnie reformatorskiego i proamerykańskiego rządu Petkowa w tym roku. Mając oczywiście świadomość elementarnych różnic między ekosystemami politycznymi Bułgarii i Polski, widać też wyraźne podobieństwa między naszym Marszałkiem Sejmu a szefem ITN, a także ich ugrupowaniami. Można więc śmiało założyć, że, intencjonalnie bądź nie, Hołownia będzie próbował przetrwać w polskiej polityce na podobnej zasadzie co Trifonow w bułgarskiej. Tworząc bezideową formację, odróżniającą się od pozostałej sceny politycznej za pomocą błazenady i destrukcji polityki na rzecz słabej jakości kabaretu, udającą opcję antysystemową, by zdobyć w ten sposób te kilka procent głosów, które pomogą PO utrzymać władzę.

Będzie tylko gorzej

Patrząc wstecz, ewolucja Hołowni jest czymś niewyobrażalnym i powinna przejść do podręczników historii III RP. Cokolwiek by bowiem myśleć o aktualnym Marszałku Sejmu, ten człowiek miał złoty róg. Osiągnięty wynik wyborczy oraz apanaże, jakie dostał w momencie rozdzielenia stanowisk przez rządzącą koalicję, umożliwiały mu bycie poważnym graczem w polskiej polityce. Wystarczyłoby, żeby on i jego formacja, nie rezygnując w żaden sposób z antypisowskiej retoryki, zdobyli się na gram realnej asertywności względem Tuska, w naprawdę istotnych dla niego kwestiach. Zamiast tego wybrali rolę lokajów, którymi uśmiechnięty premier wyciera podłogę jak chce, bardzo często wystawiając ludzi Trzeciej Drogi na strzał, robiąc ich odpowiedzialnymi za patologie władzy PO. Teraz jest już dla Hołowni i jego formacji za późno. Stracili oni, z powodu swojej bezideowości, amorficzności (w tej materii Trzecia Droga jest właściwie klonem PO), a także zwyczajnej małości i tchórzliwości swoich przywódców, szansę na realną sprawczość w polityce. Dodając do tego fakt, że Trzecia Droga zrezygnowała ze stworzenia własnych kanałów komunikacji z potencjalnym elektoratem, bazując w tej kwestii na mediach ślepo wiernych PO, Hołownia znalazł się w potrzasku Tuska, z którego już nie wyjdzie. Jedynym sposobem jego politycznego istnienia będzie opisana powyżej rola coraz bardziej groteskowego błazna, który, żeby utrzymać zainteresowanie swoją osobą i iluzję sprawczości, będzie coraz bardziej wrzaskliwy, agresywniejszy i głupawy. To o tyle ponure, że już teraz ciężko wyobrazić sobie coś gorszego niż to, co prezentuje Hołownia. Jeśli jednak coś nam pokazała uśmiechnięta Polska i jej akolici, to właśnie to, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. **GP**

> *Hołownia znalazł się w potrzasku Tuska, z którego już nie wyjdzie. Jedynym sposobem jego politycznego istnienia będzie rola coraz bardziej groteskowego błazna.*

eprasa.pl f7f003deb3

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Demokracja walcząca PRZEJEŻDŻA WALCEM PO ZIOBRZE

Demokracja walcząca to prywatny folwark Donalda Tuska, w którym nie liczy się nic poza zniszczeniem politycznego przeciwnika. Stąd był jego apel jeszcze przed zaprzysiężeniem nowego rządu, by każdy z opozycji przyłączył się do KO i nowej koalicji. Stąd awans politycznych miernot na szefów komisji śledczych, bez względu na ich niedawną przynależność partyjną i poglądy. Stąd też nieprawdopodobny atak na Zbigniewa Ziobrę. Wywlekanie jego stanu zdrowia, gdy zmaga się z nowotworem, i publikacja fragmentów z kwitu biegłej na łamach Onetu to podłość i sygnał, w jakim kierunku zmierza nowy układ rządzący.

O tym, że Zbigniew Ziobro zmaga się z nowotworem, opinia publiczna dowiedziała się dziewięć miesięcy temu. Diagnoza dla byłego ministra sprawiedliwości z listopada brzmiała: złośliwy nowotwór przełyku. To dlatego polityk nie pojawiał się na posiedzeniach Sejmu, poza pierwszym, inauguracyjnym 13 listopada. W tym dniu Ziobro zapoznał się z wynikami badań, które dla pacjenta brzmią jak wyrok. Bo na nowotwór przełyku umiera większość chorych w ciągu pierwszych pięciu lat od diagnozy. W takiej sytuacji mimo różnic poglądów powinno się choremu okazać nieco współczucia. Lecz to, co dzieje się wokół Zbigniewa Ziobry, boleśnie demaskuje znieczulicę jego oponentów politycznych.

Negowano chorobę Ziobry

O miano największej politycznej hieny walczą prokurator Ewa Wrzosek i komisja śledcza ds. Pegasusa na czele z jej przewodniczącą, byłą posłanką Porozumienia – Magdaleną Sroką. Wrzosek i zastępy trolli spod znaku silnych razem od miesięcy domagali się stawiennictwa Ziobry przed komisją śledczą. Prokurator rejonowa – awansowana przez ministra Adama Bodnara do Krajowej Rady Prokuratorów przy Prokuratorze Generalnym nie wiadomo z jakich przyczyn oprócz zaangażowania w mediach społecznościowych – podważała fakt, że Ziobro cierpi na nowotwór przełyku. – Szanujmy swoją inteligencję. Albo chociaż cudzą. Przyda się – komentowała Wrzosek upublicznienie zdjęcia ze szpitala lidera Suwerennej Polski. Wyglądał na nim jak cień człowieka, spowity kablami i z sondą włożoną do nosa. Był po ciężkim zabiegu usunięcia części żołądka i większości przełyku. Rak wykazał przerzuty. W międzyczasie Eliza Michalik publicznie domagała się dowodu na to, że Ziobro jest pacjentem onkologicznym.

Ale to i tak nic w porównaniu z tym, co stało się w ubiegłym tygodniu. Prokuratura Krajowa zleciła biegłej onkolog analizę dokumentacji medycznej z kilku szpitali na terenie Polski, w których leczył się do tej pory Ziobro. Wszystko po to, aby minister sprawiedliwości stanął przed komisją ds. Pegasusa, której prawomocność zakwestionował nawiasem mówiąc Trybunał Konstytucyjny (za powołanie jej w związku z nieskutecznym wygaszeniem mandatów poselskich Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika). Ziobro już w czerwcu wysłał do komisji zwolnienie lekarskie, kiedy to Magdalena Sroka, Witold Zembaczyński i Tomasz Trela, czyli najbardziej zajadli antypisowcy w komisji, domagali się przesłuchania leczącego się posła, a MSWiA wysłało po niego funkcjonariuszy policji. Wtedy kilkudniowe show przewodnicząca podsumowała tak: – Właśnie otrzymałam informację z sekretariatu komisji, że wpłynęło stosowne zaświadczenie wystawione przez lekarza sądowego, czyli skutecznie usprawiedliwił swoją nieobecność były minister Zbigniew Ziobro, tak że nie pojawi się o godzinie 10 przed komisją – mówiła.

Fragmenty niepełnej opinii biegłej

Pod koniec września portal Onet opublikował fragmenty opinii biegłej dr Marty Weiss z Centrum Onkologii – Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Krakowie. Onkolog potwierdziła chorobę nowotworową i bardzo inwazyjne leczenie Ziobry, co już powinno dostatecznie skompromitować Wrzosek, Michalik, a także część polityków obozu rządzącego sugerujących, że były minister kłamie w sprawie nowotworu. Weiss nie dysponowała jednak materiałami z zagranicznych placówek, w których leczony był Ziobro. Nie miała też wglądu do dokumentacji z operacji przeprowadzonej w kwietniu 2024 roku. Bazowała tylko na papierach z polskich szpitali zgromadzonych w okresie listopad 2023 – lipiec 2024. Mało tego – nie rozmawiała bezpośrednio z pacjentem i nie widziała go. Fragmenty z opinii dla prokuratury zostały następnie opublikowane w Onecie. Wynikało z nich, że „pacjent jest onkologicznie zdrowy", co w przypadku chorego na raka przełyku po ciężkich zabiegach brzmi jak aberracja.

eprasa.pl f7f003deb3

FOT. YOUTUBE

– Ta opinia powinna być zdecydowanie chroniona tajemnicą lekarską. Żaden fragment nie powinien wypłynąć publicznie. Wyniki badań są nią objęte – wskazuje jeden z krakowskich onkologów, pragnący zachować anonimowość. Zapytaliśmy go o rokowania Ziobry i ujawnienie wyników analizy dokumentacji medycznej z kilku placówek, które podjęły się leczenia polityka.

Jego zdaniem by lekarz mógł wyrobić sobie rzetelną opinię, powinien sam zbadać chorego. Tego nie zrobiła dr Weiss. – Bezwzględnie należy pacjenta zbadać i ocenić, czy nie ma na przykład uciążliwych powikłań po chemioterapii albo jak dramatycznie obniżona jest odporność w wyniku uszkodzenia szpiku, czy występują wymioty – wylicza onkolog w rozmowie z „Gazetą Polską". – W październiku Ziobro przejdzie badanie PET, które odpowie na pytanie o efekt leczenia. To kluczowe z punktu widzenia rokowania i dalszych etapów leczenia. Badanie PET można przechodzić kilkakrotnie – opowiada lekarz. – Samo określenie na temat Ziobry, iż jest „zdrowy onkologicznie", to absurd. Za wyleczonego można by go uznać po pięciu latach bez wznowy od daty zakończenia leczenia – wskazuje ekspert. Poza tym, jak słyszymy, dr Weiss ma w środowisku opinię nieznoszącej PiS.

A Niedzielski jest oskarżonym. Tu afera jest znacznie większa

W kwestii opinii biegłej dr Weiss doszło do ogromnego skandalu. Jej fragmenty ujawnił Kamil Dziubka w Onecie. Ten sam portal i inne media gorąco protestowały, gdy minister zdrowia w rządzie PiS Adam Niedzielski ujawnił dane o zamówionej recepcie lekarza. Porównania kończą się na tym, że mamy do czynienia z ogromną hipokryzją – wtedy medialnie rozniesiono członka rządu, afera doprowadziła do jego dymisji, dziś Niedzielski jest oskarżony przez prokuraturę o ujawnienie wrażliwych danych pacjenta. Tymczasem wrzutka z prokuratury do redakcji Onetu pozostaje bezkarna. Różnica polega na tym, że Ziobro – co wynika nawet z opinii dr Weiss – nie oszukiwał opinii publicznej, że zmaga się z nowotworem. Tymczasem dr Piotr Pisula w sporze z Niedzielskim twierdził, że niemożliwe było wybranie recept na leki przeciwbólowe. Okazało się to nieprawdą. Żeby to udowodnić, resort zdrowia opublikował dane z recept lekarza. I właśnie to wywołało szok opinii publicznej.

Komisja ds. Pegasusa chce 14 października przesłuchać Ziobrę. Były minister zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury. „Składam zawiadomienie o przestępstwie ujawnienia tajemnicy lekarskiej, a także przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy państwa podległych Donaldowi Tuskowi, motywowanego korzyściami osobistymi i politycznymi. Grozi za to 10 lat! Ujawnienie opinii biegłego, w tym pominięcie w niej istotnych badań i informacji o przebytej bardzo ciężkiej operacji, to poza kryminalnym przestępstwem, również celowa manipulacja opinią publiczną na temat stanu mojego zdrowia i przebiegu leczenia złośliwego nowotworu" – przekazał w mediach społecznościowych Ziobro. „Tusk próbuje przykryć prawdziwe rozmiary tragicznej powodzi i śmierć wielu osób, za co ponosi odpowiedzialność" – dodał.

Pytania o opinię na temat Ziobry

Nie wiadomo, dlaczego komisja śledcza nie powołała własnego biegłego. Prawdopodobnie wynika to z nieformalnej współpracy między prokuraturą podległą Adamowi Bodnarowi, również sprawdzającej wątek stosowania Pegasusa za rządów PiS, a członkami sejmowego gremium. Pytań jest więcej: kto wysłał fragmenty opinii na temat stanu zdrowia Ziobry Onetowi? Kto użyczył biegłej wyznaczonej przez Prokuraturę Krajową dokumenty z placówek medycznych z wrażliwymi danymi pacjenta? Dlaczego wybór padł na dr Martę Weiss? Czy tych, którzy doprowadzili do wycieku poufnych informacji, spotka taka kara jak ministra Adama Niedzielskiego? – Bez wglądu w treść całej opinii biegłej trudno cokolwiek jednoznacznie skomentować. Owszem, nie fair jest wydawanie jej bez rozmowy i obejrzenia pacjenta, choć zgodne z prawem. Wygląda na to, że chciano osiągnąć pożądany, polityczny cel i to zrealizowano – mówi „Gazecie Polskiej" dużej renomy onkolog.

W całym skandalu najgorsze jest to, że ktoś upokarza chorych na nowotwory o innych poglądach i wpadł na diabelski pomysł, by pogwałcić prawa pacjenta – po to, by „dojechać" drugą stronę. A to oznacza, że demokracja walcząca jest zdolna do wielu podłości. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

Robert
Czyżewski

Anatomia katastrofy polskiej oświaty

Wybór ścieżki kształcenia jest w naszych rękach: czy wychowamy nową elitę, godną tej, jaka legła w katyńskich dołach, czy też dalej będziemy produkowali „młodych, wykształconych z wielkich miast"?

PUBLICYSTYKA

Wdosyć jednoznacznym tytule nie mam na myśli jedynie działań obecnego kierownictwa ministerstwa. Powiem więcej, uważam, że tak naprawdę najgorsze co robi „Pani Ministra" (której być może nawet wydaje się, że realnie kieruje wykształceniem polskiej młodzieży), to wygłaszanie niemądrych deklaracji. Za nimi jednak nie idą (bo iść nie mogą) zdecydowane działania zmieniające szkołę realnie. Minister w MEN ma swoje biurko, sekretarkę i służbowy samochód, ale polską oświatą rządzi urzędniczo-nauczycielska inercja – od dekad ta sytuacja pozostaje bez zmian. Ten czy inny minister może być bardziej lub mniej sympatyczny czy też bardziej lub mniej inteligentny, ale MEN pozostaje jedynie elementem jego politycznego cursus honorum – ministrowie mijają, a oświata i tak stacza się coraz niżej w podobnym tempie. Od dawna przełożenie ministerialnych decyzji na jej prawdziwe oblicze jest niewielkie, więc trudno coś naprawić, ale też nie tak łatwo narobić wielkiej szkody. Nawet sprawy tak silnie przebijające się do świadomości publicznej jak polsko-niemiecki podręcznik do historii nie mają praktycznego znaczenia w działaniu poszczególnych szkół, bo użycie tego podręcznika lub niekorzystanie z niego jest ostatecznie… lokalną, szkolną decyzją.

Szkody „reformy" przełomu tysiącleci

Rujnującą „reformę" przyniósł przełom tysiącleci, jednak nie wynikała ona z zadekretowanej wojny z polskością, tradycją czy patriotyzmem. Miała ona mieć charakter technicznych usprawnień, a jej autorzy wydawali się pełni dobrej woli. W praktyce (niczym uczeń czarnoksiężnika) uruchomili oni jednak szereg procesów, jakie oświatę zdewastowały. Wprowadzona w 1999 roku przez rząd Jerzego Buzka reforma jest symbolizowana przez stworzone właśnie wtedy trzyletnie gimnazja. W czasie rządów Zjednoczonej Prawicy gimnazja zlikwidowano, powracając do starego układu kształcenia, jednak pewne szkody były już nie do odrobienia, a inne (kluczowe) elementy owej reformy rządy PiS pozostawiły bez zmian. Powróćmy jednak do przełomu wieków.

Nauczanie podlegało i podlega zrozumiałej inercji. To co dla ucznia jest i powinno być nowością, jest dla nauczyciela rutyną. Corocznie w kilku klasach uczy on tego samego i nawet będąc „zaangażowanym" i „innowacyjnym", jest skazany na autocytaty. Ten mechanizm dotyczy nie tylko przebiegu lekcji, lecz także ich następstwa po sobie. Wprowadzając gimnazja, zburzono te nawyki. Samo w sobie takie wyrwanie nauczycieli z opartej na przyzwyczajeniach intelektualnej drzemki nie byłoby może i najgorsze, gdyby razem z tym nie poszły sygnały wymuszające ograniczanie materiału.

Polski patriotyzm, czyli rzecz o strofach Mickiewicza, Słowackiego…

Oczywiście nie jest tak, że autorzy reformy nie mieli (w swoim mniemaniu) czarodziejskiej różdżki do rozwiązania wspomnianych problemów. Było nią hasło przeciwstawienia nauczania pamięciowego „rozumieniu" – najmodniejszym pojęciem stały się wtedy „umiejętności" w pewien sposób zastępujące klasyczną „wiedzę". Trzeba jednak pamiętać o przedmiotowej specyfice. Przedmioty ścisłe powinny być bezwzględnie na tym oparte; w nieco mniejszym stopniu biologiczno-chemiczne czy geografia – w nich podstawą jest operowanie wyuczonym i nowym dla ucznia pojęciem. Języki obce są już zupełnie innym przykładem, ale wyczuwamy, że pamięciowa i klasyczna nauka jest tu najważniejsza. Z historią, ojczystą litera-

eprasa.pl f7f003deb3

turą i elementami narodowej sztuki jest jeszcze inaczej i problem jest jeszcze głębszy.

Polski patriotyzm to przeżywany powszechnie emocjonalny sentyment do Ojczyzny. Oparty jest on na strofach Mickiewicza i Słowackiego, na prozie Sienkiewicza i Żeromskiego, na wizjach Kossaków, Malczewskiego czy Matejki, na pamięci chwały Wiednia i Somosierry. Jest on de facto wpajanym w głowy młodych ludzi patriotycznym mitem – mam tu na myśli jego funkcję, a nie bajkowość wydarzeń. To nie przypadek, że w czasach braku państwa to ta część kształcenia była najsilniej tępiona przez zaborców i okupantów. Argumenty za tym, że we współczesnym świecie cytat czy fakt historyczny można szybko odnaleźć w smartfonie, były i są akurat w tej dziedzinie wyjątkowo bałamutne. Ta wiedza jest indywidualnie nieprzydatna – po co więc ktoś ma po nią samodzielnie sięgać? Jej potrzebę dostrzegamy ex post, kiedy już staniemy się patriotami. Jest ona w rzeczywistości patriotyczną propagandą w pozytywnym sensie tego słowa. Wyżej przywołałem przykłady fundamentalne (Mickiewicz, Matejko, Somosierra…), ale polski mit wymaga szczegółów – bez nich traci swój „powab", a „szczegóły" odrzucano z pogardą dla „scholastycznej" nauki pamięciowej.

Wszystkie modernizacyjne pomysły grzęzłyby jednak (i na szczęście) we wspomnianej wyżej inercji, gdyby nie pojawienie się nowej matury, wzbogaconej o egzaminy kończące wcześniejsze etapy kształcenia; to one stały się jedynym realnie działającym, centralnym mechanizmem. Warto przypomnieć, że w początkach III RP egzaminy maturalne były organizowane w szkołach i przez szkoły, a ich weryfikacją były egzaminy na studia – samodzielnie tworzone i przeprowadzane przez uczelnie. Wprowadzając obecny model, MEN najpierw wymusił na wyższych uczelniach rezygnację z własnych egzaminów wstępnych, i to właśnie usunęło zewnętrzny miernik poziomu MEN-owskiej matury. Co prawda przez pierwsze lata XXI wieku regularnie pojawiały się alarmujące wieści o spadającym poziomie nowych studentów, ale mechanizm został już uruchomiony.

„Egzaminacyjny spryt", a nie dogłębna wiedza

Najważniejszą – chociaż pozostającą w cieniu – komórką MEN jest Centralna Komisja Egzaminacyjna i jej okręgowe oddziały. Szkoła – chcąc zająć lepsze miejsce w rankingach – musi mieć absolwentów z lepiej zdaną maturą lub egzaminem, a taka presja przenosi się z kolei na nauczycieli przedmiotowych. Aby sprostać tym wyzwaniom, nauczyciele prowadzą zajęcia nie zgodnie z tym czy innym programem, lecz „pod egzaminy". Analiza egzaminacyjnych arkuszy z poprzednich lat staje się wyznacznikiem nauczania w roku bieżącym. To właśnie sterując egzaminami sankcjonowano zaniżanie poziomu. Pod pozorem sprawdzania „umiejętności", pytano o banały. Owa trywializacja pytań doprowadziła do tego, że ważniejszy stał się rodzaj wyćwiczonego „egzaminacyjnego sprytu" niż dogłębna wiedza. Obecny typ matury na pewno nie promuje przyszłego wybitnego, kreatywnego humanisty. Zbyt wielka

eprasa.pl f7f003deb3

kreatywność może się po prostu nie mieścić w kluczu, zgodnie z którym egzaminy są sprawdzane.

To wszystko to jednak dopiero pierwsza część problemu powiązanego z wprowadzoną wtedy maturą, bo to, że pozycja szkoły w rankingach jest w pełni zależna od jej wyniku, ma jeszcze pewien dodatkowy skutek. Poza dosyć wąską maturą podstawową, każdy uczeń zdaje egzamin jedynie z wybranych przedmiotów (zależy to od jego planów dalszego kształcenia). Oczywiście w dobrze rozumianym interesie szkoły leży, aby przedmioty maturalne były zdawane jak najlepiej, ale to odbywa się kosztem przedmiotów pozostałych (oczywiście innych dla każdego ucznia). Szkoły, które plasują się wysoko w rankingach, bardzo wąsko profilują absolwentów i najczęściej pozwalają swoim wychowankom na praktyczne lekceważenie wszystkiego poza przedmiotami ich własnego egzaminu maturalnego. O skutkach chyba nie muszę tu pisać…

Matura – sprawdzian dla uczniów czy jej reformatorów?

Kluczowe jest jednak coś innego: matura jest wyrwą w życiu szkoły. Aby przeprowadzić egzaminy, szkoła powołuje komisje, a przedmiotów bywa wiele… W komisjach zasiadają nauczyciele, których najważniejszą kompetencją jest brak kompetencji z danego przedmiotu (w ramach mentalności podejrzeń uznano, że nauczyciele nie mogą być członkami komisji podczas egzaminu z przedmiotu własnego). Mało tego, w komisji ma być przedstawiciel innej szkoły – też nauczyciel oczywiście. Bywają sytuacje, kiedy cała nauczycielska komisja nadzoruje egzamin jednego ucznia; oczywiście nie można połączyć egzaminów z różnych przedmiotów, bo terminy są wyznaczone sztywno. Zaangażowanie nauczycieli podczas egzaminu skutkuje z kolei niemożnością prowadzenia wszystkich zajęć dla młodszych klas. Konieczność zapewnienia wszystkich formalnych warunków, a w tym ciszy (bywa, że rzeczywiście dla pojedynczych osób), wymusza w placówkach, jakie nie mają dużych budynków, wyprowadzanie uczniów młodszych klas ze szkoły na zewnątrz: na wycieczki, do kina, do muzeum, aby tylko któryś z piszących, któremu nie najlepiej poszedł egzamin, nie zarzucił potem placówce, że „nie miał odpowiednich warunków". W tym ogólnym marnotrawstwie, w jakim góra rodzi mysz, najważniejsze jest więc, że corocznie przez kilka wiosennych tygodni nauka spowalnia, bo szkoła ma „ważniejsze zadanie"… Demontaż klasycznego funkcjonowania polskich szkół jest w poważnym stopniu skutkiem „nowej" matury i działań CKE.

Ponad 20 lat temu podczas poświęconego nowej maturze spotkania nauczycieli z przedstawicielką MEN (nie pamiętam, czy z samego ministerstwa, z kuratorium, czy z CKE) po dłuższej dyskusji wprost zaprotestowałem wobec zaniżania poziomu na egzaminach próbnych. Od zniecierpliwionej pani usłyszałem, że „nie rozumiem społeczno-politycznych uwarunkowań". Owszem, zrozumiałem – ówczesny minister chciał mieć święty spokój, bo pokazanie prawdy ściągnęłoby na jego głowę protesty rodziców i młodzieży. Ale zrozumiałem też więcej. Matura sprawdzała wtedy nie tyle uczniów, ile samą reformę – mówiono to niemal wprost. Dobrze zdana dowodziła sukcesu reformatorów – a przecież to oni tę maturę tworzyli, konstruując narzędzie weryfikacji… własnej pracy. Później można było usłyszeć o „sukcesie reformy" – bo matura jest dobrze zdana. Z drugiej strony brzmiało, że nawet jeśli naprawdę są problemy, to uczniowie nie mogą być przecież ich ofiarą, więc… należy „dostosować" poziom egzaminów do aktualnej uczniowskiej wiedzy.

Influencerzy zamiast „Reduty Ordona"

Innym problemem była (i jest) nadmierna koncentracja szkoły na uczniach słabych i dysfunkcyjnych. W pracy szkoły występuje tu pewien paradoks, bo chociaż nauczyciel powinien pochylać się nad każdym uczniem z osobna, to pracuje on z zespołem i dobro pojedynczego ucznia powinno mieć zawsze mniejsze znaczenie od dobra ogółu klasy (jeśli tylko z nim koliduje) – reszta klasy to przecież suma innych jednostek, jakie też mają prawa. Dobrze prowadzona lekcja powinna być stałą reakcją nauczyciela na zainteresowanie i uwagę uczniów, a te są zróżnicowane. Stale grozi nam znudzenie uczniów lepszych (jeśli przerabiany materiał jest zbyt oczywisty) lub podobna reakcja słabych (jeśli treści są niezrozumiałe). Z powyższych względów, jeśli uczniowie mają pełniej korzystać z lekcji, to ich poziom musi być zbliżony. Praktyczne stosowanie tej zasady w naturalny sposób wyłania lepsze i gorsze klasy i szkoły – a w perspektywie ogólnej tworzy intelektualną elitę. Jest oczywiście ciemna strona tego procesu: raz zaklasyfikowany gorszy uczeń jest w słabszej grupie i ma kłopoty, aby awansować. Pocieszający jest jednak fakt, że w walce o pozycję „lepszego ucznia" liczą się nie tylko zdolności, lecz także praca – a to jest otwarte dla wszystkich. Fundamentalne jest również uświadomienie sobie, że mechanizm selekcji uczniów jest jednoczesnym otwarciem dróg awansu dla tych z nich, którzy pochodzą z domów biedniejszych. Uzależnienie pozycji w społeczeństwie od kompetencji intelektualnych jest udrożnieniem najpewniejszego kanału społecznego awansu. Taka możliwość rozbija oligarchiczność społeczeństw, a bez tego mechanizmu społeczna pozycja staje się niemal dziedziczna. My postępujemy dziś odwrotnie – uruchamiany jest kolejny mechanizm równania w dół, bo wymagania i system oceniania uczniów w tej samej klasie nie mogą być kompletnie różne. W rezultacie już nie tylko uczniowie najzdolniejsi, lecz także ci bardziej przeciętni nie są zmuszani do wytężonej pracy.

Ubocznym skutkiem opisanej sytuacji jest uwolnienie czasu młodzieży oraz to, że ten czas jest następnie „pożerany" przez smartfony i komputery, a tak naprawdę przez kosmopolityzujące siły cywilizacji Zachodu – influencerzy zamiast „Reduty Ordona" – to prawdziwa współczesna alternatywa. Wybór jest jednak w naszych rękach: czy wychowamy nową elitę, godną tej, jaka legła w katyńskich dołach, czy też dalej będziemy produkowali „młodych, wykształconych z wielkich miast"? **GP**

Pełną wersją artykułu znajdą Państwo w październikowym wydaniu miesięcznika „Nowe Państwo".

eprasa.pl f7f003deb3

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DONALDINIO NA WAŁACH

Zastanawiam się, co by zostało z tematu powodzi, gdyby w neotelewizji odcedzić całą czystą i brudną wodę. Donaldinio na wałach Wrocławia niczym Józef Sowiński w okopach Woli. Piękna analogia – generał bez nogi i lider bez twarzy. Do historii propagandy przejdą jego sztaby powodziowe, podczas których beształ ministrów niczym Ludwik XIV. Inna sprawa, że powódź spadła piarowcom jak z nieba, bo pozwoliła pokazać naszego Niezatapialnego jako zbawcę ojczyzny. Przy okazji wyszła na jaw różnica między dyktaturą skuteczną a nieskuteczną, którą obalono 13 grudnia. Przykład: mówił naczelnik Jarosław europosłance Beacie: „Wracaj do kraju i startuj". I nic. Za to Donaldinio tylko ręką skinął, już wierny Kierwa porzuca Brukselę i tamtejsze apanaże i wraca do kraju zostać pełnomocnikiem do spraw powodzi, która się właśnie kończy. Tymczasem „ludzie niegodziwi" sugerują, że powodziom winni są bojownicy o klimat, zakazujący regulowania rzek, np. Odry, która jak wiadomo wylewa tylko na prawą stronę, co bardzo odpowiada sąsiadom. Parę lat temu mędrcy z Brukseli zdecydowali, że do roku 2050 zlikwiduje się śmiertelne wypadki drogowe. Nie wiem jak, ale podejrzewam, że poprzez likwidację samochodów, a potem dróg. Są i dalsze, jeszcze bardziej ambitne plany – zlikwidowanie katastrof żywiołowych. Choć to już będzie musiało klepnąć ONZ! Żadnych trzęsień ziemi, wybuchów wulkanów, tsunami czy upadku meteorów. Pierwszym krokiem w takiej strategii może być przekształcenie Polski w skansen kulturowy i park przyrodniczy. Nieuregulowane rzeki, ugorowane pola, splanowany przemysł. A jak zmieni się klimat, samorzutnie pojawią się słonie i żyrafy, a nawet dinozaury, na które brygady im. Ewy Kopacz polować będą kamieniami. Co do mieszkańców, nie trzeba będzie czekać, aż im sama skóra ściemnieje, ale zaprosić jeszcze więcej nachodźców z południa, którzy zmienią koloryt lokalny. **GP**

Donaldinio tylko ręką skinął, już wierny Kierwa porzuca Brukselę i wraca do kraju zostać pełnomocnikiem do spraw powodzi, która się kończy.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DZBAN ROZBITY U ŹRÓDŁA

W biblijnej Księdze Koheleta, czyli Eklezjasty, znaleźć można piękne, iście herbertowskie frazy dotyczące upływającego czasu – jak należy go rozumieć i jak wsłuchać się w niego, aby go nie zmarnować. Inaczej będziemy jak ów młodzieniec nieświadomy daru, jaki ma – pięknej i radosnej młodości. A przecież za rogiem niejako czeka czas trudny, przyszły – „drzewo migdałowe zakwitnie, i ociężała stanie się szarańcza, i pękać będą kapary; bo człowiek zdążać będzie do swego wiecznego domu i kręcić się już będą po ulicy płaczki; zanim się przerwie srebrny sznur i stłucze się czara złota, i dzban się rozbije u źródła, i w studnię kołowrót złamany wpadnie; i wróci się proch do ziemi, tak jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał. Marność nad marnościami – powiada Kohelet – wszystko jest marnością". A gdyby tak odnieść słowa Koheleta nie tylko do naszego losu osobistego, lecz także do tego, co dzieje się w naszej wspólnotowości, w naszej ojczyźnie? Już zostało „przespane" kilka ostatnich lat prosperity i dobrych rządów, w jakimś poczuciu, jakby miało to trwać wiecznie. Przyszedł czas trudny – rządów „demokratów", którzy pod hasłami wolności, tolerancji i „przywracania praworządności" stosują metody autorytarne. Rzecz w tym, aby ten czas trudny służył temu, żebyśmy znów kiedyś mogli żyć w państwie opartym na fundamencie cywilizacyjnym łacińskiej Europy. By tak się stało, by po raz kolejny nie ryzykować zbiciem dzbana u źródła, nie słuchać zawodzenia płaczek i nie patrzeć z przerażeniem, jak się kolejna czara złota rozbija w drobny mak, trzeba od razu, dzisiaj, natychmiast brać się za to, co najważniejsze. Przemianę myślenia i widzenia spraw u tych, których omamiły kadzidła szamanów obecnej władzy. A to uczynić można tylko wtedy, gdy mówi się językiem zrozumiałym dla innych. Językiem, czyli całym sposobem komunikacji. Mądrości Koheleta marnością będą same w sobie, jeśli po nie nikt nie sięgnie. **GP**

Mądrości Koheleta marnością będą same w sobie, jeśli po nie nikt nie sięgnie.

eprasa.pl f7f003deb3

ATUTY HARRIS

Jej największym kapitałem w tej kampanii jest Donald Trump albo to, jaką percepcję Trumpa przez lata stworzyły media.

TRUMP MA DROGĘ DO ZWYCIĘSTWA

UKRYTA SŁABOŚĆ HARRIS

Udana wymiana Bidena, sukces konwencji w Chicago i zwycięska dla Harris debata – wszystko to sprawiło, że w ostatnich tygodniach kandydatka demokratów została uznana za faworytkę wyborów. Ale liczby pokazują, że kandydatura Harris opiera się na kruchych podstawach, a Donald Trump może wygrać, jeśli będzie potrafił to wykorzystać.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Warto zacząć od oczywistości: wyścig jest bliski, szanse obydwu kandydatów wahają się w okolicach 50 procent, a jednoznaczne predykcje to sport dla tych, którzy gotowi są zaryzykować dużo, by zyskać jeszcze więcej. Im bliżej wyborów, tym więcej sondaży, a liczb na stole jest tyle, że zwolennicy każdej ze stron mogą wybrać to, co wzmacnia ich kandydata. Zwolennicy Harris mogą sięgnąć po sondaż Morning Consult przeprowadzony 20–22 sierpnia, w której kandydatka demokratów miała ogólnonarodową przewagę 5 pp. nad Trumpem. Co ważniejsze, jej przewaga w kluczowych stanach wynosiła 3 pp., w tym 7 pp. w Nevadzie. Zwolennicy Trumpa zwrócą uwagę, że średnia przewaga Harris jest zdecydowanie mniejsza niż ta, którą cieszył się Biden w 2020 roku. Według średniej Real Clear Politics, Harris ma obecnie przewagę 2 pp. nad Trumpem, a w tym samym momencie kampanii w 2016 roku Hillary Clinton cieszyła się przewagą 2,4 pp. Oprócz deklarowanego w sondażach poparcia są też jednak liczby bardziej fundamentalne, które pokazują strukturalną słabość kandydatury Harris. Tym liczbom warto się przyjrzeć.

Słabość w priorytetach

Średnie sondażowe są trochę jak aktualne kursy poszczególnych przedsiębiorstw. Spory wpływ na nie ma percepcja i wiara. To ważny wskaźnik, ale warto też sięgnąć po dane bardziej twarde i szczegółowe, a te pokażą nam, że podstawy przedsiębiorstwa, na czele którego stoi Kamala Harris, nie są zbyt zdrowe. Tylko około 30 proc. Amerykanów uważa, że „kraj zmierza w dobrą stronę", przeciwnego zdania jest średnio 2/3 ankietowanych. To surowa ocena administracji Biden–Harris. Dla wyborców najważniejsza jest gospodarka, tu Donald

eprasa.pl f7f003deb3

Trump ma zdecydowaną przewagę, od 10 do 13 pp. Tylu wyborców uważa, że to on lepiej sobie poradzi. Podobna przewaga Trumpa dotyczy sprawy imigracji.

Dla Harris niepokojąca może być analiza, którą niedawno opublikował Gallup. „Prawie wszystkie zmienne, które w przeszłości miały jakiś związek z tym, kto wygrywał wybory prezydenckie lub świadczą o aktualnej percepcji obydwu partii, faworyzują Partię Republikańską kosztem Partii Demokratycznej". Na 10 czynników mających korelację z wynikiem wyborów osiem przechyla się w stronę republikanów, a dwa pozostałe nie faworyzują żadnej ze stron. Po stronie partii Trumpa są cztery z pięciu czynników, które posiadają korelację „umiarkowaną" i obydwa czynniki posiadające „silną" korelację z wynikiem wyborów. Te dwa ostatnie to „partyjna identyfikacja" i to, jak wyborcy oceniają, która partia lepiej poradzi sobie z najważniejszym dla nich problemem.

Po raz pierwszy od bardzo dawna większa liczba badanych stwierdza, że bliżej im do republikanów (48 proc.) niż tych, którym bliżej do demokratów (45 proc.). To sprawa bez precedensu w ostatnich dekadach, w 2004 roku po raz ostatni republikanie zbliżyli się do demokratów, ale wtedy wynik był de facto remisem (po 47 proc.). Jeszcze ciekawszy jest drugi czynnik mający silną korelację z wynikiem wyborów. Od 1984 roku, za każdym razem, ta partia, która według wyborców miała sobie poradzić lepiej z najważniejszym dla nich problemem, wygrywała też wyścig do Białego Domu. Kilka przykładów. W 2020 roku najważniejsza dla wyborców była pandemia, przewaga demokratów wynosiła w tej kwestii +8 pp., zwycięzcą wyborów był Joe Biden. W 1988 roku przewaga republikanów w najważniejszej kwestii (gospodarka, deficyt) +5 – zwycięstwo George'a H.W. Busha. Cztery lata później znów chodziło o gospodarkę, ale tym razem to demokraci mieli przewagę +6 pp., Clinton pokonał Busha. W roku 2024 najważniejsze problemy to „gospodarka i migracja", a przewaga republikanów wynosi +5 pp. Zwycięstwo Harris byłoby więc przełamaniem trendu, który obowiązuje w amerykańskiej polityce od co najmniej 4 dekad.

Jednak spojrzenie na te badania daje też jasną wskazówkę, jak Harris może tego dokonać. Jej największym kapitałem w tej kampanii jest… Donald Trump albo to, jaką percepcję Trumpa przez lata stworzyły media. W badaniu Gallupa zasadniczo taka sama liczba wyborców pozytywnie ocenia republikanów (43 proc.) co demokratów (42 proc.), ale gdy ocena zaczyna być personalna, Harris sporo zyskuje. Według średniej RCP, kandydatkę demokratów pozytywnie ocenia 48,5 proc. wyborców, a negatywnie 47,7 proc. Te same liczby wynoszą 44,6 proc. i aż 52,7 proc.

Tylko około 30 proc. Amerykanów uważa, że „kraj zmierza w dobrą stronę", przeciwnego zdania jest średnio 2/3 ankietowanych.

dla Trumpa. Wiele badań pokazuje, że sporo niezdecydowanych wyborców musi wybierać pomiędzy swoją osobistą niechęcią do Trumpa a przekonaniem, że to za jego prezydentury żyło im się lepiej.

Kluczowy głos klasy pracującej

„Wychowałam się w klasie średniej" – ta uniwersalna odpowiedź Harris na to, jak będzie zarządzała gospodarką – szybko stała się memem. Kampania robi wszystko, by pokazać, że jest propozycją dla zwykłych, ciężko pracujących Amerykanów, a kandydat na wiceprezydenta, Tim Walz, nagrywa wideo, na którym utytłany w smarze majsterkuje przy swoim samochodzie. Ale te slogany i obrazy służą tylko temu, by ukryć fakt, że Harris wzmacnia tylko rozwarstwienie klasowe w amerykańskiej polityce, które jest widoczne co najmniej od 2016 roku. Demokraci w coraz większym stopniu są partią elit i osób z dyplomem uniwersyteckim, republikanie – partią klasy pracującej.

Niezależnie od wszystkich rozważań na temat wartości współczesnego wykształcenia wyższego i tego, kto jest prawdziwą elitą, prawidłowość rozwarstwienia klasowego i jego związek z polityką w ostatnich latach są oczywiste. Widać to po szybkim wzroście tego, co Amerykanie nazywają „różnicą edukacyjną" (education gap), a więc liczby, które pokazują jak rozchodzą się preferencje polityczne tych, którzy mają dyplom uniwersytecki, i tych, którzy go nie posiadają (klasa pracująca). W 2012 roku „różnica edukacyjna" wynosiła zaledwie 3 pp. Obama miał niewielką przewagą wśród klasy pracującej (+3 pp.) i nieco większą wśród tych z dyplomem (+6 pp.). W 2020 roku „różnica edukacyjna" wyniosła już 22 pp. (klasa pracująca Trump +4 pp.; wyborcy z dyplomem: Biden + 18 pp.). Jak jednak pokazują ostatnie badania, to rozwarstwienie tylko przyspieszyło. W badaniu „New York Times"/Siena przewaga Trumpa wśród klasy pracującej wyniosła +18 pp., a Harris wśród wykształconych +26 pp. To daje w sumie ponad dwa razy większą „różnicę edukacyjną" od 2020 roku, teraz wynosi ona w sumie 44 pp.!

Zmiana w grupie mniejszości etnicznych

Dwa czynniki są tu istotne. Po pierwsze, demokratom udawało się długo równoważyć utratę poparcia wśród białej klasy pracującej poprzez zdecydowaną przewagę w poparciu wśród osób bez dyplomów, które należą do mniejszości etnicznych. To się jednak zmienia zdecydowanie na korzyść Trumpa. Wśród nie białej klasy pracującej, Biden przed wycofaniem miał przewagę +16 pp., Harris poprawiła ten wynik do 24 pp. To jednak o połowę mniej, niż przewaga Bidena w tej grupie w 2020 roku (49 pp.) i dużo mniej niż przewaga Obamy w 2012 roku (67 pp.), a nawet przewaga Clinton w 2016 roku (60 pp.).

Druga istotna kwestia. Owszem, demokraci równoważą te straty, przyciągając do siebie większą liczbę wyborców z dyplomami. Ale warto pamiętać, że ci bez dyplomów ciągle stanowią 2/3 amerykańskiego elektoratu, a nawet jeśli wziąć pod uwagę ich mniejszą mobilizację wyborczą, to ciągle odpowiadają za około 60 proc. oddanych głosów. Ich głos i mobilizacja tego głosu mogą okazać się decydujące w kilku kluczowych stanach. **GP**

FOT. MIKE BLAKE/REUTERS/FORUM

eprasa.pl f7f003deb3

Śmierć Hassana Nasrallaha, zdziesiątkowane najwyższe kierownictwo wojskowe, przetrzebione zapasy rakiet – w ciągu dwóch tygodni Izrael znokautował swojego szyickiego wroga z Libanu, upokarzając jednocześnie tzw. oś oporu, czyli koalicję regionalnych proxies Iranu. Pytanie, co dalej? Jeśli Hezbollah nie ustąpi i nie wycofa się z południa Libanu, izraelskie czołgi przekroczą granicę.

CIOS DLA HEZBOLLAHU

Izraelska armia (IDF) potwierdziła w sobotę rano, że Nasrallah został zabity w potężnym nalocie na kwaterę główną Hezbollahu w południowej części Bejrutu.

CZARNE DNI HEZBOLLAHU

LIBAŃSKI FRONT IZRAELA

Antoni **Rybczyński**

Najpierw seria precyzyjnych nalotów eliminujących ważnych dowódców wojskowych Hezbollahu. Potem dwie fale eksplozji tysięcy urządzeń, od pagerów po krótkofalówki, zabijające i raniące członków Partii Boga. Wreszcie potężne bombardowanie kwatery głównej Hezbollahu w Bejrucie i udane polowanie na szefa organizacji Hassana Nasrallaha. Izrael wyraźnie eskaluje konflikt z szyickim wrogiem. Ale zdalne – choćby i porażające – uderzenia to za mało, by przetrącić kręgosłup najsilniejszemu ogniowi tzw. osi oporu. Bez lądowej operacji trudno będzie osiągnąć cel rządu Benjamina Netanjahu: odsunięcie wyrzutni rakietowych Hezbollahu na taki dystans od granicy izraelsko-libańskiej, by dziesiątki tysięcy mieszkańców północnego Izraela mogły po blisko roku wrócić do swych domów. Zwłaszcza jeśli Iran zmieni dotychczasową taktykę, zaangażuje w pomoc Hezbollahowi i uruchomi dziesiątki tysięcy bojowników „osi oporu" z Jemenu, Iraku, Syrii.

Dekapitacja Partii Boga

Izraelska armia (IDF) potwierdziła w sobotę rano, że Nasrallah został zabity w potężnym nalocie na kwaterę główną Hezbollahu w południowej części Bejrutu. W piątkowy wieczór na podziemną kryjówkę pod budynkami cywilnymi spadły potężne bomby nazywane „niszczycielami bunkrów". Zabicie Hassana Nasrallaha to znaczący cios dla wspieranej przez Iran libańskiej grupy terrorystycznej, którą kierował przez 32 lata. Wyznaczenie nowego przywódcy będzie jeszcze większym wyzwaniem po serii ostatnich izraelskich ataków, w których zginęli czołowi dowódcy Hezbollahu i pojawiły się pytania o jego bezpieczeństwo wewnętrzne. Nowy przywódca będzie musiał być akceptowalny wewnątrz organizacji w Libanie, ale także dla jej zwolenników w Iranie. Człowiek powszechnie uważany za faworyta do sukcesji po Nasrallahu, Hashem Safieddine, wciąż żył po piątkowym ataku, twierdzi źródło bliskie Hezbollahowi. Safieddine, który nadzoruje sprawy polityczne organizacji i zasiada w jej Radzie Dżihadu, jest kuzynem Nasrallaha i podobnie jak on, jest duchownym, który nosi czarny turban oznaczający pochodzenie od proroka Mahometa. Jeśli obejmie kierownictwo Partią Boga, czekać go będzie arcytrudne zadanie konsolidacji szyków organizacji i przeciwstawienia się Izra-

FOT. ALMANAR/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl f7f003deb3

elowi, który okazał się dużo groźniejszym wrogiem, niż sądzono.

W ciągu ostatnich dni Izrael zadał Hezbollahowi straty największe od wojny 2006 roku. Najpierw, w dniach 17 i 18 września, tysiące pagerów i setki krótkofalówek eksplodowały niemal jednocześnie w Libanie i Syrii, zabijając dziesiątki osób i raniąc tysiące. Dwa dni później izraelskie pociski zabiły co najmniej 45 osób, w tym dwóch czołowych dowódców Hezbollahu, Ibrahima Aqila i Ahmeda Wahbiego. Zaś w poniedziałek 23 września, w ramach operacji „Strzały Północy", izraelskie lotnictwo rozpoczęło wielodniowe zmasowane bombardowania pozycji Hezbollahu. Zginęły w nich setki ludzi, tysiące zostały ranne, zniszczono ogromne ilości szyickiego uzbrojenia. Zwieńczeniem był nalot, w którym zginął Nasrallah.

Wszystkie te działania służą zniszczeniu czterech filarów największego i najgroźniejszego z punktu widzenia Izraela atutu Hezbollahu, czyli potencjału rakietowego – zauważa analityk ds. bezpieczeństwa dr Omar Ashour. Chodzi o precyzję (pociski kierowane i zestawy naprowadzające), komunikację (niezbędną między artylerią rakietową a jednostkami dronów), nadzór/czujniki (drony krótkiego i średniego zasięgu, które mogą „widzieć" cele w Izraelu) oraz zasięg (w tym pociski Fatih-110 i Zelzal 2). Zdaniem arabskiego eksperta, dotychczasowe ataki stanowią albo steroidową wersję „koszenia trawnika", jak opisuje się w armii izraelskiej okresowe operacje wojskowe na dużą skalę, które powodują rozległe zniszczenia infrastruktury i obszarów cywilnych, albo operację przygotowawczą do inwazji lądowej.

Inwazja Izraela? Co na to Iran?

Szef sztabu generalnego Sił Obronnych Izraela (IDF), Herzi Halevi, ogłosił 25 września, że przygotowania do operacji lądowej w Libanie przeciwko Hezbollahowi zostały zakończone. To oznacza, że uderzenie na lądzie może nastąpić niemal w każdej chwili. „Musimy zmienić sytuację bezpieczeństwa. Musimy być w pełni przygotowani na naziemne manewry i działania" – powiedział dwa dni później generał dywizji Uri Gordon, stojący na czele Dowództwa Północnego IDF, nakazując żołnierzom przygotowanie się do „nowej fazy" konfliktu w Libanie. Tego samego dnia ogłoszono aktywację dwóch brygad rezerwowych do operacji na froncie północnym. W ostatnich tygodniach Izrael rozmieścił na północy kraju znaczne siły, w tym oddziały z 36. dywizji Dowództwa Północnego, elitarnej 98. dywizji spadochroniarzy i 146. rezerwowej dywizji pancernej. Niedawno powołano także dwie dodatkowe brygady rezerwowe. Obecne zgrupowanie bojowe na północy przekracza rozmiar czterech dywizji, z około 16 brygadami. Biorąc nawet pod uwagę, że izraelskie brygady są stosunkowo małe – niektóre liczą mniej niż 2000 żołnierzy – zgrupowanie to jest i tak prawie trzykrotnie większe od izraelskich sił inwazyjnych w Libanie w lipcu 2006 roku. Dalsza mobilizacja sił lądowych wydaje się wskazywać, że faza działań lądowych to kwestia „kiedy", a nie „czy". Rozpocznie się zapewne wtedy, gdy izraelska armia uzna, że nie ryzykuje poważnych strat. Drugi ważny czynnik to zachowanie innych państw, z Iranem na czele.

Hezbollah jest największą siłą w tak zwanej osi oporu. Jest często określany jako „najpotężniejsza niepaństwowa armia na świecie". Od momentu powstania cieszy się pełnym i niezachwianym wsparciem Iranu. Wielu spodziewało się więc, że bezprecedensowo potężne izraelskie ataki, które poważnie osłabiły strukturę Hezbollahu, sprowokują bardziej zdecydowaną odpowiedź ze strony Iranu. Jednak jak dotąd taka odpowiedź nie nadeszła. Pomimo długotrwałych twierdzeń Iranu, że Hezbollah jest jego „czerwoną linią", Iran jak dotąd unikał eskalacji i twierdził, że to Izrael chce go wciągnąć w wojnę. Śmierć Nasrallaha może to zmienić. Wiadomo, że na syryjskim terytorium, naprzeciwko izraelskich pozycji na Wzgórzach Golan, stać już może nawet 40 tys. bojowników „osi oporu": oddziały szyickie z Iraku i Syrii, jak też jemeńscy Huti.

Wypchnąć Hezbollah za rzekę Litani

Izrael ma nadzieję, że jego powietrzna kampania wojskowa przeciwko Hezbollahowi oraz groźba lądowej inwazji zmuszą grupę do zaakceptowania porozumienia, które przewiduje wdrożenie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1701. Wtedy powstałaby strefa bezpieczeństwa między pozycjami szyickich oddziałów a granicą Izraela i okupowanych przezeń Wzgórz Golan, mająca szerokość, zależnie od miejsca, od 5 do około 30 km. To by ograniczyło poważnie możliwości ostrzeliwania Izraela przez szyickich terrorystów. Rezolucja z 2006 roku wzywała do wycofania wojsk izraelskich z terytorium Libanu i wycofania oddziałów Hezbollahu z granicy z Izraelem do obszarów na północ od rzeki Litani. Obecność Izraela i oddziałów Hezbollahu w południowym Libanie miała zostać zastąpiona przez armię libańską i siły UNIFIL. Izrael wycofał swoje wojska z południowego Libanu, ale Hezbollah nie zastosował się do rezolucji. Z biegiem lat zwiększył swoją obecność i infrastrukturę wojskową w regionie. Izrael wielokrotnie skarżył się Radzie Bezpieczeństwa, że UNIFIL nie egzekwuje postanowień rezolucji.

Z punktu widzenia państwa żydowskiego optymalnym scenariuszem byłoby, gdyby osłabiony Hezbollah zaakceptował wycofanie się poza rzekę Litani. „Jeśli izraelski atak z powietrza nie przekona Hezbollahu do odwrotu, izraelskie wojsko jest gotowe do rozpoczęcia kampanii lądowej" – powiedział w rozmowie z portalem Al-Monitor Ido Zelkovitz, ekspert z Uniwersytety w Hajfie. „Izrael nadal stara się zmienić sytuację za pomocą środków dyplomatycznych, dlatego nawet jeśli zdecyduje się na manewr naziemny, prawdopodobnie będziemy świadkami operacji ograniczonej geograficznie i przez ograniczony czas. Tylko jeśli Hezbollah zdecyduje się na wojnę totalną, izraelskie wojsko rozszerzy kampanię lądową, obejmując przejęcie części terytorium Libanu aż do Bejrutu i Doliny Bekaa" – uważa Zelkovitz, dodając, że jego zdaniem, jeśli Izrael rzeczywiście rozpocznie kampanię lądową, jest mało prawdopodobne, aby próbował ustanowić strefę buforową, taką jak w 2000 roku. **GP**

Tekst oddany 28 września o godz. 12.00

eprasa.pl f7f003deb3

POLSKA NA ZŁOTEJ ŚCIEŻCE

Dzięki strategicznym zakupom złota w ostatnich latach Narodowy Bank Polski nie tylko wzmocnił swoją pozycję, lecz również przyniósł realne korzyści polskiej gospodarce. W ciągu ostatnich ośmiu lat polski bank centralny zyskał ponad 30 mld zł na inwestycjach w ten szlachetny metal.

NBP ZWIĘKSZA REZERWY KRUSZCU

Andrzej **Ratajczyk**

Złoto od wieków uznawane było za wygodny i dostępny dla każdego sposób na ochronę oszczędności, przechowywanie majątku, a także przekazywanie go kolejnym pokoleniom. W przeciwieństwie do walut złoto nie może zbankrutować i nie można go dodrukować. Jego cena nie spadnie poniżej kosztu produkcji. Mimo krótkoterminowych spadków w długiej perspektywie jego cena historycznie zawsze się umacniała – zwłaszcza w czasach niepewności. Dlatego zakup złota jest tak chętnie stosowanym przez inwestorów prywatnych i instytucjonalnych sposobem na zapewnienie bezpieczeństwa finansowego.

Coraz bardziej niepewna sytuacja geopolityczna i gospodarcza sprawia, że zarządzanie rezerwami złota staje się także kluczowym elementem strategii banków centralnych na całym świecie. Według przeprowadzonego w pierwszej połowie tego roku badania Central Bank Gold Reserves aż 29 proc. banków centralnych planuje zwiększyć swoje rezerwy złota w najbliższych dwunastu miesiącach. Jest to najwyższy odsetek od momentu rozpoczęcia tego badania w 2018 roku, co pokazuje, jak ważną rolę odgrywa złoto w globalnej polityce finansowej.

Polska liderem złotych zakupów

Jak wynika z bazy danych Narodowego Banku Polskiego, w sierpniu 2024 roku polski bank centralny zwiększył zasoby złota do 12,794 mln uncji (ponad 400 ton). Dzięki strategicznym decyzjom NBP Polska w II kwartale bieżącego roku stała się liderem złotych zakupów i awansowała na 12. miejsce w światowym rankingu rezerw złota banków centralnych. Zdaniem ekspertów firmy Tavex, zajmującej się sprzedażą metali szlachetnych, to ogromny sukces, zważywszy na to, że jeszcze rok temu Polska zajmowała 22. miejsce. Co więcej, w regionie Europy Środkowo-Wschodniej obecnie zajmuje 2. Miejsce, wyprzedzając Turcję i ustępując jedynie Rosji – wynika z informacji podanych przez Światową Radę Złota. – Złoto monetarne to kluczowy element dywersyfikacji rezerw walutowych banków centralnych. Jego unikatowe właściwości – w tym zdol-

eprasa.pl f7f003deb3

DOBRA LOKATA

Dzięki strategicznym decyzjom NBP Polska w II kwartale br. stała się liderem złotych zakupów i awansowała na 12. miejsce w światowym rankingu rezerw złota banków centralnych.

FOT. ADOBE STOCK

ność do zachowania siły nabywczej w długim terminie oraz brak ryzyka kontrahenta, kiedy przechowywane jest pod własną kontrolą – czynią je niezastąpionym narzędziem w zarządzaniu ryzykiem. Ponadto złoto cechuje się wyjątkową płynnością, co pozwala niemal natychmiast zamienić je na dowolną walutę. Globalny popyt na ten kruszec sprawia, że jest on pożądanym aktywem na wszystkich kontynentach – wskazuje Aleksander Pawlak, prezes Tavex.

Decyzja NBP o zwiększeniu rezerw złota to nie tylko krok w stronę zabezpieczenia stabilności finansowej, ale także strategiczne posunięcie, które wzmacnia pozycję Polski na międzynarodowej arenie. – Co istotne, dzięki trafnym decyzjom NBP w ciągu ostatnich 8 lat wygenerował ok. 30 mld zł zysków z tych inwestycji. To dowód na to, jak złoto przyczynia się do stabilnych i długoterminowych korzyści dla gospodarki. Polska skutecznie wykorzystuje jego potencjał, aby wzmocnić swoją pozycję globalną – podkreśla Aleksander Pawlak. W swojej analizie eksperci firmy Tavex zwracają uwagę, że rezerwy złota brane są także pod uwagę przez kapitał inwestycyjny czy agencje ratingowe. Można więc zadać sobie pytanie, ile kosztowałby dziś złoty, gdyby nie zgromadzone rezerwy kruszcu.

Rezerwy złota bezcenne w czasach niepewności

Polski bank centralny konsekwentnie od wielu lat zwiększa swoje złote zasoby. – Rezerwy walutowe i złoto w przypadku jakiegoś katastrofalnego rozwoju sytuacji, czy to pandemii, czy klęsk żywiołowych, czy zagrożenia wojennego, bliskości wojny, są bezcenne. Umożliwiają kontynuację funkcjonowania państwa bez większych zakłóceń – oświadczył Adam Glapiński, prezes zarządu Narodowego Banku Polskiego. Dlatego polski bank centralny ma w planach zwiększenie udziału złota do 20 proc. całości rezerw walutowych. Ma to nastąpić do 2025 roku.

Z ponad 400 ton posiadanego przez Polskę złota, w kraju trzymane jest 105 ton, a reszta jest przechowywana bliżej globalnych rynków i centrów transakcji w Londynie i Nowym Jorku. – NBP zwiększając rezerwy zabezpiecza się m.in. na wypadek rozlania się konfliktu za wschodnią granicą. Gdyby te ryzyka się faktycznie

eprasa.pl f7f003deb3

zmaterializowały, kapitał inwestycyjny natychmiast ewakuowałby się z Polski. Pod silną presją znalazłyby się akcje polskich spółek, obligacje skarbowe, część nieruchomości (zwłaszcza w rejonie obszarów kluczowych do zaopatrzenia wojsk) i oczywiście krajowa waluta. Fizyczne złoto w tej sytuacji pozbawione jest tych ryzyk, nie mówiąc o tym, że w takim otoczeniu jego wartość jeszcze bardziej rośnie. Posiadanie tak dużych rezerw złota przez NBP mogłoby więc pomóc nieco mniej boleśnie przejść przez potencjalny kryzys – wskazuje Tomasz Gessner, główny analityk Tavex. Co istotne, partie złota składowane w Londynie i Nowym Jorku mogą posłużyć jako środek rozliczeniowy np. za udzielone wsparcie Amerykanów czy Brytyjczyków. Polskim złotym nikt bowiem nie będzie zainteresowany, a kurs dolara w otoczeniu tak dużego, wewnętrznego ryzyka byłby skrajnie niekorzystny do takich rozliczeń.

Z ponad 400 ton posiadanego przez Polskę złota, w kraju trzymane jest 105 ton, a reszta jest przechowywana bliżej globalnych rynków i centrów transakcji w Londynie i Nowym Jorku.

Ceny złota biją historyczne rekordy

Według analizy opublikowanej przez portal Bankier.pl tylko od początku roku złoto zyskało do dolara amerykańskiego blisko 30 proc. i celuje w najwyższą roczną stopę zwrotu od 14 lat. – Dodajmy do tego zwyżkę o 13,5 proc. w roku ubiegłym i przez ostatnie dwa lata otrzymujemy aprecjację żółtego metalu aż o 64 proc. – wskazuje w swoim komentarzu Krzysztof Kolany, główny analityk Bankier.pl. Najnowsza fala wzrostów na rynku złota pojawiła się, gdy stało się jasne, że bank centralny Stanów Zjednoczonych zacznie gwałtownie luzować politykę monetarną. Niedawno Fed zaskoczył analityków obniżką stóp procentowych o 50 pb.

W opinii analityka Bankier.pl spadek długoterminowych realnych stóp procentowych w USA to woda na młyn dla nominalnych cen złota. Żółty metal wprawdzie nie przynosi odsetek, ale na dłuższą metę nieźle chroni kapitał przed inflacją. Do tego dochodzi osłabienie dolara, który w parze z euro notowany jest blisko najsłabszych poziomów w tym roku. Jeśli Fed faktycznie będzie obniżał stopy procentowe znacznie szybciej niż Europejski Bank Centralny, to za jakiś czas możemy zobaczyć euro nawet za 1,20 dolara. Wsparciem dla rosnących cen złota jest też eskalacja napięcia na Bliskim Wschodzie, jaka nastąpiła po izraelskim ataku na Liban.

Tegoroczny rajd cen złota był jak dotąd sceptycznie przyjmowany przez bankowych analityków. To się jednak w ostatnim czasie zmieniło. Wielu bankowych prognostyków przewiduje zwyżki cen zarówno w tym, jak i w przyszłym roku. Analitycy Commerzbanku przewidują osiągnięcie poziomu 2,6 tys. dolarów za uncję pod koniec 2024 roku. Prognozy ANZ zakładają 2,9 tys. dolarów do końca przyszłego roku. Goldman Sachs zapowiada osiągnięcie poziomu 2,7 tys. dolarów , Bank of America 2,75 tys. dolarów., a JP Morgan 2,85 tys. dolarów.

Na polskim rynku dolarowe zwyżki notowań złota są nieco tłumione przez siłę złotego, ale i tak ceny kruszcu wyrażone w złotym biją historyczne rekordy. W ostatnich dniach po raz pierwszy „giełdowa" cena złota sięgnęła 10 tys. zł za uncję. Było to o ponad 24 proc. więcej niż na początku roku oraz o ponad 150 proc. więcej niż 10 lat temu.

Polacy chętnie inwestują w kruszce

Kruszce, przede wszystkim złoto, to jedno z najczęściej wybieranych aktywów wśród osób, które chcą oszczędzać i bezpiecznie lokować pieniądze. Potwierdzają to badania, w których metale szlachetne są w czołówce wskazań inwestujących Polaków. Według raportu „Polak Inwestor 2023", opracowanego przez iKsync i Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, posiadanie kruszców w swoich portfelach deklaruje aż 45,9 proc. respondentów. To aktywo cieszące się większą popularnością niż obligacje skarbowe (44 proc.), kryptowaluty (43,3 proc.) czy lokaty w złotym (41,6 proc.). Więcej wskazań padło tylko na edukację własną, w którą inwestuje równo połowa osób aktywnie parających się tą dziedziną. Z kolei osoby, które jeszcze nie inwestują, właśnie od tego aktywa zaczęłyby przygodę z lokowaniem kapitału. Tak wskazało 59,3 proc. ankietowanych.

To metale szlachetne – zdaniem respondentów (zarówno inwestujących, jak nieinwestujących) – najlepiej chronią majątek przez inflacją. Z wynikiem 63,8 proc. kruszce dystansują pod tym względem nieruchomości (57,2 proc.) czy obligacje skarbowe (46,4 proc.). – Interesujące wydają się również cele, które w przypadku obu grup (inwestujących i nieinwestujących) zdają się być spójne – jest to przede wszystkim zabezpieczenie emerytalne oraz ochrona majątku przed inflacją – komentuje Michał Tekliński, ekspert rynku złota Goldsaver.pl. Podobne wnioski, dotyczące popularności metali szlachetnych wśród inwestujących, płyną z tegorocznego badania „Finanse Polaków", przeprowadzonego dla Banku Millennium. Ankietowani zapytani, w co inwestują pieniądze, najczęściej wskazywali: waluty obce (11 proc. badanych), złoto lub srebro (10 proc. badanych) i nieruchomości (8 proc. badanych). **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Nowy euro-komunistyczny certyfikat Władze UE wprowadzają European Union Deforestation Regulation. Rozporządzenie ma na celu „ograniczenie negatywnego wpływu" gospodarek krajów UE na „wylesianie planety". Obejmuje 7 głównych towarów: drewno, kauczuk, wołowinę, kakao, kawę, olej palmowy, soję i ich pochodne: m.in. meble i opony. Przedsiębiorcy będą musieli udowodnić, że każdy element ich produktu pochodzi ze źródeł „niewylesiających". Od 30 grudnia br. wprowadzenie tych produktów na rynek UE lub ich eksport będzie wymagało spec-zezwolenia – certyfikatu potwierdzającego, że nie przyczyniły się one do tzw. degradacji lasów lub wylesiania. Firmy, które nie dostosują się do wymogów EUDR, będą karane grzywnami do 4 proc. ich rocznych przychodów. A produkty bez certyfikatu mogą być skonfiskowane.

Skandaliczny wydatek komisarzy UE Media z Belgii podały, że Komisja UE wydała 9 mln euro (z pieniędzy europejskich podatników) na e-projekt Handbook Germany, który od ub. roku instruuje nielegalnych imigrantów, w jaki sposób mogą oni uniknąć deportacji z Niemiec. Na przykład jedna z porad wskazuje, że rodzice nie mogą być deportowani, jeśli ich dziecko gdzieś „zaginęło" a deportacja może zostać odroczona lub anulowana, jeśli pojawią się jakieś oznaki „traumy wojennej" lub „prześladowań", które wcześniej nie zostały rozpoznane. Handbook udostępnia też ulotki o tym, co należy zrobić, aby zmusić personel linii lotniczych do anulowania deportacji. Imigrantom zaleca się też składanie pozwów na koszt państwa, petycji w parlamencie i szukanie pomocy w kościołach.

UE karze Węgry Komisja Europejska ogłosiła, że potrąci Węgrom aż 200 mln euro z należnych im od dawna unijnych funduszy, ponieważ rząd Węgier nie zapłacił na czas kary grzywny „za łamanie prawa UE", tj. m.in. za przetrzymywanie na granicy Węgier nielegalnych przybyszów z Azji, Afryki i innych stron, którzy „ubiegają się o ochronę azylową w strefach tranzytowych". A także kary grzywny za wydalanie z Węgier tych przybyszów, którzy czekali na rozpatrzenie ich odwołań.

Holandia mówi „nie" imigracji Nowy rząd Holandii zapowiedział wycofanie się, możliwie „jak najszybciej", z paktu UE dotyczącego powszechnego azylu i imigracji. Przedstawił szczegółowy plan dużego ograniczenia imigracji, w tym przywrócenia kontroli granic i zawieszenia rozpatrywania wniosków o azyl. Rząd chce też uzyskać klauzulę wykluczenia Holandii z tego paktu UE. Wycofanie się Holandii z polityki azylowej i imigracyjnej UE może przekreślić zasady, które w kwietniu br. przyjął Parlament.

Włoscy biskupi finansują przewóz nielegalnych przybyszów W ostatnich dniach sierpnia, po raz pierwszy w historii, statek finansowany przez fundację włoskich katolickich biskupów (fundację „Migrantes"), a także przez kilka włoskich diecezji, brał udział w operacji przerzucania do Włoch dwustu kilkudziesięciu nielegalnych imigrantów z Afryki. Ten statek wypłynął z portu w Trapani na Sycylii i razem ze statkiem tak zwanej organizacji „humanitarnej" zabierał nielegalnych przybyszów z wód Morza Jońskiego, a następnie przewoził ich na teren Włoch. **GP**

DEFICYT

Minister finansów Francji A. Armand oświadczył, że kraj ma „jeden z najgorszych w historii" deficytów budżetu i „sytuacja jest poważna". Nie wyjaśnił, czy uda się utrzymać planowany deficyt 5,1 proc. PKB.

FOT. ADOBE STOCK

Przewodniczący parlamentu Węgier kontra LGBT

László Kövér nie zgodził się na zorganizowanie w sali parlamentu propagandowej imprezy lewicy na temat „sytuacji subkultury LGBT" na Węgrzech. W liście do inicjatorów imprezy stwierdził, że jako szef parlamentu musi „zapewnić ochronę godności jego siedziby", więc taka „konferencja" LGBT w tym gmachu nie jest możliwa. W związku z tym oświadczenie potępiające decyzję przewodniczącego wydała m.in. ambasada USA.

eprasa.pl f7f003deb3

Wsparcie, odbudowa, ochrona

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

OPERACJA „FENIKS"

Tysiące żołnierzy, trzy kluczowe obszary działań, ogrom zadań, w tym to najważniejsze – maksymalne wsparcie lokalnej społeczności w likwidacji skutków klęski powodziowej, która dotknęła południe Polski. Trwa operacja pod kryptonimem „Feniks", największa tego typu w historii Sił Zbrojnych RP.

To przerażający widok, jak ulice miast zamieniają się w rwące potoki i zabierają wszystko, co napotkają na drodze. Drzewa, samochody, znaki drogowe czy ogromne betonowe bloki. Dopiero po opadnięciu wielkiej wody widać rzeczywisty rozmiar tragedii. Wiele miejsc wygląda tak, jakby przed chwilą zakończyła się tu wojna. – Ludzie płaczą z bólu i bezsilności, bo w kilka chwil stracili cały dorobek życia – podkreślają żołnierze biorący udział w akcji pomocy poszkodowanym w wyniku największej od blisko trzech dekad powodzi, która dotknęła południe Polski. Rozpoczęła się jesień, noce i poranki niekiedy są już bardzo zimne, a wielu poszkodowanych ma do dyspozycji jedynie garstkę letnich ubrań i przyborów codziennego użytku, które albo udało się uratować w ostatniej chwili, albo pochodzą z darów z całej Polski. W wielu miejscach nie działa ogrzewanie, bo występują problemy z prądem lub zalaniu uległy urządzenia grzewcze. „Patrząc na rozmiary zniszczeń, trudno oszacować, kiedy to wszystko uda się odbudować" – przekonują wojskowi.

Największe wyzwanie

Łagodzenie skutków kataklizmu oraz przyspieszenie odbudowy infrastruktury to główne zadania operacji pod kryptonimem „Feniks", która wystartowała w miniony poniedziałek. W tej fazie jest ona uzupełnieniem działań podejmowanych przez tysiące żołnierzy, którzy od blisko trzech tygodni walczą ze skutkami żywiołu. W ramach operacji zorganizowano zgrupowania zadaniowe z udziałem Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT), wojsk inżynieryjnych i logistycznych. Jak podkreśla

eprasa.pl f7f003deb3

WIELOMIESIĘCZNA OPERACJA

Działania w ramach operacji „Feniks" potrwają co najmniej do końca roku, ale w zależności od sytuacji mogą zostać przedłużone. Jej główne zadania to łagodzenie skutków kataklizmu oraz przyspieszenie odbudowy infrastruktury.

FOT. FACEBOOK/WOJSKO POLSKIE

Sztab Generalny WP, działania będą skoncentrowane jak najbliżej poszkodowanych, by maksymalnie wspierać lokalne społeczności. Cały czas w operacji będzie zaangażowanych nie mniej niż 5 tys. żołnierzy, choć należy przypomnieć, że w ostatnich dniach wydzielano nawet pięciokrotnie więcej wojskowych. Armia zapewnia, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, liczba żołnierzy będzie sukcesywnie rosła. Ze względu na ogrom zniszczeń i zadań związanych z odbudową, operacja „Feniks" potrwa co najmniej do 31 grudnia br., jednak niewykluczone, że zostanie wydłużona. To największa tego typu operacja w historii polskiej armii. – Również dla Wojsk Obrony Terytorialnej to największe wyzwanie od momentu powstania formacji – przyznaje w rozmowie z „GP" ppłk Robert Pękala, rzecznik WOT. – Wcześniejsze nasze zadania, związane m.in. z pandemią COVID-19, miały zupełnie inny charakter. Wsparcie z zakresu zarządzania kryzysowego służb ratowniczych w lokalnych podtopieniach czy przy katastrofach budowlanych również nie miało takiego rozmiaru jak działania, z którymi mierzymy się teraz – dodaje.

Cały czas w operacji będzie zaangażowanych nie mniej niż 5 tys. żołnierzy.

Ogrom pracy

– Proces odbudowy potrwa długo i będzie wymagał ogromnego wysiłku. Będzie to proces długofalowy. Aktualnie dalej skupiamy się na odbudowie głównych mostów, zapewnieniu ciągów komunikacyjnych, umacnianiu dróg, przyczółków, ale również na wsparciu lokalnej społeczności w wywożeniu nieczystości popowodziowych. Dostarczamy też żywność, dystrybuujemy posiłki, wodę, mamy punkty medyczne. Przygotowujemy się również do dezynfekcji ulic, mieszkań i na wskazanie lokalnych władz wszędzie, gdzie będzie taka potrzeba – mówił przed kilkoma dniami dowódca WOT gen. bryg. dr Krzysztof Stańczyk, który równocześnie dowodzi operacją „Feniks". W obszarze bezpieczeństwa działania sprowadzają się też m.in. do wzmacniania i dozorowania infrastruktury przeciwpowodziowej oraz współpracy wojska z Policją przy ochronie mienia poszkodowanych osób przed szabrownikami. Wojsko zapewni też wsparcie psychologiczne potrzebującym. Konieczne jest także rozwijanie zdolności w obszarze zarządzania kryzysowego i pomocy lokalnej społeczności. Wojsko zapewnia, że celem jest nie tylko wsparcie procesu odbudowy, ale uczynienie nas wszystkich silniejszymi, bardziej odpornymi i lepiej przygotowanymi na tego typu zagrożenia.

Wdzięczni za pomoc

Wszystkie wymienione wyżej działania to plan na najbliższe miesiące, jednak trzeba pamiętać, że już do tej pory żołnierze zrobili wiele, by pomóc poszkodowanym. – Wobec żołnierzy nie brakuje przejawów ludzkiej życzliwości, nawet najdrobniejszych, jak przynoszenie kanapek czy ciepłych napojów. Otrzymujemy też słowa wsparcia i podziękowań za okazaną pomoc. Często w takich sytuacjach pojawiają się łzy, z jednej strony związane z ogromem tragedii, utratą całego swojego dobytku, przeżytym stresem, a z drugiej strony za okazaną wdzięczność, troskę, że ci ludzie nie zostali sami, że wojsko pomaga w każdy możliwy sposób – kończy ppłk Pękala. Nie ulega wątpliwości, że tak będzie również w kolejnych tygodniach. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

85. rocznica agresji Związku Sowieckiego na Polskę

Kluby „Gazety Polskiej" w całym kraju pamiętały o rocznicy tragicznego września 1939 roku – napaści sowieckiej Rosji na Polskę.

Klub „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego wziął udział w obchodach 85. rocznicy ataku Rosji sowieckiej na Polskę. Dzień ten jest również obchodzony jako Światowy Dzień Sybiraka, gdyż wtedy rozpoczęła się gehenna setek tysięcy Polaków wywożonych w głąb Związku Radzieckiego. Uroczystości przygotowały dyrekcja oraz młodzież z Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków, która co roku organizuje obchody, wystawiła również wartę honorową. Po odśpiewaniu hymnu Polski i Sybiraków organizatorzy przypomnieli historię 17 września. W obchodach uczestniczyły też dzieci i młodzież z innych szkół podstawowych i średnich z licznymi sztandarami. Uroczystości odbyły się na cmentarzu komunalnym przy pomniku Nieznanego Żołnierza. Prezes Związku Sybiraków w Nowym Sączu apelował o pamięć, bo jak stwierdził, wojny zawsze nam zagrażają, co widać po sytuacji na Ukrainie i w Palestynie. Młodzi, którzy są przyszłością narodu, muszą pamiętać o przeszłości, aby umieć patrzeć na rzeczywistość i ją kreować.

Klub „Gazety Polskiej" w Olsztynie upamiętnił rocznicę napaści Związku Sowieckiego na Polskę. Upamiętnienie odbyło się pod Kolumną Orła Białego na placu Konsulatu Polskiego w Olsztynie. Spotkanie rozpoczął Piotr Bieranowski, cytując słowa zawarte w publikacji „Czerwony najazd", prof. Tomasza Panfila z IPN. Następnie głos zabrała Irena Kozakiewicz, mająca bliskich wśród zesłanych na Sybir, rozstrzelanych w Ostaszkowie i walczących pod Monte Cassino. Mowę wygłosił Lech Sawicz, syn majora Armii Krajowej Czesława Sawicza, zesłanego na Sybir po operacji „Ostra Brama".

Kluby „Gazety Polskiej" nieustannie angażują się w pomoc powodzianom dotkniętym przez niedawne powodzie w Polsce. Działania pomocowe są szeroko zakrojone i obejmują zbiórkę środków pierwszej potrzeby, takich jak: żywność długoterminowa, koce, śpiwory, środki higieniczne i opatrunkowe. Zebrane dary są przekazywane m.in. za pośrednictwem Caritas do najbardziej poszkodowanych regionów.

W Bartoszycach odbyło się wyjątkowe spotkaniowe zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Bartoszyce, które zgromadziło wielu mieszkańców oraz sympatyków prawicowych mediów. Gościem specjalnym był Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" oraz Telewizji Republika. Wydarzenie stanowiło doskonałą okazję do wymiany poglądów na aktualne tematy polityczne, a także do głębszej analizy współczesnych wyzwań, z jakimi zmaga się Polska. Tomasz Sakiewicz w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie niezależnych mediów i ich roli w walce o prawdę oraz suwerenność kraju. Spotkanie zakończyło się intensywną dyskusją na temat bieżących wydarzeń politycznych i przyszłości Polski. Uczestnicy mieli również możliwość zakupienia książki z autografem red. Tomasza Sakiewicza – „Testament I Rzeczypospolitej. Kulisy śmierci Lecha Kaczyńskiego i wojny na Ukrainie".

Gościem Klubu „GP" Aleksandrów Łódzki był minister Przemysław Czarnek.

Na zaproszenie przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki, Kamili Wyderki, i klubowiczów odbyło się spotkanie ministra Przemysława Czarnka z mieszkańcami Aleksandrowa Łódzkiego, pod nazwą: „Co czeka Polskę pod rządami koalicji 13 grudnia". Gość wskazywał na różnice w kilku obszarach kierowania państwem za rządów PiS i obecnie. Poruszał bieżące sprawy dotyczące polityki zarządzania związane z powodzią. W związku z tym, że w latach 2020–2023 pełnił funkcję ministra edukacji i nauki, nie mógł pominąć tematów związanych z oświatą. Klubowicze jednogłośnie okrzyknęli swojego gościa filarem Prawa i Sprawiedliwości i najlepszym szefem resortu, jakim kierował. Dziękowano mu za rzetelną pracę na rzecz Polski. Nie mogło zabraknąć również słów uznania i gratulacji dla pracy dziennikarzy z TV Republika i podziękowań skierowanych do prezesa Tomasza Sakiewicza.

Klub „Gazety Polskiej" w Bytomiu zorganizował spotkanie, na którym omówiono dotychczasowe działania klubu. Gościem

eprasa.pl f7f003deb3

spotkania był poseł Wojciech Szarama. Przewodnicząca klubu, Danuta Kostek, złożyła sprawozdanie z wyjazdu na X Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie. Omówiono wyjazd członków Klubu „Gazety Polskiej" na protest „Stop pato-władzy" i bezprawiu w Warszawie przed Ministerstwem Sprawiedliwości, w którym brało udział kilkunastu członków klubu. Następnie klubowicz Henryk Bem, mający rodzinę w Nysie, poinformował o dramatycznej sytuacji powodziowej na Opolszczyźnie. Zaapelował o pomoc dla poszkodowanych przez powódź.

We wrześniu członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Węgierska Górka brali udział w trzech uroczystościach religijno-patriotycznych przypominających o dramatycznej przeszłości ich regionu. Przy schronie Wędrowiec w Węgierskiej Górce upamiętniono wszystkie tragiczne wrześnie: 85. rocznicę bohaterskiej obrony Węgierskiej Górki (1939), 81. rocznicę stracenia partyzantów w Żabnicy (1943) oraz 78. rocznicę stracenia Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych na Opolszczyźnie (1946).

W Skierniewicach odbyło się tradycyjne Święto Kwiatów, Owoców i Warzyw, jedno z najważniejszych wydarzeń w regionie, które co roku przyciąga tłumy mieszkańców oraz gości z różnych stron Polski. W ramach tegorocznych obchodów na festiwalu swoje stoisko miał Klub „Gazety Polskiej" Skierniewice. Stoisko było miejscem spotkań, rozmów o bieżących wydarzeniach politycznych i społecznych, a także przestrzenią do promowania niezależnych mediów i wartości patriotycznych, które są bliskie uczestnikom klubu.

Kluby „Gazety Polskiej" uczestniczyły w akcji „Uwolnić księdza Michała Olszewskiego, więźnia sumienia w Polsce!". Banery z hasłami o takiej treści – w języku polskim oraz włoskim – mieli ze sobą Polacy zgromadzeni podczas niedzielnej modlitwy Anioł Pański w Watykanie. **GP**

FOT. ARCH.

ZAPROSZENIA klubowe

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z Antonim Macierewiczem, byłym szefem Ministerstwa Obrony Narodowej. 7 października (poniedziałek), godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

SULEJÓWEK – zaproszenie na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i TV Republika. 9 października (środa), godz. 18. Ochotnicza Straż Pożarna, ul. Aleksandra Świętochowskiego 15/17, Sulejówek.

KIELCE – zaproszenie na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i TV Republika. 11 października (piątek), godz. 18. Wojewódzki Dom Kultury im. Józefa Piłsudskiego, ul. Księdza Piotra Ściegiennego 2, Kielce – Sala Lustrzana.

NOWY TARG – III Elitarne Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu odbędzie się 12 października (sobota) o godz. 16 w remizie OSP w Ostrowsku przy ul. plac św. Floriana 2.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl f7f003deb3

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

JÓZEF UNRUG – KONTRADMIRAŁ, KTÓRY ZAPOMNIAŁ NIEMIECKIEGO

MIŁOŚĆ DO POLSKI WYNIÓSŁ Z DOMU RODZINNEGO

Był 2 października 1939 roku. Kontradmirał Józef Unrug, po poddaniu ostatniego broniącego się skrawka wybrzeża polskiego, Helu, znalazł się w niemieckiej niewoli. Ten znakomity oficer i szkoleniowiec, jeden z twórców polskiej przedwojennej floty, człowiek honoru i najwyższych zasad moralnych, urodził się 7 października 1884 roku w Brandenburg an der Havel, w Niemczech. Ale nigdy nie przestał być Polakiem, a o swoim doskonałym niemieckim „zapomniał", przestał go używać, odkąd trafił do oflagu.

Nic tak nie wzrusza jak przykłady tych, którzy podejmują czyn patriotyczny niejako wbrew temu, co by wynikało z ich pochodzenia, korzeni. Henryka Pustowójtówna robiła wrażenie na współczesnych sobie, a także na późniejszych pokoleniach, przede wszystkim dlatego, że chwyciła za broń jako kobieta, a swój niewieści urok skryć musiała pod powstańczym kożuszkiem. Ale jest inny, jakże ważny element, który nam Pustowójtównę

eprasa.pl f7f003deb3

DLA POLSKI
W 1920 roku Unrug kupił niewielki parowiec który został przechrzczony na „Pomorzanina" – był to pierwszy okręt nowo powstającej Marynarki Wojennej państwa, które jeszcze nie miało ustalonych do końca granic.

FOT. NAC

buduje jako postać – to jej proweniencja z domu i ojciec – Rosjanin, carski oficer. Henryka polskość niejako wybrała i poszła za nią – chociaż nie musiała. Podobnie rzecz się ma z bohaterem polskiego morza, kontradmirałem Józefem Unrugiem, dowódcą Floty, oraz od września 1939 roku dowódcą obrony wybrzeża. W jakiejś mierze bowiem Unrug nie tylko przez urodzenie, lecz także edukację oraz karierę wojskową był Niemcem. Wszystko jednak zmienił rok 1918.

Kariera w niemieckim wojsku

Opowieść o kontradmirale zacząć trzeba koniecznie od domu rodzinnego, od gniazda, z którego wyszedł. Rodzicami byli gen. Tadeusz Unrug i hrabianka Izydora von Bünau. Ojciec przyszłego kontradmirała służył w pruskiej armii, lecz serce miał – jako szlachcic – do cna polskie. Raczył syna opowieściami o ojczystych dziejach, a szczególnie o epoce napoleońskiej. Bracia pana Tadeusza bili Moskali w czasie powstania w roku 1863, i to budowało silnie rodzinne, patriotyczne legendy. Pomimo nauki w niemieckim gimnazjum Józef wcale polszczyzny nie zostawiał na boku, a wręcz przeciwnie – ćwiczył ją pod okiem ojca, uczył się polskiej historii i kultury. Pojawił się w rodzinie Unrugów pewien kuzyn, Tadeusz Swinarski, który zasiał w Józefie ziarno zainteresowania morzem. Tak opowiadał o morskich przygodach, że żegluga stała się szybko marzeniem młodego Unruga. Pomimo protestów i sprzeciwów rodziców pojawił się w 1904 roku w Akademii Morskiej w Kilonii, gdzie zaczął studia i wkrótce wyruszył w pierwszy rejs.

Kariera Józefa Unruga w Cesarskiej Marynarce Wojennej przebiegała wzorcowo. Zaczął pływać na trójmasztowej fregacie szkolnej „Stosch", uczył się języków obcych, zgłębiał tajniki żeglowania i pływał na kolejnych, coraz bardziej wymagających jednostkach. Zrobił kurs oficerski, przeszedł szkolenia artyleryjskie i taktyczne. Poważniejsza służba przyszła na pancerniku „Braunschweig", na którym był oficerem wachtowym. Popłynął też na statku „Niobe" w dalekowschodni, trwający 100 dni rejs, a później pływał do Chin i Stanów Zjednoczonych, zdobywał doświadczenie w sztabie niemieckiej marynarki i po kolei awansował, będąc na kolejnych okrętach oficerem wachtowym czy adiutantem kapitana. Gdy wybuchła wielka wojna, zastała go na flagowym pancerniku floty cesarskiej, czyli „Fryderyku Wielkim". Tu znowu był oficerem wachtowym, lecz już w sierpniu 1914 roku zmogła go choroba. Gdy wyzdrowiał, pojawiło się nowe, fascynujące wyzwanie – kurs w szkole okrętów podwodnych. Wreszcie przyszły akcje bojowe i sukcesy.

17 marca 1919 roku złożył podanie o dymisję z niemieckiego wojska i w maju tego samego roku wyjechał do Warszawy, by prosić o przyjęcie do Polskiej Marynarki Wojennej.

Okręt U-30 (na którym Unrug był oficerem nawigacyjnym) zatopił dwa brytyjskie parowce – „Cambank" i „Downshire". Za tym poszło odznaczenie Krzyżem Żelaznym II Klasy. Lata wojenne mijały, a Unrug pływał na kolejnych łodziach podwodnych, aż wreszcie w dowództwie U-Bottwaffe dostrzeżono jego talent – dar szkoleniowy. Został awansowany na kapitana i szkolił młodych kadetów marynarki aż do końca wojny. Zdobywał przy tym kolejne odznaczenia. Jego zasługi Cesarska Marynarka wyceniała bardzo wysoko, nagradzając go w 1918 roku Żelaznym Krzyżem I Klasy. Jednym słowem, był to jeden z najbardziej cenionych oficerów niemieckiej Marynarki Wojennej.

Szkolenie polskiej floty

Mógł Unrug zbierać owoce swojej nienagannej służby i awansować. Ale… w tym samym roku, w którym wojna się zakończyła, z gruzów powstawało polskie państwo. Serce Józefa nie wahało się ani chwili. 17 marca 1919 roku złożył on podanie o dymisję i w maju tego samego roku wyjechał do Warszawy, by prosić o przyjęcie do Polskiej Marynarki Wojennej. Zgodę podpisał płk Jerzy Świrski. Później obaj mieli ściśle ze sobą współpracować – jeden jako szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, drugi jako dowódca floty. Unrug otrzymał polski stopień kapitana i początkowo służył w Departamencie Spraw Morskich.

Gdy na wybrzeżu pilnował polskich spraw przy wprowadzaniu w życie postanowień

eprasa.pl f7f003deb3

traktatu wersalskiego, okazało się, że jego znajomość języka niemieckiego oraz doświadczenie w Marynarce Cesarskiej robiły spore wrażenie na Niemcach. Ale też właśnie w roku 1920 Unrug kupił… statek, niewielki parowiec „Wotan", który został przechrzczony na „Pomorzanina" – był to pierwszy okręt nowo powstającej Marynarki Wojennej państwa, które jeszcze nie miało ustalonych do końca granic i musiało się bić o byt swój i Europy w wojnie z bolszewikami. „Pomorzanin", statek płaskodenny, z powodzeniem mógł wpływać do płytkiej zatoki Puckiej. Pamiętać trzeba, że dopiero powstawała idea budowy polskiego portu w Gdyni. Notabene w tę sprawę Józef Unrug był także zaangażowany – już w czerwcu 1920 roku przedstawił w Departamencie Spraw Morskich dokument, swego rodzaju memorandum dotyczące budowy gdyńskiego portu. I dość szybko, bo we wrześniu owego roku, nadszedł kolejny awans – major Unrug dostał od Świrskiego propozycję zostania szefem Sztabu Dowództwa Wybrzeża. Jednocześnie stał się zastępcą pułkownika oraz zaczął się zajmować tym, co potrafił najlepiej, czyli szkoleniem załóg przyszłych okrętów. W 1921 roku przyszło kolejne wyższe stanowisko – szefa sztabu Dowództwa Floty. Potem nadeszły lata gorsze, konflikty z szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej wiceadmirałem Kazimierzem Porębskim, a nawet odejście na emeryturę. Ta zresztą nie trwała długo. Po aferze korupcyjnej w departamencie odwołano Porębskiego, a nowym szefem został komandor Świrski. Ten zaś namówił sprawdzonego, doskonałego oficera, by wrócił do służby. W 1925 roku Józef Unrug został dowódcą floty.

Obrona polskiego wybrzeża

Od późnych lat 20. trwały przygotowania do ewentualnej wojny. Zaczęto wypracowywać polską doktrynę morską, która de facto zakładała, że flota będzie rozwijana tylko w niewielkim stopniu. Unrug zresztą uważał, że w ewentualnym starciu z Niemcami polskie okręty byłyby od razu na straconej pozycji, zaś wsparcie ze strony Royal Navy byłoby praktycznie niemożliwe, gdyż Niemcy mając kontrolę nad cieśninami, mieli jednocześnie wpływ na wydarzenia na Bałtyku. W latach 30. Unrug szkolił kolejne pokolenia marynarzy.

Przemówienie komandora Józefa Unruga (drugi z lewej) na pokładzie OR „Bałtyk".

W 1939 roku mieliśmy już 18 okrętów, w tym pięć łodzi podwodnych („Ryś", „Wilk", „Sęp", „Orzeł", „Żbik") oraz cztery niszczyciele, które nazywano kontrtorpedowcami. Przed wybuchem wojny ustalono jednak, że okręty podwodne nie będą wykonywać działań ofensywnych, lecz postawią miny, a także będą bronić (w formacji wachlarza) dostępu do Półwyspu Helskiego (operacja „Worek"). Tymczasem nasze niszczyciele miały wymknąć się po cichu z Bałtyku (operacja „Peking"). Ten pomysł był wypracowany i przedstawiony Wodzowi Naczelnemu, marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu przez admirała Unruga. Trzy kontrtorpedowce wyruszyły w stronę Wielkiej Brytanii na sam koniec sierpnia. Według Unruga były zbyt słabe, żeby postawić faktyczny opór marynarce niemieckiej, która dysponowała silniejszymi jednostkami. We wrześniu 1939 roku admirał Unrug poza dowództwem floty objął jeszcze dowództwo obrony wybrzeża. Wobec wielkiej przewagi materiałowej i liczebnej Niemców nie był jednak w stanie odwrócić losów zmagań na morskiej linii brzegowej, chociaż to właśnie podległe mu „gniazda oporu" trzymały się zaskakująco długo, dając otuchę i nadzieję całemu krajowi. Tak było na Westerplatte czy też na Oksywiu broniącym się pod dowództwem płk. Stanisława Dąbka. Także sam Półwysep Helski walczył uparcie do końca (tam też znajdowało się dowództwo obrony wybrzeża), i to pomimo różnych trudności – zbyt małej liczby dział baterii nabrzeżnych czy też (ukrywanych potem długo po wojnie) buntów wśród ludności cywilnej i niektórych grup we własnych oddziałach. W każdym razie, gdy już padły Warszawa i Modlin, zostały trwające ciągle w oporze Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie" oraz Hel.

1 października kontradmirał Józef Unrug podjął dramatyczną decyzję o zakończeniu walki i poddaniu się Niemcom. Dalszy opór, wobec braku amunicji i żywności, a także całkowitej klęski Wojska Polskiego w głębi kraju, nie miał już sensu. Następnego dnia przed frontem odczytano rozkaz kontradmirała Unruga: „Żołnierze! W tej decydującej chwili wzywam was do zachowania karności i spokoju oraz bezwzględnego wykonania rozkazów waszych przełożonych". Potem zaczęto niszczyć sprzęt, broń i amunicję. Zaczęła się niewola dla ponad 3 tys. podległych mu żołnierzy. I dla niego samego. W oflagach, w których przebywał, składano mu propozycje powrotu do Kriegsmarine. Nie chciał nawet o tym słyszeć. Z Niemcami rozmawiał przez tłumacza. Mawiał, że języka niemieckiego zapomniał 1 września 1939 roku. **GP**

FOT. NAC

eprasa.pl f7f003deb3

Moje zakazane piosenki

Jan Pietrzak

Biały Kruk

KONCERTY I SPRZEDAŻ KSIĄŻEK PT. „MOJE ZAKAZANE PIOSENKI"

17, 25 października o godzinie 19.00. Sala Stygmat, dolny kościół pw. Wszystkich Świętych, Plac Grzybowski 3/5, Warszawa.

Bilety dostępne online: www.kupbilecik.pl
W sprzedaży stacjonarnej w Warszawie:
Księgarnie: Książnica, ul. Świętokrzyska 14
i PWN na Krakowskim Przedmieściu 62
Sklepy muzyczne Riff: Plac Konstytucji 5 i Bokserska 62A

organizator:

kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

TOWARZYSTWO PATRIOTYCZNE
FUNDACJA JANA PIETRZAKA

patronat medialny:

blogpress.pl
tysol.pl
GAZETA POLSKA
niezależna.pl
Gazeta Polska codziennie

eprasa.pl f7f003deb3

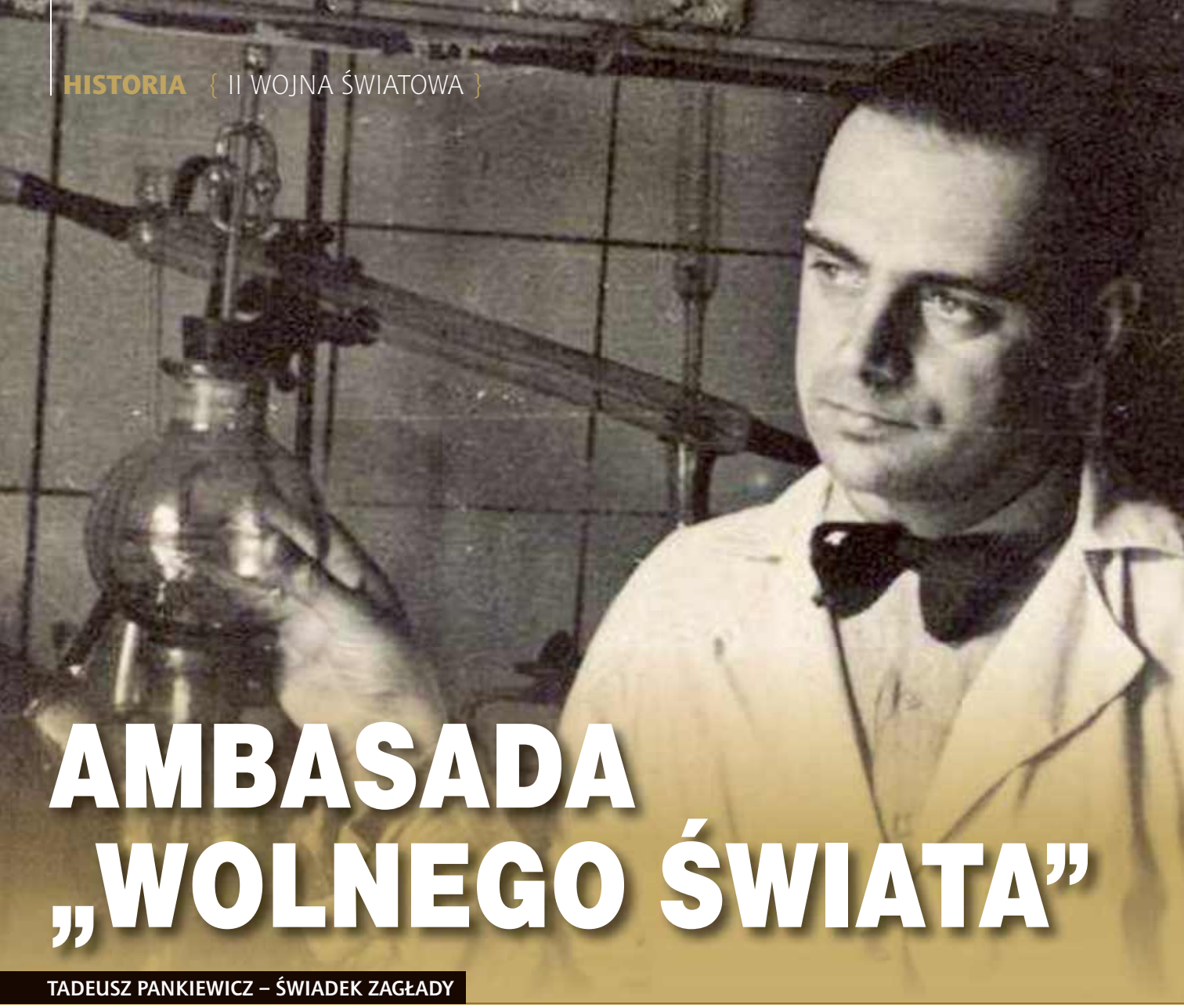

AMBASADA „WOLNEGO ŚWIATA”

TADEUSZ PANKIEWICZ – ŚWIADEK ZAGŁADY

We wrześniu 1939 roku Kraków zamieszkiwały 64 tys. Żydów. Byli wśród nich zarówno ludzie w pełni zasymilowani, jak i ortodoksi. Cała ta barwna społeczność została zniszczona przez niemieckiego okupanta.

Łukasz **Czarnecki**

W 1947 roku do księgarń trafiła książka „Apteka w getcie krakowskim”. Jej autorem był Tadeusz Pankiewicz, farmaceuta i właściciel „Apteki pod Orłem”, działającej w Podgórzu przy placu Zgody 18. Wyroki historii uczyniły z niego mimowolnego świadka zagłady żydowskiego Krakowa, bowiem prowadzona przezeń firma znalazła się w obszarze getta utworzonego przez Niemców w marcu 1941 roku. Kiedy niemieccy urzędnicy zorientowali się, że w getcie na stałe przebywa niebędący Żydem Polak, a codziennie jego bramy przekracza trójka pracujących dlań farmaceutek, zaczęli naciskać na Pankiewicza, by porzucił swoją aptekę, oferując mu w zamian jedną z pożydowskich firm. Ten jednak wierzył, że naziści w końcu wojnę przegrają, a po ich klęsce prawi właściciele upomną się o swoje mienie, więc propozycję odrzucił. Poza tym wiedział, że jest jedynym dostarczycielem leków dla odciętej za murem 15-tysięcznej grupy ludności. Przez okna swojej apteki obserwował z bliska straszliwy los, jaki naziści zgotowali Żydom.

W aptecznej skrytce

„Apteka pod Orłem” bardzo szybko przestała stanowić dla więźniów dzielnicy żydowskiej wyłącznie źródło leków. Jak powiedział Pankiewiczowi jeden z gości, była ona „ambasadą wolnego świata” – jak określano aryjską część miasta. Aptekarz pomagał na miarę swoich skromnych możliwości każdemu, kto go poprosił o pomoc w opuszczeniu getta. W tym celu wystawiał zaświadczenia informujące o braku poszu-

eprasa.pl f7f003deb3

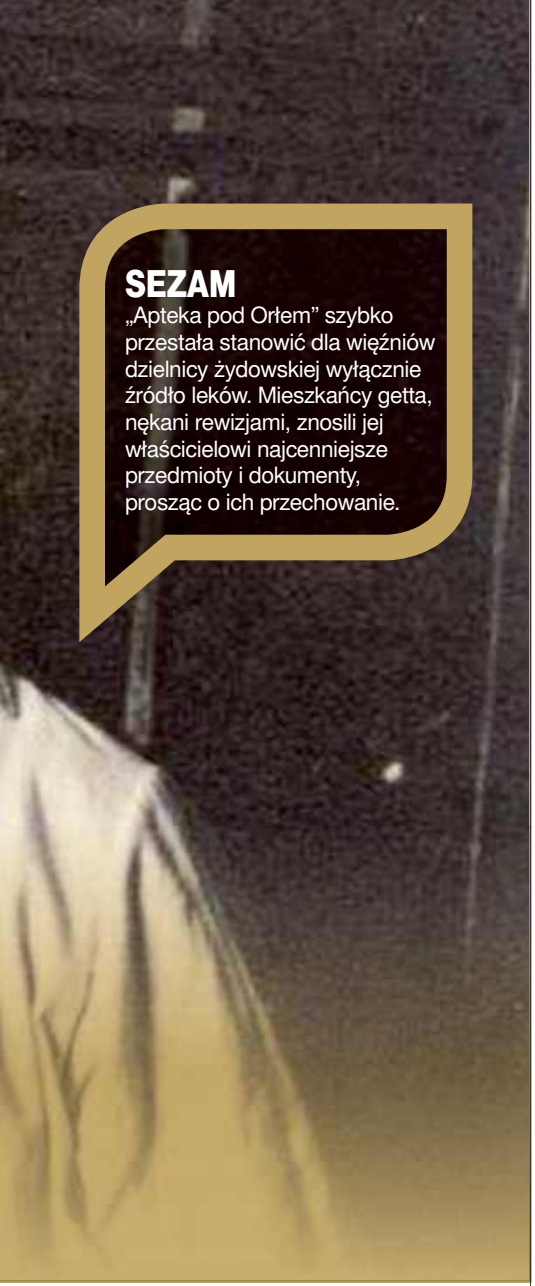

SEZAM
„Apteka pod Orłem" szybko przestała stanowić dla więźniów dzielnicy żydowskiej wyłącznie źródło leków. Mieszkańcy getta, nękani rewizjami, znosili jej właścicielowi najcenniejsze przedmioty i dokumenty, prosząc o ich przechowanie.

FOT. WIKIPEDIA

kiwanych przez nich leków w jego magazynie i zalecające zakup w innej aptece. Przez kilka miesięcy dokumenty takie mogły stanowić podstawę do zdobycia przepustki zezwalającej na ograniczony czasowo pobyt w aryjskiej części Krakowa.

Tadeusz Pankiewicz cieszył się zaufaniem. Mieszkańcy getta, nękani ciągłymi rewizjami, znosili farmaceucie najcenniejsze przedmioty i dokumenty, prosząc go o ich przechowanie lub przekazanie pod wskazane adresy po aryjskiej stronie. Wybitny znawca Talmudu i kabały – dr Armer – przekazał Pankiewiczowi 12 starodawnych zwojów Tory. Przeleżały one w aptecznej skrytce do końca wojny, kiedy to farmaceuta przekazał bezcenne księgi żydowskiej gminie wyznaniowej. Armer zginął w obozie pracy w Płaszowie, ale wcześniej przyprowadził do apteki dwóch pracujących w getcie Polaków – Władysława Szałka i Romana Zbroję. Obaj posiadali przepustki umożliwiające im przebywanie na terenie dzielnicy żydowskiej, co skrzętnie wykorzystywali w działalności podziemnej. Co jakiś czas zachodzili odtąd do Pankiewicza, przekazując mu drukowane w tajnych drukarniach gazetki i podrabiane dokumenty, które później odbierali spod lady ich właściwi adresaci.

Wieść o tym, że „Pod Orłem" można znaleźć podziemne biuletyny, rozeszła się między zaufanymi i uczciwymi ludźmi i apteka zamieniła się w swego rodzaju klub, w którym inteligenci czytali zarówno oficjalne gadzinówki, jaki i pisma wydawane przez państwo podziemne.

Zdrajcy

Wojna i ciągłe zagrożenie życia potrafią budzić w ludziach najgorsze instynkty. Wśród mieszkańców getta znaleźli się zdrajcy, którzy łudzeni przez Niemców obietnicami bez pokrycia, oddawali im się na służbę, stając się dla swych braci i sióstr z Narodu Wybranego śmiertelnym zagrożeniem.

Jednym z częstych gości Pankiewicza był niejaki Marceli Grüner, agent handlowy, który przychodził do apteki, oferując różne towary kosmetyczne. Farmaceutę niepokoiło jednak wścibstwo komiwojażera, który nieustannie wypytywał o innych bywalców lokalu. Szczególnie interesowało go, kto jaki ma majątek. Wydawało się to panu Tadeuszowi podejrzane, a wszystkie dzwonki alarmowe w jego głowie odezwały się z pełną mocą, gdy pewnego dnia spotkał przypadkiem Grünera spacerującego swobodnie poza gettem bez opaski z Gwiazdą Dawida. Aptekarz postanowił dokładnie zbadać, z kim właściwie ma do czynienia, i gdy Marceli wpadł do niego z kolejną wizytą, wyjął zza lady wódkę i zaczął doń przepijać. W końcu pijany jak bela Grüner zasnął na kanapie w aptecznym pokoju dyżurnym. Wówczas Pankiewicz wyjął mu z kieszeni portfel i przejrzał jego zawartość. Przeczucie go nie myliło – w środku znajdowała się legitymacja konfidenta gestapo.

Gdy łajdak wytrzeźwiał, szybko zdał sobie sprawę, że został zdemaskowany. Odtąd rzadko odwiedzał aptekę, pewnego dnia jednak będąc w niej, powiedział właścicielowi, że wkrótce wyjeżdża za granicę i napisze do niego, by wszystko mu wyjaśnić. Niemiecki konfident nigdzie jednak nie pojechał, pozostał w getcie aż do jego likwidacji w marcu 1943 roku, pomagając gestapo polować na ukrywających się Żydów. W końcu dosięgła go ręka sprawiedliwości, zginął zastrzelony przez egzekutorów z AK.

Jeszcze bardziej niegodziwy od Grünera był Symche Spira, przedwojenny szklarz z Kazimierza. Ów prymitywny mężczyzna, który ledwie mówił po polsku, po powstaniu getta porzucił drogę ortodoksji, zgolił brodę i rozpoczął kolaborację z gestapo, stając na czele podlegającej mu Żydowskiej Służby Porządkowej (OD). Wraz ze swymi ludźmi siał wśród Żydów terror. Funkcjonariusze tej formacji prześcigali się w okrucieństwie i poniżaniu rodaków, dzięki którym chcieli zyskać w oczach swoich niemieckich panów. Spira rozkoszując się swoją iluzoryczną władzą, nieustannie powtarzał: „Choćby wszyscy umarli, to Spira żyć będzie!". I jak w swojej książce z ponurą satysfakcją stwierdzał właściciel „Apteki pod Orłem", w pewien sposób swój cel osiągnął – niegodziwością unieśmiertelnił się na kartach historii krakowskiego getta.

Trzy etapy hekatomby

W 1942 roku Niemcy przystąpili do stopniowego wymordowywania żydowskiej ludności Krakowa. W dniach między 1 a 8 czerwca miała miejsce pierwsza akcja wysiedleńcza. Część mieszkańców spędzono na plac Zgody. Stały tu wozy, na które kazano im zapakować swój dobytek i wsiąść. Gdy już się na nich znaleźli, niemieccy fotografowie zrobili zdjęcia mające pokazać światu rzekomo humanitarne traktowanie Żydów przez nazistów, a potem… walizki wraz z właścicielami zrzucono z powrotem na bruk i popędzono tych ostatnich pałkami, bijąc okrutnie i zabijając tych, którzy nie potrafili utrzymać tempa. Pankiewicz za darmo rozdawał opatrunki, leki uspokajające i nasercowe. Panowała panika, nikt nie wiedział, gdzie okupant wywozi

eprasa.pl f7f003deb3

„Apteka pod Orłem”.

Tu pracował Tadeusz Pankiewicz.

nieszczęśników. Chodziły różne, rozpuszczane przez Niemców plotki o tym, że Żydów wywieziono do obozów pracy na Ukrainie. W rzeczywistości przetransportowano ich do obozu zagłady w Bełżcu, gdzie zginęli. Wiadomości o ich losie z czasem dotarły do getta, bo jeden ze skazanych na Zagładę, korzystając z zamieszania na obozowym peronie, wskoczył do latryny i zanurzywszy się całkowicie w fekaliach, przeczekał do nocy, po czym ruszył z powrotem do Krakowa, przynosząc współwyznawcom hiobowe wieści.

Kolejny etap wysiedlenia miał miejsce 28 października. Tym razem nikt już się nie łudził co do intencji Niemców. Co zaradniejsi przygotowali sobie kryjówki w różnych punktach dzielnicy, zachodzili do Pankiewicza po krople nasenne, by dać je dzieciom, które mogły płaczem zdradzić schronienie. Inni decydowali się rozstać z życiem na własnych warunkach i nabywali „Pod Orłem” środki mające im w tym dopomóc. Pewna kobieta na prośbę swoich starych rodziców własnoręcznie ich zabiła, podając im truciznę.

Po każdej akcji wysiedleńczej getto stopniowo zmniejszano. 6 grudnia 1942 roku dokonano też jego podziału na getto A i B. W pierwszym umiejscowiono ludzi pracujących w niemieckich zakładach, w drugim tych niemających zatrudnienia. Dodatkowo zakwaterowano Żydów zwiezionych z podkrakowskich miejscowości. W getcie B zapanował straszliwy ścisk, w kamienicy, w której znajdowała się apteka, zamieszkali nieszczęśni wieśniacy, którzy rozebrali wszystkie drewniane elementy budynku, chcąc zyskać materiał opałowy. Sam farmaceuta znalazł się w opresji, bo jego firma przynależała do getta B właśnie, a przemieszczanie się między nim a gettem A było zabronione. Na szczęście udało się załatwić przepustkę dla chłopca, który odziany w wielką czapkę z napisem „apteka”, przenosił między obydwoma częściami dzielnicy leki.

13 i 14 marca 1943 roku Niemcy dokonali całkowitej likwidacji getta. Pierwszego dnia uwięzionych w getcie A wywieziono do obozu pracy w Płaszowie, drugiego – ludzi z getta B z wyjątkiem grupy 75 mężczyzn, których uznano za zdatnych do pracy, wywieziono do Oświęcimia, gdzie trzy czwarte z nich zginęła od razu w komorach gazowych. Pankiewicz został sam w opustoszałej dzielnicy. Na bruku leżały trupy zamordowanych w trakcie wywózki. Wędrując opustoszałymi ulicami, czasem słyszał odgłosy świadczące o tym, że gdzieś kryją się jeszcze Żydzi. Pewnego dnia w jego aptece pojawił się chłopiec, mówiąc, że ukrywa się z ciotką i siostrą. Farmaceuta dał mu jedzenie i leki.

Do grudnia 1943 roku na cmentarzysko sprowadzano codziennie grupę żydowskich więźniów, których zmuszano do porządkowania pozostawionego przez mieszkańców getta dobytku. W dzielnicy żydowskiej pozostali też OD-emani i konfidenci, pomagający Niemcom polować na ukrywających się. 14 grudnia zdrajców spotkał nędzny koniec, wszyscy zostali wywiezieni do Płaszowa i rozstrzelani wraz z rodzinami.

13 i 14 marca 1943 roku Niemcy dokonali całkowitej likwidacji getta. Pankiewicz został sam w opustoszałej dzielnicy. Na bruku leżały trupy zamordowanych w trakcie wywózki.

Tadeusz Pankiewicz z obawy o swoje bezpieczeństwo nie spisywał tego, co widział, na bieżąco ograniczając się jedynie do zanotowania na odwrotach recept nazwisk konfidentów. Po likwidacji getta ostatecznie zasiadł do maszyny do pisania i zaczął przelewać na papier swoje świadectwo. Ci spośród znajomych, którzy przeżyli Zagładę, nie zapomnieli o jego dobroci, farmaceuta przez resztę życia otrzymywał listy z całego świata i był zapraszany w odwiedziny do dawnych przyjaciół. Doczekał się również oznak uznania zarówno od Izraela, jak i państwa polskiego, czego wyrazem były tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata i order Krzyża Kawalerskiego Odrodzeni Polski. Przetrwawszy wojnę, przetrwał też komunizm i umarł w wolnej Polsce w roku 1993. Do końca życia najbardziej denerwowało go to, że niektórzy zagraniczni czytelnicy „Apteki w getcie krakowskim” twierdzili, iż z pewnością wyolbrzymił okrucieństwo Niemców… **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl f7f003deb3

GAZETA POLSKA

WINA OJCÓW IDZIE W SYNY

Bez wielkiego rozgłosu na ekrany polskich kin wszedł dokument „Cień komendanta" w reż. Danieli Volker. Film jest zapisem konfrontacji Jurgena Hössa, syna komendanta Auschwitz Rudolfa, z mrocznym cieniem ojca. W podróży starcowi towarzyszy wnuk zbrodniarza, ewangelicki pastor Kai-Uwe.

FOT. MAT. PRAS.

AUSCHWITZ – DLA JEDNYCH PIEKŁO, DLA INNYCH NIEBO

Łukasz **Czarnecki**

Cień komendanta" to film niezwykle ciekawy i pełen emocji. Obok rodziny Hössów główne skrzypce gra tu też 98-letnia Anita Lasker-Wallfisch, Żydówka z Wrocławia, była więźniarka obozu koncentracyjnego w Auschwitz, której udało się przeżyć zagładę dzięki temu, że jako wiolonczelistka grała w obozowej orkiestrze. Na ekranie śledzimy symultanicznie dwoje sędziwych ludzi snujących opowieść o ich wojennych losach. Paradoksalnie odzwierciedla to w jakiś sposób ich ówczesną sytuację – mały Jurgen i nastoletnia Anita byli wszak przez pewien czas sąsiadami – tyle że on mieszkał w pięknym domu z ogrodem i basenem, objadając się słodyczami, podczas gdy ona spała w zapluskwionym baraku, przymierając głodem. Trudno o bardziej rażącą asymetrię – dla pani Lasker-Wallfisch obozowe przeżycia stanowią najmroczniejszy okres jej egzystencji, podczas gdy dla Hössa czas spędzony w Auschwitz to najpiękniejsze lata jego życia. Łączy ich jedno – oboje przez dekady wypierali ze swojej świadomości to, czego byli świadkami. Żydowska dama przez większość żywota z nikim nie dzieliła się opowieścią o dramacie zagłady, zaś starszy niemiecki dżentelmen uparcie idealizował latami osobę ojca i dokonywał autocenzury swych wspomnień, usuwając z nich wszystko, co świadczyłoby o tym, że on, jego rodzeństwo i matka wiedzieli o ludobójstwie, które rozgrywało się dosłownie za płotem. Widać to wyraźnie, gdy rozmowa schodzi na temat krematoriów. Jurgen Höss zapytany przez syna, czy jako dziecko widział jakieś znaki, że w sąsiedztwie masowo pali się ludzi, uparcie temu zaprzecza. Ale wtedy młodszy mężczyzna podchwytliwie wypomina ojcu, że odkąd pamięta, jest on przewrażliwiony na punkcie zapachu spalenizny. Na to dictum Jurgen nie znajduje już odpowiedzi.

Tytułowy cień komendanta okazuje się bardzo długi i kładzie się na kolejnych pokoleniach zarówno jego potomków, jak i ocalonych z zagłady. Pani Lasker-Wallfisch swoją obozową traumę przeniosła na córkę, obecnie psycholożkę. Obok wnuka Rudolfa Hössa to właśnie ta kobieta w średnim wieku stanowi motor napędzający rozgrywającą się na naszych oczach konfrontację z przeszłością. Dla pastora Kai-Uwe dziedzictwo dziadka – masowego mordercy – stało się z kolei impulsem do skierowania się ku Bogu i poświęcenia życia służbie bliźnim. W przeciwieństwie do ojca, nigdy nie miał on złudzeń wobec Rudolfa Hössa, a poczucie winy za czyny przodka stanowi krzyż, który przyszło mu dźwigać przez całe życie. Ciężar pogłębia zapewne fakt, że duchowny wygląda jota w jotę jak zbrodniarz.

Ostatecznie Jurgen, przeczytawszy autobiografię spisaną przez komendanta Auschwitz w oczekiwaniu na egzekucję, przyznaje porażającą prawdę: jego ukochany ojciec był ucieleśnieniem zła. Stojący u kresu swej drogi Jurgen odbywa pielgrzymkę do dawnego obozu koncentracyjnego (po wojnie nigdy nie był w Oświęcimiu) i zwiedza krematoria, a kamera rejestruje narastające na jego twarzy przerażenie i rozpacz. Syn największego masowego mordercy w historii w końcu odrzuca otoczkę usprawiedliwień i kłamstw, którą przez lata izolował się od tragicznej rzeczywistości. I chwała mu za to, bo jego siostra, która również pojawia się na ekranie, do końca twierdzi, że jej ojciec był dobrym człowiekiem i ma pretensje nie do niego, lecz do… ocalałych z Holocaustu!

„Cień komendanta" jest głęboko poruszającym filmem, który koniecznie trzeba obejrzeć. Co prawda znalezienie kin, w których jest wyświetlany, wymaga trochę wysiłku (ja obejrzałem go w ramach „Offowych czwartków" w Multikinie), ale naprawdę warto. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
Albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ROSÓŁ Z VEGEKURY I MĄŻ Z MAŁYMI ZASIĘGAMI

PREMIERA „POD PATRONATEM" ŚP. EMILIANA KAMIŃSKIEGO

Rodzina „finansowo z klasy średniej", czująca się za to „klasą wysoką moralnie", postanawia zawalczyć o lepsze jutro, biorąc udział w internetowym wyścigu o popularność. „Rodzin@ w sieci, czyli polowanie na followersów" Wawrzyńca Kostrzewskiego w Teatrze Kamienica w Warszawie to komedia, że boki zrywać, i dramaty, że łzy ronić. Wszystko tu odbywa się tak, jak marzył śp. Emilian Kamiński, który zresztą występuje tu w roli... Boga.

Irenka (znakomita Izabela Dąbrowska) i Marek (perfekcyjny Michał Czernecki) tworzą rodzinę, która spełnia wszystkie warunki, by nazwać ją przeciętną. On stara się desperacko tkwić przy pozorach pełnienia funkcji głowy rodziny, ona, targana przez niespełnione marzenia, z każdym rokiem życia traci nadzieję, że zobaczy kiedyś malowniczą Prowansję. Ich syn (Marcin Stępniak) mimo trzydziestu lat na karku nie jest zainteresowany usamodzielnieniem, a córka Barbara (Karolina Charkiewicz) próbuje

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl f7f003deb3

JAK W ŻYCIU

Chroniczne bycie on-line odmienia oblicze rodziny w błyskawicznym tempie. Zaciekła konkurencja o followersów sprawia, że w ich głowach zaczyna się zacierać granica między sobą w realu a swoim wirtualnym awatarem.

walczyć o planetę, opracowując plan usunięcia z niej gatunku ludzkiego. Jest też Babcia (Małgorzata Rożniatowska, a w recenzowanym spektaklu z 25 września Ewa Ziętek), która przygląda się życiu bliskich z coraz większym zadziwieniem.

W walce o kuchnio-łazienkę i wybieg dla seniorów

Pewnego dnia rodzina zostaje zakwalifikowana do internetowej walki o mikroapartament. Nieruchomość opisywana jest jako wykwit nowoczesnego myślenia o warunkach bytowych. Lokal przypomina warunki chowu klatkowego, ale reklamowany jest czarującymi obietnicami o niezwykłym luksusie. Jest przecież tu nawet wybieg dla seniorów i łazienko-kuchnia. Reklamowa otoczka wokół „nagrody" sprawia, że Irenka upatruje w mikroapartamencie klucz do swojego szczęścia. By jednak wygrać, trzeba zdobyć w sieci 50 tys. followersów. Co ciekawe projekt ma być rodzinnym przedsięwzięciem. I tak oto rodzinka wchodzi w świat lajków, rolek i zasięgów. Generuje to mnóstwo zabawnych sytuacji. Irenka staje się #SzczęśliwąIrenką i ze skromnej gospodyni przeobraża się w zmysłową, wymalowaną i wiecznie zadowoloną panią domu. Marek staje się #KołczMarkiem, który radzi internautom, jak przekroczyć swoje ograniczenia, córka #Barbie walczy o prawa kobiet i ekologię, a syn #Sleeper stara się usypiać cierpiących na bezsenność followersów, streamując, jak śpi. Ekipa dopingowana jest przez prowadzącą konkurs drapieżną #CyberWoman (charyzmatyczna Olga Sarzyńska).

Chroniczne bycie on-line odmienia oblicze rodziny w błyskawicznym tempie. Zaciekła konkurencja o followersów sprawia, że w ich głowach zaczyna się zacierać granica między sobą w realu a swoim wirtualnym awatarem. Na ratunek rodzinie próbuje przyjść Babcia. Jej bajka o rozrastającym się domu, w którym członkowie rodziny coraz częściej tracą się z oczu i coraz bardziej oddalają, niewiele jednak zdziała. Bajki mają to do siebie, że często zasypia się przy nich przed usłyszeniem morału.

Kupię nowe auto używane

Spektakl jest w formie barwny, taneczny i krzykliwy. Scenografia przypominająca prosty salon małego mieszkanka jest też tłem do fantazyjnych projekcji, przenoszących nas błyskawicznie w wirtualny świat wtedy, kiedy „wchodzi" do niego rodzina, prowadząc swoje social media. Publiczność wybucha śmiechem, gdy mąż wyznaje, że „karmi rodzinę własną żoną", syn szuka metody na to, „jak nie robić w życiu nic, a mieć wszystko" – na przykład „nowy używany samochód", a blog kulinarny nazywany zostaje „smakami balkonu". Bardzo śmieszy „vegekura" do rosołu, Babajoga i „mąż z małymi zasięgami". Ale w tych jakże humorystycznych perypetiach przychodzi też moment na gorzką refleksję, która ma być próbą przywrócenia porządku. W spektaklu pojawia się scena, która odgłosy roześmianej publiczności jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przemienia w ciszę jak makiem zasiał. Teatralni twórcy zdecydowali się na bardzo odważny ruch, kreując rozmowę jednej z bohaterek z Bogiem, w którego (tylko głosowo) wciela się nieżyjący twórca Kamienicy, Emilian Kamiński. Montaż jego wcześniejszych wypowiedzi jest niczym wskazówki ojca tego teatru, które przychodzą wprost z nieba. Tak to jest zaaranżowane i takie robi to wrażenie. Śmiały zabieg przyprawia o ciarki wzruszenia i zmusza widownię do uważności na każde słowo Emiliana Kamińskiego. Aura nieziemskości w teatrze nie zdarza się często i nielicznym się udaje…

Głos z zaświatów

Spektakl ten zdaje się być realizacją idei fixe śp. Emiliana Kamińskiego, który wielokrotnie mówił, o jakim teatrze marzy. Teatrze blisko człowieka i jego codziennych spraw. Teatrze, który rozwesela i daje nadzieję, ale zawsze znajduje miejsce na głęboką refleksję i życiową mądrość. Teatrze, który jest domem i w którym widzowie, po przekroczeniu progu, czują się jak w gronie przyjaciół. Wszystko to wypełnia się spektaklem – błyskotliwie napisaną i zrealizowaną sztuką „Rodzin@ w sieci, czyli polowanie na followersów". Serce artystów włożone w osiągnięcie teatralnego efektu zwycięża z milionami wirtualnych serduszek. Kamiński uśmiecha się z góry. **GP**

Spektakl ten zdaje się być realizacją idei fixe śp. Emiliana Kamińskiego, który wielokrotnie mówił, o jakim teatrze marzył. Teatrze blisko człowieka i jego codziennych spraw.

eprasa.pl f7f003deb3

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WSZYSTKO DA SIĘ PRZEGADAĆ

Nosowska, Król, KASIA I BŁAŻEJ
Kayax

Katarzyna Nosowska i Błażej Król połączyli talenty na wspólnej płycie „Kasia i Błażej". Przy łagodnych dźwiękach gitary akustycznej ułożyli kilkanaście utworów doskonałych na jesienną słotę. Jak zapewniają w promującej płytę piosence „Można" – wszystko da się „przejść, przegadać, przeleżeć". Teksty Króla w dialogach z Nosowską cudownie odzyskały klarowność i dosłowność, której próżno szukać na jego solowych płytach. W ich wspólnej rozmowie znajdziemy też wiele ciepła i wiary w przyjaźń. W listopadzie artyści rozpoczynają trasę koncertową „Jenin-Piaseczno", choć wbrew tytułowi, przystankiem będą wyłącznie największe polskie miasta.

★★★★★★

URODZINY Z VERDIM

Roberto Alagna, 60
Aparté

Każde spotkanie z tym znakomitym francuskim tenorem warte jest uwagi, a tym razem okazja jest szczególna, bo nowym wydawnictwem Roberto Alagna świętuje 60. urodziny i 40. rocznicę pracy artystycznej. Artysta znany jest z zamiłowania do różnorodnych gatunków i jest nienasycony w odkrywaniu kolejnych wyzwań. Urodzinową fetę w towarzystwie Morphing Chamber Orchestra rozpoczyna od opery Verdiego, a nie zbrakło też pieśni włoskich, francuskich i akcentu polskiego – fragmentu z „Halki" Stanisława Moniuszki. Niech rocznicowy album Roberto Alagny stanie się dla Państwa zaproszeniem do odkrycia fascynującej i niezwykle bogatej dyskografii tego artysty.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { IDEE }

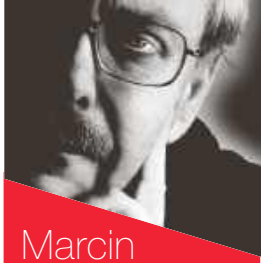

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Prorok z Galicji

„Pomiędzy Wschodem a Zachodem"
Wojciech Reszczyński
Biały Kruk, Kraków 2024

Spotykam się z coraz liczniejszymi próbami przypominania dorobku Feliksa Konecznego (1862–1940), jednego z najwybitniejszych myślicieli XX wieku. Eseje Wojciecha Reszczyńskiego zebrane w tomie „Między Wschodem a Zachodem" są tej tendencji dobrym przykładem. Już na wstępie w artykule samego profesora znajdziemy odważną tezę, że synteza Wschodu i Zachodu jest jedynie frazesem literackim, a widoczna obecnie w Polsce kulturowa mieszanina dowodzi w istocie upadku cywilizacji. Między cywilizacjami – a w aktualnym świecie jest ich siedem – nie może być syntez, sprzeczne są bowiem etyki, które stanowią ich podstawę. Z tego powodu za iluzję uważa on możliwość istnienia cywilizacji ogólnoludzkiej. W swoich artykułach Reszczyński zestawia myśli Konecznego z położeniem współczesnego świata i Polski.

Wiele z przytoczonych tez Konecznego brzmi dziś jak politycznie niepoprawna herezja – ze wszystkich spraw publicznych najbardziej publiczną jest religia. Polska albo będzie katolicka, albo jej nie będzie! Najcięższym przesądem jest wiara w możliwość równości we wszystkim. Rozwój wymaga hierarchicznej nierówności, opartej na różnicach w zdatności do pracy. Państwa dzielą się na biurokratyczne i obywatelskie, a stan państwa zależy od czterech czynników zasadniczych: moralności, nauki, produkcji i armii. W dzisiejszych czasach wręcz ożywczo brzmi teza Konecznego, że cywilizacja jest „metodą życia zbiorowego". W dodatku w odróżnieniu od na przykład Spenglera, który charakteryzując cywilizacje na podobieństwo żywego organizmu był przekonany, że nasza wkroczyła w nieuchronny proces schyłkowy – naukowiec z Krakowa dowodził, że obumieranie i śmierć cywilizacji nie są nieuchronnym fatum, ale zależą od trwania woli w społeczeństwie. **GP**

MIX Kulturalny

posłuchaj

HARLEY QUINN

„Harlequin" to płyta towarzysząca nowemu filmowi „Joker: Folie à Deux", nagrana przez laureatkę Oscara, Lady Gagę. Artystka wciela się w filmie w postać Harley Quinn, psychiatry, która zakochuje się w Jokerze.

kochaj

CZTERY ŁAPY

Twórcy filmu „O psie, który jeździł koleją" w reżyserii Magdaleny Nieć zapowiedzieli kontynuację tego przeboju. To dobra wiadomość dla miłośników przygód familijnych i dla tych, którzy kochają psy. Premiera w przyszłym roku.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Cały ten rave

„Rave”
reż. Łukasz Ronduda, Dawid Nickel
Polska, 2024

Krzysztof **Wołodźko**

Muzyka rave jest jednym z fenomenów popkultury, który radykalnie oddziela rzeczywistości PRL i III RP. Tym lepiej, że powstał na ten temat ambitny polski film dokumentalny.

Już 4 października na ekrany kin studyjnych wchodzi „Rave” w reżyserii Łukasza Rondudy i Dawida Nickela. Można go było obejrzeć wiosną tego roku na Millennium Docs Against Gravity Film Festival. Tak też zrobiłem, bo są tam dość obszerne wątki dotyczące słynnej dyskoteki „Ekwador” w Manieczkach. A to moje rodzinne strony. O „ludowym rave” wiem zatem sporo, choć nie są to opowieści z grzecznym morałem. Dla porządku dodam, że Manieczki należały do twórcy hymnu Polski, Józefa Wybickiego. W III RP zlikwidowano tam poświęconą mu izbę pamięci. Powstał za to „Ekwador”, który przez długie lata ściągał do wzorcowego niegdyś PGR miłośników i miłośniczki upraw zupełnie innych niż kukurydza i pszenżyto.

FOT. MAT. PRAS.

W „Rave” twórcy zderzają dwie perspektywy. Jedna jest wręcz inteligencka, miejska i wielkomiejska. To postpunkowy rave z lat 90. jako muzyczne doświadczenie dla stosunkowo nielicznych wtajemniczonych. Na drugim biegunie jest młodszy o dobrą dekadę „rave manieczkowski” – ocierający się o disco, komercyjny, plebejski. Rave dla mas. To równocześnie muzyka przejścia – nastolatki z lat 90. dobrze wiedziały, jak i czym smakuje rave. Dla ich rodziców to była terra incognita. Mocno elektroniczny to jedno z tych doświadczeń, które pokoleniowo zdecydowanie dzieliły młodych i starych.

Ronduda i Nickel proponują eksperyment, nieco chyba zbyt mocno ustawiony. Stawiają na dialog między zdecydowanie antymanieczkowskim, łódzkim performerem Marcelo Zammenhoffem, obsadzonym w roli nestora sceny, a młodą DJ-eką Marysią Smolarz (aka Nocnakawiarnia), reprezentującą pokolenie Z. Próbują w to wciągnąć nawet Wybickiego i opowieść o ludowej historii Polski. **GP**

Trochę to naciągane, ale kto nie eksperymentuje, ten w Manieczkach w gwizdek nie zagwiżdże. Obejrzyjcie, jeśli rave Wam jeszcze w ciałach gra.

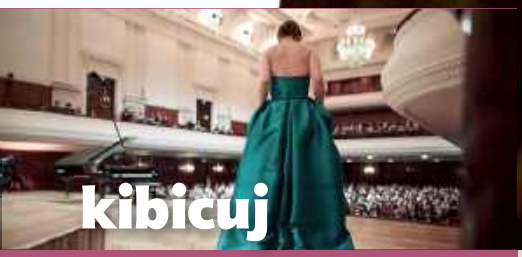

kibicuj

FILMOWI I MUZYKOM

Pełnometrażowy dokument „Pianoforte” Jakuba Piątka o uczestnikach Konkursu Chopinowskiego ma szansę na prestiżową nagrodę. Werdykt na 52. Międzynarodowej Gali Rozdania Nagród Emmy w Nowym Jorku 25 listopada.

pożegnaj

TEN DUET

Znani z „Psów” Władysław Pasikowski oraz Bogusław Linda pracują nad ostatnim wspólnym filmem. Duet planuje zwieńczyć swoją karierę filmem „Zamach na papieża”, który wejdzie do kin w październiku przyszłego roku.

bądź

DUMNY!

Projekt odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ul. Królewskiej w Warszawie otrzymały nagrodę na International Architecture Awards 2024 w kat. „restoration/renovation”. W konkursie brało udział 850 prac.

eprasa.pl f7f003deb3

Zło bobrem zwyciężaj

TUSK NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Premier znalazł winnego powodzi, którego pokonanie będzie bardzo trudne, ale jednocześnie stanie się testem dla fanatycznych zwolenników obecnego szefa rządu. Czy Silni Razem ruszą na bobry tak jak swego czasu wyznawcy Mao na wróble? A może Donald Tusk, obśmiany w internecie, będzie dbał o to, aby ludzie zapomnieli jego antybobrową krucjatę?

CIEKAWOSTKI
O BOBRACH

To największe gryzonie w Polsce i Europie. Po wojnie ich liczebność w Polsce nie przekraczała 200 osobników, dziś nie ma rzeki w naszym kraju, na której by ich nie było.

TAJEMNICA BOBROWEJ CZAPY

Skóry bobra były cennym i luksusowym towarem. Dawniej miały zastosowanie jako… czapki. Nosili je m.in. jezuici. Stąd też powiedzenie „Jakby w bobrowej czapce chodził", czyli określenie człowieka dumnego, surowego i hardego.

KWADRANS POD WODĄ

Usłyszenie plusku w okolicach żeremia oznacza, że nieprędko zobaczymy tu jakiegoś bobra, bo to sygnał ostrzegawczy. Bóbr wytrzyma pod wodą do 15 minut. Długo? Rekord Guinnessa Niemca Toma Sietasa wynosi ponad 22 minuty.

eprasa.pl f7f003deb3

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, WIKIPEDIA, FACEBOOK

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Słowa Donalda Tuska, które padły na posiedzeniu sztabu kryzysowego, były dla wielu zaskoczeniem. „Wasze sugestie, to nie są pierwsze, że trzeba szybkich, jeśli chodzi o obecność bobrów na wałach. Myśmy w 2010 podejmowali decyzję. Pamiętam. To był prawdziwy problem. Wiadomo, ekolodzy byli wtedy lekko wnerwieni, że… Ale myśmy jednak podejmowali decyzję, by ratować wały i są priorytety. Czasem trzeba wybierać między miłością do zwierząt a bezpieczeństwem miast, wsi i stabilnością wałów. Ja to jeszcze dzisiaj sprawdzę, co jest naprawdę niezbędne, jeśli chodzi o poziom przepisów. I…. Hmmm. Broń Boże nie będę nikogo namawiał, by naruszał przepisy. W ramach obowiązujących decyzji róbcie co do was należy, a ja będę bronił takich decyzji, które są dzisiaj priorytetem” – mówił szef rządu. Zapowiedział szybkie działania. „We wtorek poinformuję, jakiego typu decyzje czy administracyjne, czy na poziomie rozporządzenia czy ustawy. W tydzień to załatwimy” – obiecywał Donald Tusk. Wypowiedź była o tyle zaskakująca, że już od ponad 2 dekad polityk, który zapowiada wojnę z bobrami, ponosi zawsze spektakularną klęskę. W 2010 roku za podobną wypowiedź dostało się prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu. Później medialna „kocówa” została dopracowana. Z memami o bobrach musieli mierzyć się prof. Jan Szyszko i Jan Krzysztof Ardanowski. Nie wiadomo, czy Donald Tusk myślał, że tym razem nie znajdą się chętni do obrony bobrów. A może uznał, że prawda sama się obroni. Może doszedł do wniosku, że w naszym kraju jest już dość osób złych na te gryzonie. Tymczasem na tej sprawie nie da się zbić kapitału politycznego.

Polityczny bóbr

Fakty są bowiem takie, że od lat na decyzjach o odstrzale bobrów wykładają się kolejni rządzący. Nie jest to przecież nowy problem. Gdyby podejść do tego z zimną głową, to polowania na bobry powinny być wznowione już w latach 90. Nie chodzi tu o chęć mordu, ale o pewną pojemność środowiskową. Bóbr to gatunek, który po II wojnie światowej był w Polsce wytrzebiony. Jego liczebność szacowano na maksymalnie 230 osobników. Dlatego też stworzono program aktywnej ochrony tych gryzoni. I udało się! Dzisiaj bobry są w całej Polsce. Nie niepokojone, żyją w miastach i niemal wszędzie tam, gdzie jest jakakolwiek woda. Główny Urząd Statystyczny podaje, że jest ich 149 tys. w skali całego kraju. To sukces, który znacznie przekroczył oczekiwania. Tym bardziej że populacja bobra bardzo szybko rośnie. W 2000 roku mówiono o 24 tys.

> Od lat na decyzjach o odstrzale bobrów wykładają się kolejni rządzący, ponieważ nie jest to przecież nowy problem.

MARZENIE RZEŹNIKÓW

Bóbr przez wieki był ceniony przez myśliwych, m.in. dlatego, że ma dobry stosunek masy ciała do ilości mięsa. Wynosi on 54,5 proc. Mięso ma wysoką zawartość wielonasyconych kwasów tłuszczowych i składników mineralnych.

CHROBRY EKOLOG

Historia ochrony bobra na ziemiach polskich sięga średniowiecza. W XI wieku król Bolesław Chrobry zabronił polowania na te zwierzęta na podległych mu terenach łowieckich. Ustanowił też urząd bobrowniczego, który opiekuje się bobrami.

KASTROWAĆ SIĘ JAK BÓBR

Dawniej wierzono, że bóbr potrafił się… kastrować. Jego jądra wykorzystywano bowiem jako medykamenty. Według kronikarzy osaczony przez myśliwych bóbr (łac. castor) mógł je sobie odgryźć, aby porzucić je na przynętę i zyskać czas na ucieczkę.

eprasa.pl f7f003deb3

PROBLEM TUSKA

Rząd poszedł na wojenną ścieżkę nie tylko z bobrami. Dziki i wilki też stały się problemem Tuska.

a 20 lat wcześniej o 10–15 tys. Liczebność w tym przypadku jest o tyle istotna, że pierwotnie prof. Wirgiliusz Żurowski, pracownik Polskiej Akademii Nauk oraz członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody, który opracował program restytucji bobra, uważał, że liczba tego gryzonia w Polsce nie powinna przekraczać 6 tys. Tak więc idąc jego tropem, powinniśmy od lat redukować populację bobrów. I to drastycznie. Tym bardziej że z roku na rok rośnie liczba konfliktów pomiędzy gryzoniami a ludźmi. I nie chodzi tu o pogryzienia – które też się zdarzają – ale raczej o szkody w uprawach, za które państwo słono płaci. Kwota ta w 2022 roku wyniosła prawie 35 mln zł. Od 2020 do 2022 roku zapłaciliśmy więc blisko 100 mln zł odszkodowań za działalność bobrów. Te pieniądze można byłoby spożytkować z pewnością z większym sensem. Dodajmy jednak, że ta kwota to nie wszystko. Nie ujawnia ona bowiem strat Lasów Państwowych. Te są olbrzymie i gdyby dodać je do wysokości odszkodowań, to z pewnością można pomnożyć te wydatki.

Wały i antyfani bobrów

Do kosztów nie są też wliczane uszkodzenia wałów. Takie zaniechania mogą zwiększyć te wydatki do miliardów. Z pewnością rośnie też liczba osób, które uważają bobry za szkodniki. Chociażby poseł Koalicji Obywatelskiej Bogusław Wołoszański, który wyraził kategoryczne pretensje do Bolesława Chrobrego, że ten zaczął chronić bobry. Swoimi przemyśleniami podzielił się na komisji kultury, która odbyła się przy okazji debaty o 100-leciu ustawy o ochronie przyrody w Polsce. „Proponowałbym usunięcie całego akapitu, bo jest to trochę obosieczna broń: »ograniczył polowania na bobry«. Teraz one stały się największymi szkodnikami, które zagrażają wsiom i małym miasteczkom. Bobry są największymi szkodnikami, które niszczą wały przeciwpowodziowe. Nie wiem, czy trzeba przypominać, że w XI w., czyli tysiąc lat temu, Bolesław Chrobry odniósł taki wielki sukces, który teraz obrócił się przeciwko nam" – mówił wówczas Wołoszański. Jednak takie głosy nadal stanowią mniejszość, która przy wizerunku bobrów po prostu zostaje zawsze zmieciona. Niegdyś olbrzymie wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z jedną z posłanek, która nie chciała podjąć interwencji w sprawie bobrów w obawie przed atakami zwolenników tych zwierząt.

Do tego należy dodać drugi czynnik. Na strzelaniu do bobrów nie zależy też myśliwym. Gdyby bóbr wrócił na listę gatunków łownych, to myśliwi musieliby płacić odszkodowania. Nie palą się do tego, tym bardziej że w naszym kraju nie ma zapotrzebowanie na mięso bobrów, a także powoli zanika wiedza

PRZYSMAK POSTNY

Wielki Post był niegdyś dla bobrów najtrudniejszym okresem w roku. Przede wszystkim dlatego, że tego ssaka uznawano wtedy za… rybę. Wszystko przez jego ogon, zwany inaczej pluskiem lub kielnią, który ma skórę przypominającą łuski.

ZAPACH BOBRA

Kastoreum przez setki lat służył do wytwarzania perfum. Zapach, opisywany jako dziki i cielesny, jest zasługą wydzieliny gruczołów analnych bobra. Składnik – dziś uzyskiwany syntetycznie – znajdziemy w perfumach Channel czy Givenchy.

WĘDKARSKI STEREOTYP

Wśród niedouczonych wędkarzy bóbr nie ma najlepszej opinii. Wszystko przez nieprawdziwą opinię, że żywi się… rybami. To bzdura. Jego dieta składa się tylko z roślin (zjada około 200 gatunków roślin zielnych i 100 drzewiastych).

eprasa.pl f7f003deb3

na temat polowania na te gryzie, które jest dość trudne. Bobry są zwierzętami dość czujnymi, a gdy poczują się zagrożone, robią ostrzegawczy plusk i nurkują pod wodę nawet na 15 minut. Z tego powodu myśliwi nie wykonują nawet legalnych – zezwolonych przez RDOŚ – odstrzałów.

Dziki też do odstrzału

Ostatnio rząd nie miał dobrej serii, jeśli chodzi o przyrodę. Nie ucichła bowiem awantura o bobry, a już wybuchły dwie nowe. Pierwsza związana jest z wybiciem dzików w naszym kraju. Radykalny pomysł w tej materii złożył Michał Kołodziejczak, który nie ukrywa, że dzików w Polsce nie powinno być w ogóle. To o tyle szokujące, że jeszcze kilka lat temu politycy KO chętnie pojawiali się na protestach w obronie tych zwierząt. – Dzik jest dziki, PiS jest zły – krzyczał przed Sejmem m.in. Andrzej Halicki. Teraz jednak rząd zamierza masowo wybijać te zwierzęta na wsiach i w miastach. Tutaj robi się ciekawie, bo dzików zaczynają mieć dość miastowi. To ci, którzy masowo wrzucali sobie warchlaczki na zdjęcia profilowe w mediach społecznościowych. Problem z dzikami ma Warszawa. Ich populacja jest bardzo duża, a liczba zgłoszeń dotyczących szkód dokonanych przez dziki rośnie lawinowo. W 2023 roku przekroczyła ona 5 tys. Tak więc stolica niedługo będzie musiała powołać oddzielny urząd ds. dzików.

Śmieszni Zieloni

Problem dzików jeszcze nie wybrzmiał, a już wyszło, że rząd Polski zagłosował za europejskim osłabieniem ochrony wilków. Decyzja ta stanowi faktycznie pierwszy krok do przywrócenia polowania na ten gatunek. Dzisiaj aktywiści są wściekli. Wilk bowiem to zwierzę, o które toczą olbrzymie boje z myśliwymi. Stało się ono wręcz święte. Teraz ich rząd – przecież wszystkie organizacje ekologiczne zapisały się do AntyPiS-u – zagłosował za wybijaniem wilków. Adam Wajrak z „Gazety Wyborczej" uznał, że polski rząd uległ lobby niemieckiemu, a Donald Tusk będzie miał wilczą krew na rękach. Inni aktywiści piszą podobnie i wieszczą przegrane wybory. Atak na Donalda Tuska nie uszedł uwadze Małgorzaty Tracz z Zielonych, wchodzących w skład Koalicji Obywatelskiej. O wichrzycielstwo postanowiła oskarżyć PSL. „Przez ostatnie 8 lat polska przyroda znajdowała się pod atakiem prawicy. Na potęgę wycinano nasze lasy, doprowadzono do rzezi drzew w miastach oraz rozpoczęto masakrę dzików. Niestety, ten atak nie zakończył się 15 października 2023 roku, gdyż w dalszym ciągu prowadzi go – już w ramach obecnego rządu – PSL. Tak, atak na wilka, atak na bobry, atak na każdą próbę reformy łowiectwa, to sprawka PSL" – napisała w mediach społecznościowych. Zapowiedziała „spowiedź" przed aktywistami ekologicznymi. Zieloni zostali jedynie wyśmiani za hipokryzję. Ich zwolennicy chcą, aby opuścili Koalicję Obywatelską. To by jednak oznaczało polityczne seppuku. W każdym razie sytuacja jest napięta. Bobry patrzą na to z pewnością ze spokojem. Jeszcze żaden z polityków z nimi nie wygrał. **GP**

TO NIE JA NISZCZĘ WAŁY

„To nie ja niszczę wały, Bronisławie wspaniały" – taką piosenkę na melodię „To nie ja byłam Ewą" Edyty Górniak śpiewali przedstawiciele Naszości podczas wizyty Bronisława Komorowskiego w Poznaniu w 2010 roku.

BOBRZA STOMATOLOGIA

Zęby bobra rosną przez całe życie. Zwierzę posiada dwie pary dużych, dochodzących do 10–12 cm siekaczy, pokrytych warstwą pomarańczowego, twardego szkliwa. Dolne zęby są ukrwione, więc gryzoń ma w nich zmysł czucia.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, WIKIPEDIA, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

RZĄD TUSKA WYBIJE NUTRIE

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Katowicach rozstrzygnęła przetarg na zabicie nutrii z Rybnika. Sprawa, która była głośna w czasie wakacji, rozgrzała mieszkańców, którzy polubili te zwierzątka. Przez jakiś czas nutrie były nawet symbolem miasta. Teraz mają zniknąć. W awanturze medialnej mówiło się o utworzeniu azylu dla nutrii. Nic takiego się nie stało. „Informujemy, że do 23 września br. do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska nie wpłynął ani jeden wniosek o utworzenie azylu dla nutrii z Miasta Rybnika. Wbrew różnym deklaracjom, które pojawiały się w mediach, nadal żaden nowy podmiot nie podjął się tej działalności" – poinformował RDOŚ z Katowic. Tak więc za 450 tys. zł nutrie zostaną wybite.

ZA KRATKI ZA VAN GOGHA

Dwie aktywistki klimatyczne z organizacji Just Stop Oil, które w 2022 roku oblały zupą obraz „Słoneczniki" Van Gogha, usłyszały wyrok. 23-letnia Phoebe Plummer i 22-letnia Anna Holland w 2022 roku wylały na obraz zupę Heinz, a następnie przykleiły się do dzieła w Galerii Narodowej w Londynie. Zdaniem oskarżycieli protest aktywistek wyrządził szkody o wartości około 10 tys. funtów (ponad 50 tys. zł). Pierwsza otrzymała 2 lata a druga 20 miesięcy więzienia.

eprasa.pl f7f003deb3

SZCZĘSNY NA RATUNEK BARCELONIE

Real Madryt, Barcelona... Są takie kluby w Europie, których reprezentowanie jest spełnieniem piłkarskich marzeń dla niemal każdego zawodowego futbolisty. Są zespoły, którym po prostu nie wypada odmówić. Jeszcze kilka dni wcześniej nikt nie mógł przypuszczać, że scenariusz przejścia najlepszego polskiego golkipera ostatnich lat do Barcelony jest w ogóle prawdopodobny. Wojciech Szczęsny rozstał się niedawno z Juventusem. Wszyscy pamiętamy jego słowa o tym, że o ile ciało jest gotowe, o tyle serce już nie, na kolejne sportowe wyzwania. Kontuzja pierwszego bramkarza Barcelony Marca-Andre ter Stegena zmieniła bardzo wiele, otworzyła bowiem przed polskim bramkarzem niepowtarzalną szansę na spełnienie piłkarskich marzeń.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

JUŻ ROZPOCZĄŁ TRENINGI

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

21 września Wojciech Szczęsny pożegnał się z kibicami Juventusu przed hitowym starciem, w którym piłkarze Starej Damy zmierzyli się z Napoli. „Dziękuję za siedem lat miłości, które mi okazaliście" – Szczęsny zwrócił się do publiczności, która po brzegi wypełniła stadion w Turynie. Polski bramkarz przeszedł przez specjalnie utworzony dla niego szpaler złożony z bramkarzy różnych kategorii wiekowych Juventusu. Otrzymał też wiele okolicznościowych upominków, w tym koszulkę z numerem 252 symbolizującą liczbę jego występów w Starej Damie.

Dramat jednego okazją dla drugiego

2 września selekcjoner reprezentacji Polski Michał Probierz powiedział: „Moje prywatne zdanie jest takie, że Wojtek nie wytrzyma za długo i wróci do grania". Nieco ponad trzy tygodnie później jego słowa okazały się prorocze. Jest bardzo prawdopodobne, że emerytura polskiego golkipera skończy się szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie dramat pierwszego bramkarza Blaugrany. W niedzielny wieczór 22 września Barcelona rozgromiła Villarreal 5:1. Po meczu więcej niż o zwycięstwie mówiło się o fatalnej kontuzji niemieckiego bramkarza, która przydarzyła mu się jeszcze w pierwszej połowie spotkania. Okazało się, że golkiper zerwał ścięgno rzepki w prawym kolanie i będzie musiał pauzować około siedmiu–ośmiu miesięcy, co oznacza, że sezon klubowy i reprezentacyjny ma z głowy. Wiadomo, że nie zastąpi go dotychczasowy bramkarz numer dwa – Inaki Pena. Owszem,

eprasa.pl f7f003deb3

Od momentu kontuzji bramkarza Barcelony w mediach ruszyła giełda nazwisk tych, którzy mogą go zastąpić. Szybko jednym z faworytów stał się Wojciech Szczęsny.

stanie on między słupkami w najbliższych meczach, ale nie pozostanie pierwszym bramkarzem. Szybko stało się jasne, że Barcelona, która co roku walczy o najwyższe cele na krajowym podwórku i w Europie, będzie musiała znaleźć szybko doświadczonego golkipera, który gwarantuje wysoki poziom i spokój między słupkami.

Od momentu kontuzji ter Stegena w mediach ruszyła giełda nazwisk bramkarzy, którzy mogą go zastąpić. Szybko jednym z faworytów stał się Wojciech Szczęsny, który zakończył karierę kilka tygodni wcześniej. Na bramkarskiej giełdzie pojawiały się też inne nazwiska, m.in. 41-letniego Claudio Bravo, który byłby gotów dla Barcelony wznowić karierę. Jednak na ostatniej prostej korespondencyjnego pojedynku o katalońską bramkę pozostali właściwie tylko Polak i Keylor Navas, golkiper, który był związany m.in. z Realem Madryt. Zdaniem części futbolowych ekspertów kostarykański bramkarz nie do końca pasuje do Barcelony, nie prezentuje też tak wysokich piłkarskich umiejętności jak polski bramkarz.

Szczęsny jedną nogą w Barcelonie

25 września już większość mediów w Polsce, ale też dobrze poinformowani dziennikarze hiszpańscy zgodnie twierdzili, że przejście Szczęsnego do Dumy Katalonii to tylko kwestia czasu. Jedyną sprawą do załatwienia pozostało rozwiązanie zapisu w kontrakcie z Juventusem, w którym była tajna klauzula zapłaty Włochom odszkodowania na wypadek przejścia polskiego bramkarza do jednego z topowych klubów europejskich. Mowa podobno o kwocie 2 mln euro. Wiadomo, że sam bohater okazał się zainteresowany ofertą klubu z Katalonii. „Byłoby brakiem szacunku, gdybym nie wziął pod uwagę tej opcji w swojej karierze. Barca to jeden z najlepszych klubów na świecie. Tak, prowadzę teraz rozmowy i rozważam transfer do Barcelony" – przyznał Szczęsny w jednym z wywiadów. Polski bramkarz ma w najbliższym tygodniu przejść testy medyczne. Jeśli te okażą się pozytywne, w poniedziałek zostanie podpisany kontrakt (tekst był pisany przed 30 września). W Barcelonie ma zarabiać około 3 mln euro za sezon, co jest kwotą mniejszą niż ta, którą zarabiał w Juventusie. Polski bramkarz założy koszulkę z numerem 25.

Co z pożegnaniem Szczęsnego?

Jeśli transfer byłego bramkarza Juventusu dojdzie do skutku, może się okazać, że nie lada problem będą mieli działacze PZPN, którzy na październik planowali pożegnanie trzech reprezentantów Polski: Kamila Grosickiego, Grzegorza Krychowiaka i właśnie Wojciecha Szczęsnego. Tymczasem wydarzenia z ostatnich dni stawiają pod znakiem zapytania plany PZPN-u. Można spekulować, czy przerwanie piłkarskiej emerytury klubowej nie dałoby impulsu Michałowi Probierzowi do namówienia Szczęsnego do kontynuowania przygody z reprezentacją. Scenariusz ten wydaje się mało realny, ale przecież nie całkowicie niemożliwy.

Kiedy trzy tygodnie temu pisałem tekst: „Szczęsny odszedł z futbolu na własnych warunkach", nikomu nie śniło się, że życie napisze tak niespodziewany dla wszystkich, łącznie z samym bohaterem, scenariusz. Tymczasem wiele wskazuje, że ta historia zakończy się happy endem (tekst, przypomnę, pisany przed oficjalną informacją o transferze). Transfer Wojciecha Szczęsnego do Barcelony to niemal gotowy scenariusz filmowy. Zawodnik, który wiele osiągnął, najpierw żegna się z mocnym europejskim klubem, kończy karierę, by wkrótce dosięgnąć bram piłkarskiego raju, otrzymując szansę gry w klubie, o którym wielu nawet bardzo dobrych piłkarzy może tylko pomarzyć. Szczęsny jest profesjonalistą, więc już zaczął trenować, żeby nadrobić treningowe zaległości. Jeszcze do niedawna wydawało się, że występy jednego Polaka w barwach Barcelony to piękny sen. Już wkrótce w tym wielkim klubie możemy regularnie oglądać dwóch Polaków rywalizujących w La Liga i w Lidze Mistrzów. Potwierdza to fakt, że golkiper rozmawiał w piątek z trenerem Barcy Hansim Flickiem. Dla Wojciecha Szczęsnego występy w Dumie Katalonii będą pięknym zwieńczeniem kariery, a dla fanów futbolu z Polski dodatkowym smaczkiem przy emocjonowaniu się rozgrywkami Ligi Mistrzów. **GP**

eprasa.pl f7f003deb3

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienne korale

Od wieków przypisywano jej magiczne znaczenie, wierząc, że czerwone owoce odstraszają złe moce i zapewnią dobry urodzaj. Dlatego wplatano je w wieńce dożynkowe, a kobiety nosiły jarzębinowe korale, które miały przynosić szczęście w miłości.

ŻEBERKA **Z JARZĘBINĄ**

- 800–1000 g żeberek
- 2 cebule
- 3 łyżki octu balsamicznego
- 3 łyżki oliwy
- 1 łyżeczka pieprzu ziołowego
- 1/4 łyżeczki czosnku niedźwiedziego
- 1/2 łyżeczki majeranku
- 2 słodkie gruszki
- 150 g owoców jarzębiny
- 4 łyżki octu jabłkowego
- 2-cm kawałek świeżego imbiru
- 8 goździków
- 4 strączki kardamonu
- 2 łyżki cukru
- 2 łyżki oleju rzepakowego
- 100 ml czerwonego wytrawnego wina
- sól
- pieprz

Dojrzałą, świeżo zebraną jarzębinę przebierz, oczyść z ogonków, opłucz i osusz. Przemroź w zamrażarce przez kilka godzin. Żeberka pokrój na porcje. Wymieszaj ocet balsamiczny z oliwą. Dodaj 1 łyżeczkę pieprzu ziołowego, czosnek niedźwiedzi i majeranek. W tak przygotowanej marynacie ułóż pokrojone żeberka i marynuj 2–3 godziny. Imbir obierz, pokrój w cienkie plasterki. Gruszki obierz i pokrój w 1-, 2-cm kostkę. Do rondelka włóż gruszki, imbir i jarzębinę. Dodaj goździki, kardamon, cukier, ocet jabłkowy i duś pod przykryciem na wolnym ogniu przez godzinę. Podczas duszenia kilka razy przemieszaj. Na patelni rozgrzej olej. Wyjmij żeberka z marynaty i obsmaż na rumiano z obu stron. Dodaj pokrojoną w piórka cebulę. Kiedy cebula się przyrumieni, ułóż ją na mięsie i na każdej porcji żeberek połóż łyżkę przygotowanej jarzębiny. Oprósz grubym pieprzem, podlej winem. Przykryj pokrywką i duś do miękkości (około 60 minut), w razie potrzeby podlej wodą. Podawaj z pieczonymi ziemniakami. **GP**

CZAS	**90 MIN + MARYNOWANIE MIĘSA I MROŻENIE JARZĘBINY**
KOSZT	**45 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Jarzębina z jabłkiem, czosnkiem, chili i imbirem będzie świetnym dodatkiem do dań mięsnych. Suszone owoce to idealny dodatek do herbaty, sałatek, ciast i deserów. Z owoców można też zrobić syrop, konfiturę, kompot, wino czy nalewkę, czyli jarzębiak. Owoce jarzębiny można kandyzować, a także dodawać jako substancję konserwującą do innych przetworów, gdyż zawiera dużo pektyn.

Owoce jarzębiny najlepiej zbierać późną jesienią, gdy są już bardzo czerwone i dojrzałe. Nie należy jednak zwlekać zbyt długo – warto je zebrać, zanim podziobią je ptaki, dla których jarzębinowe owoce są uzupełnieniem diety.

Surowa jarzębina jest trująca, ze względu na obecność w jej składzie kwasu parasorbinowego. Chcąc przygotować jakikolwiek przysmak z tych owoców, najpierw należy poddać je bardzo niskiej temperaturze, a potem sparzyć, by zmniejszyć w nich zawartość niebezpiecznego kwasu. Takie działanie sprawia, że owoce przestają być trujące, a dodatkowo tracą swój gorzki smak.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl f7f003deb3

sklep.gazetapolska.pl

Odkryj siłę przetrwania, historię Polski i podróż przez dzieje!

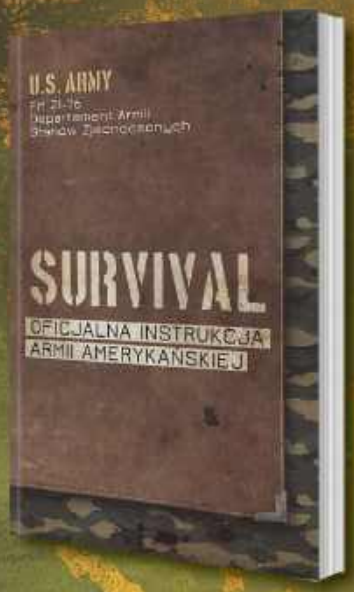

SURVIVAL. OFICJALNA INSTRUKCJA ARMII AMERYKAŃSKIEJ

Format: 124x194 mm **Liczba stron:** 464
Oprawa: broszurowa

Niezbędnik przetrwania w ekstremalnych warunkach. Dowiedz się, jak przetrwać w każdej sytuacji, korzystając z wiedzy i doświadczenia żołnierzy elitarnych jednostek. Ta książka to oficjalny podręcznik Armii Amerykańskiej, który krok po kroku nauczy Cię, jak radzić sobie w trudnych warunkach – od dżungli po pustynię, od przetrwania w mroźnym klimacie po sytuacje awaryjne. Nabądź umiejętności, które mogą uratować życie Tobie i Twoim bliskim.

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ

PROF WOJCIECH ROSZKOWSKI
Format: 165x235 mm
Liczba stron: tom 1 – 514, tom 2 – 344
Oprawa: miękka

Znikające z listy lektur, mimo że wciąż aktualne. Przedstawiamy dwa tomy, które rzucają nowe światło na najnowszą historię Polski i świata. Profesor Wojciech Roszkowski opisuje wydarzenia, które ukształtowały rzeczywistość od 1945 roku aż po rok 2015. Te podręczniki nie tylko uczą, ale także skłaniają do refleksji nad teraźniejszością. Mimo że mają zniknąć z lektur szkolnych, pozostają cennym źródłem wiedzy dla każdego, kto chce zrozumieć współczesny świat. Ostatnie sztuki w sprzedaży!

HISTORIA W NAJLEPSZYM WYDANIU!

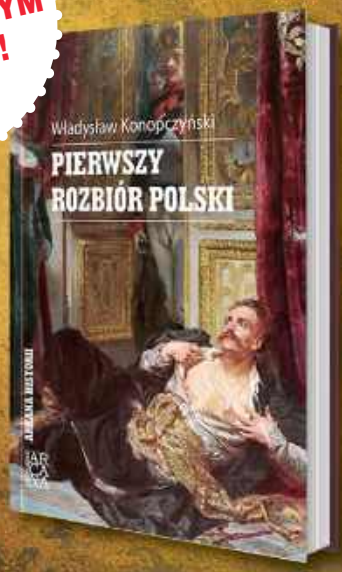

PIERWSZY ROZBIÓR POLSKI

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI
Format: 150x210 mm
Liczba stron: 372
Oprawa: twarda

Poznaj dzieje, które ukształtowały Rzeczpospolitą. Władysław Konopczyński w swojej książce „Pierwszy rozbiór Polski" zabiera nas w podróż do XVIII wieku, kiedy to rozgrywał się narodowy dramat. Dzięki klarownemu stylowi i precyzyjnej analizie ta książka jest nie tylko wyjątkowym studium historycznym, ale także fascynującą lekturą, którą czyta się jednym tchem.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 603 117 134**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Znowu pewnie gryzonie stały się głównym wrogiem Donalda Tuska, który – jak wiadomo – nic w czasie powodzi nie zaniedbał, natomiast one przegryzały wały jak oszalałe, by zaszkodzić koalicji 13 grudnia. Tym razem padło na zwierzęta, ale taktyka wskazywania wroga publicznego, z którym Tusk się rozprawi, powraca za jego rządów. Między innymi tych wrogów dotyczyć będą hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest więc dziś książka znanego wroga ludu Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej".

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SPŁYWAJ RZĄDZIE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę ze wspaniałym hasłem BODNAR WON. Nagrody główne, czyli książki Józefa Wieczorka „XI przykazanie?", otrzymują panowie Donat Warjan z Zabrza i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Beaty Duranowskiej z Warszawy, Urszuli Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego, Tadeusza Żelaznowskiego z Gryfic i Krzysztofa Ciepielewskiego z Bełchatowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/
PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl f7f003deb3

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

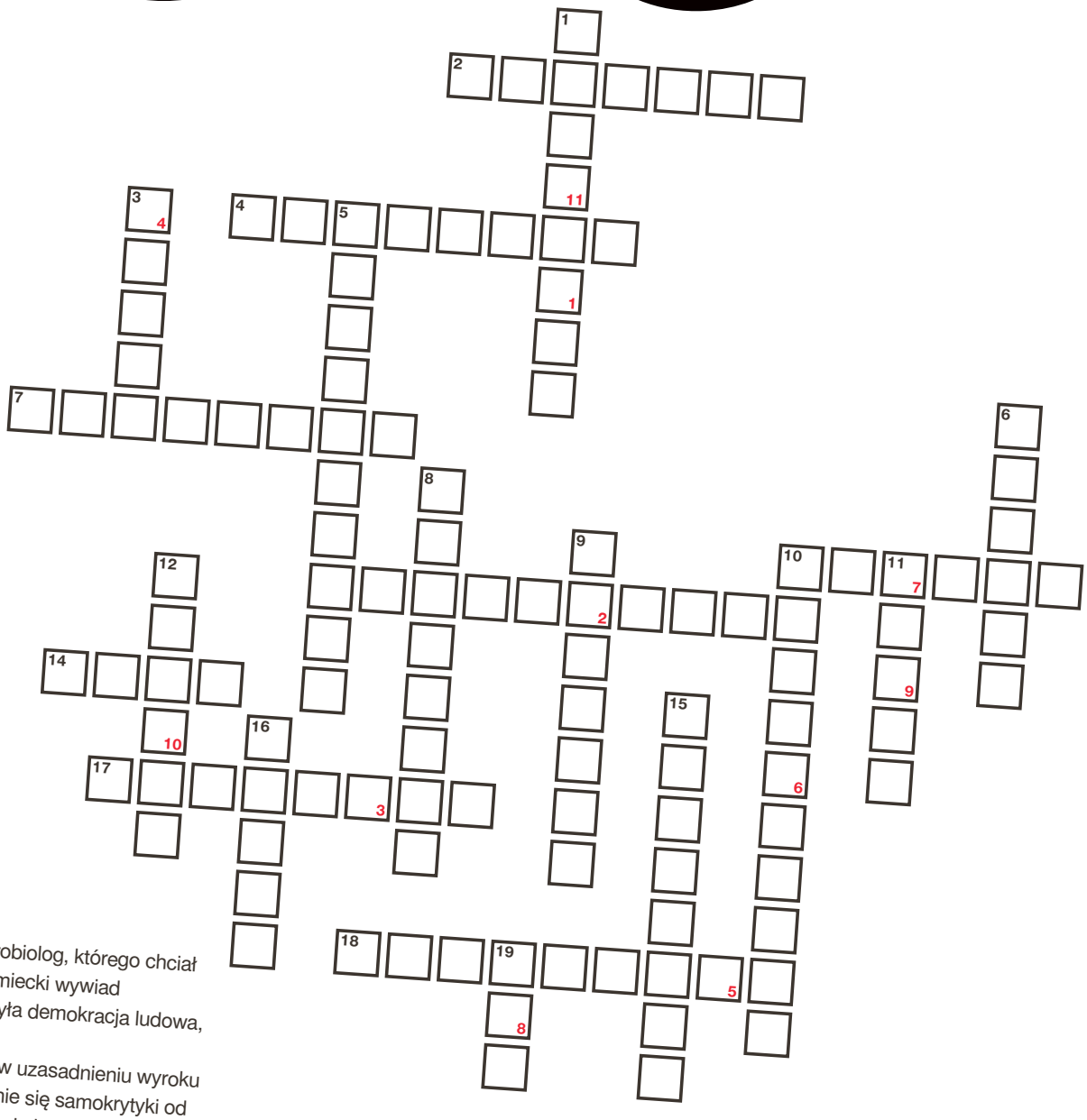

POZIOMO

2. Ekolog i hydrobiolog, którego chciał zwerbować niemiecki wywiad
4. Za komuny była demokracja ludowa, teraz ma być…
7. Sędzia, który w uzasadnieniu wyroku nazwał domaganie się samokrytyki od sędziów metodami ubecko-esbeckimi
10. Obalili rządy Donalda-matoła, który zorganizował nagonkę przeciwko nim
13. Poseł Solidarnej Polski, którego dwukrotnie nie udało się Tuskowi aresztować, bo ma immunitet
14. Za poprzedniego Tuska protesty przeciwko tym przepisom cenzurującym internet wyprowadziły na ulicę tłumy młodzieży
17. Powiedział w neoTVP, że Tusk uprawia putinowską propagandę, i go ocenzurowali
18. Minister, który wysypał się i nazwał posiedzenie sztabu kryzysowego posiedzeniem sztabu wyborczego

PIONOWO

1. Proponowała je ofiarom powodzi, w tym strażakom, Hennig-Kloska
3. Ten prezydent Stanów Zjednoczonych został zdaniem „Bolka" przez niego namówiony do kandydowania
5. 3 miliardy zł na wyremontowanie szkoły w tej miejscowości przekazali widzowie Telewizji Republika
6. Taki jest Tusk zdaniem Henryka Matysika, byłego wójta Kolska, co przekazał Tuskowi w czasie sztabu kryzysowego wojewoda Cebula
8. Minister, który powodzianom zaproponował kasy fiskalne
9. Sławny przed laty kowbojski serial USA albo platforma medialna GRU, propagująca proklemlowskie treści na Zachodzie
10. W klika miesięcy po aferze z pogłosem wrócił do Polski, bo Tusk ma bardzo krótką ławkę
11. Tusk znalazł winowajców swoich niepowodzeń w czasie powodzi i ogłosił, że są nimi te zwierzęta
12. Minister, który lubi pchać paluchy między drzwi i wypowiedział wojnę kibicom Legii
15. Tusk zapowiadał niegdyś, że ich wykastruje
16. Julia Pitera rozliczając poprzednie rządy PiS, znalazła 8,16 zł wydanych na tę rybę

epraca.pl f7b03eb

Listy

Karta się odwróciła...

Tusk wprowadza dezinformację, cenzurę i rozwiązania siłowe, ponieważ już wyraźnie czuje, że ta fala powodziowa gwałtownie podmywa jego fotel premiera i fundamenty koalicji 13-go grudnia... Tusk musi też już wiedzieć, że nie dostanie żadnej taryfy ulgowej – teraz poczuje, jak się rządzi pod presją, którą sam z lubością stosował wobec rządzących w najtrudniejszych dla Polaków sytuacjach: podczas pandemii, wojny na Ukrainie czy budowy zapory na granicy białoruskiej. Karma wróciła...

Konrad

Tąpnięcia i nadzieja

Uśmiechnięta sekta zaczyna się dzielić. Dobrze to wróży Polsce. Im szybciej się rozpadnie, tym lepiej.

Antoni

Prawo Niemca

SN zostanie przez Herr Tuska ogłoszony jako nielegalny, bo dla niego prawo zostało rozpisane przez Niemca Klausa Bachmanna. I takie stosuje, wprowadza „demokrację walczącą" i może nawet posłuży się siłami zewnętrznymi – już uprzedził, w czasie powodzi, z ironicznym uśmieszkiem... żeby nie wystraszyć się żołnierzy w niemieckich mundurach.

Mirosława

Prawdziwa natura koalicji 13 grudnia

„Kultura", „uśmiechnięta Polska", a według zdegenerowanych aroganckich aparatczyków – KO. Właściwie: POgarda, chamstwo, arogancja.

Jasiek

Nakarmić tematami zastępczymi

Igrzyska muszą trwać, teraz siepacze będą walczyć z wizami oraz bobrami, bo sekta potrzebuje krwi.

Joachim

PRAWDA W OCZY KOLE

TV Republika to media Polskie. Nadaje prawdę, dlatego Tusk jej się obawia – bo tam się nie kłamie!

Barbara

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

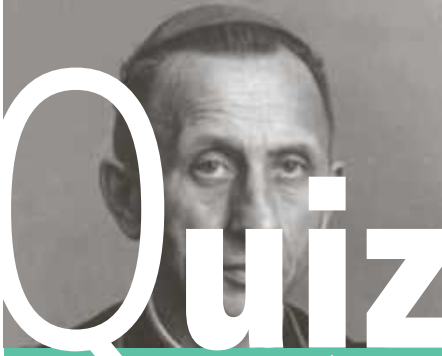

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ten duchowny był sekretarzem prymasów Polski – kard. Augusta Hlonda i kard. Stefana Wyszyńskiego. Papież Jan Paweł II powiedział o nim: „Kościół nigdy księdzu arcybiskupowi nie zapomni, że go bronił w najtrudniejszych czasach". Zmarł w 1977 roku. O kim mowa?

2. Jak brzmi potoczna nazwa Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej Zakonu Ojców Paulinów znajdującego się w Doylestown, w stanie Pensylwania w USA?

3. Ignacy Mościcki sprawował urząd prezydenta RP w latach 1926–1939. Był profesorem Politechniki Lwowskiej, autorem dziesiątek prac naukowych i patentów. A kim był z wykształcenia?

4. Po wybuchu II wojny światowej i sowieckiej napaści 17 września 1939 roku, Ignacy Mościcki wspólnie z rządem oraz Naczelnym Wodzem udał się do tego państwa, gdzie został internowany. O jaki kraj chodzi?

5. Gdzie według badaczy miał znajdować się najstarszy kościół w Polsce – związany z przyjęciem chrztu przez Mieszka I i jego ślubem z Dobrawą? Dziś na jego miejscu stoi kościół Najświętszej Maryi Panny.

ODPOWIEDZI:
1. O ABP. ANTONIM BARANIAKU; 2. AMERYKAŃSKA CZĘSTOCHOWA; 3. CHEMIKIEM TECHNOLOGIEM; 4. O RUMUNIĘ; 5. W OSTROWIE TUMSKIM

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl f7f003deb3

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TYLKO DUMNY NARÓD BĘDZIE KORZYSTAŁ Z SOJUSZY

Edukacja i polityka historyczna to nie peryferie aktywności państwa, lecz jej ścisłe jądro. Ani jednego, ani drugiego nie miało komunistyczne państwo, bo z oczywistych względów centrum zarządzania Polską w Moskwie zainteresowane było jedynie eksploatacją, a nie rozwojem naszego kraju. Niestety, po 1989 roku pojawiły się nowe ograniczenia – edukacja jest w stanie permanentnego kryzysu, uczelnie wyższe nie są w stanie jako całość (nie mówię o pojedynczych geniuszach, którym udaje się przebić) konkurować z pierwszą setką najlepszych szkół wyższych na świecie. Polityka historyczna przez całe lata była w zasadzie szkodzeniem naszemu krajowi, a nie budowaniem jego pozycji i marki, a przecież temu w dużej mierze ma ona służyć. Trudno się zatem dziwić, iż podręczniki do historii XX wieku pisane są zgodnie z niemiecką wersją naszych wspólnych nieodległych i tragicznych dziejów. Trzeba zadać siebie jednak pytanie, gdzie nas to zaprowadzi? Czy w społeczeństwie polskim byłoby tyle determinacji, co choćby w ukraińskim, do obrony swojej ojczyzny, gdyby – miejmy nadzieję, że nigdy takiej potrzeby nie będzie – trzeba by się zmierzyć z napaścią? Czy młode pokolenia naszych rodaków uczonych, że historia nie ma znaczenia, że zdrajca może być czczony jak bohater, a bohater może żyć w biedzie i zapomnieniu, znajdą w sobie siłę, by podjąć ryzyko i niedolę walki? To nie są pytania bez znaczenia – przeciwnie – ich znaczenie ma wymiar praktyczny i dotyczy wprost zasobności każdego z nas. Kraj, którego obywatele nie mają w sobie determinacji działania na rzecz utrzymania jego istnienia, nigdy nie będzie zamożny. Żaden sojusz wojskowy nie zadziała, jeśli najpierw państwo, a potem jego obywatele w momencie zagrożenia nie przekonają sojuszników, że będą walczyć do upadłego. Jesteśmy bezpieczni w NATO nie przez samą obecność, lecz dzięki swej sile militarnej i hartowi ducha, które dają innym pewność, że obrona nas nie jest marnowaniem środków i zasobów. Musimy mieć świadomość, iż odpowiedzialność za ojczyznę, umiejętność właściwego wyodrębnienia tego, co dla niej najlepsze, i w końcu poczucie dumy ze swojego pochodzenia bierze się w ogromnej mierze z wychowania oraz z edukacji. Tylko świadomość własnej historii, osiągnięć dziesiątków poprzednich pokoleń daje moc, dzięki której obywatel decyduje się zaryzykować własne dobro, by bronić dobra wspólnego. Szkoła nie może być narzędziem wynarodawiania – a właśnie taką ma zostać. To zaowocuje prawdziwym tożsamościowym armagedonem. Polecamy Państwu najnowszy numer „Nowego Państwa", którego tematem okładkowym jest głęboka analiza polskiego systemu edukacyjnego. Być może jedna z najbardziej przemyślanych i rzetelnych, jakie były prezentowane opinii publicznej w ciągu ostatnich lat. **GP**

Musimy mieć świadomość, iż odpowiedzialność za ojczyznę, umiejętność właściwego wyodrębnienia tego, co dla niej najlepsze, i w końcu poczucie dumy ze swojego pochodzenia bierze się w ogromnej mierze z wychowania oraz z edukacji.

Tekst pochodzi z najnowszego, październikowego wydania miesięcznika „Nowe Państwo".

eprasa.pl f7f003deb3

REPUBLIKA

Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny **„Ewa Bugała. Wszystko jasne”**. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl/7f003deb3